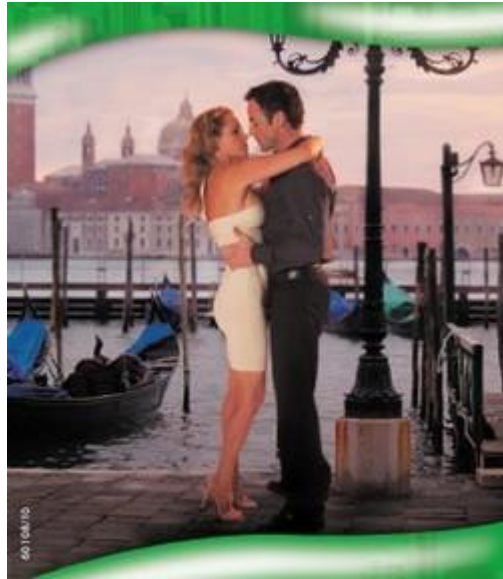




Natalie Rivers



Potomek weneckiego rodu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wodna taksówka poruszała się powoli w gęstej mgłę unoszącej się nad kanałem. Opatulona ciepłym płaszczem Lily drżała z zimna, ale wolała siedzieć na zewnątrz i oddychać świeżym powietrzem, niż kisić się w kabinie. Na powietrzu nie odczuwała mdłości. Ostatnio ciągle było jej niedobrze. Teraz przynajmniej już wiedziała dlaczego. Była w ciąży i prawdę mówiąc, bała się, co na to powie Vito.

Mieszkali razem pięć miesięcy. Vito był czułym kochankiem i troskliwym opiekunem, ale Lily wiedziała, że nie będzie to trwały związek. Vito od początku ustalił reguły: całkowita wierność, póki związek trwa, ale nie będzie trwał wiecznie i na pewno nie zaowocuje potomstwem.

A tu się okazało, że Lily jest w ósmym tygodniu ciąży. Grypa żołądkowa, która długo nie chciała ustąpić, nie była żadną gripą, tylko porannymi mdłościami. A jednak grypa miała w tym swój udział: to z jej powodu zawiodła pigułka antykoncepcyjna.

Taksówka przepłynęła pod mostem. Lily popatrzyła na zegarek. Zrobiło się późno. Vito na pewno się niepokoi.

Bardzo chciała znaleźć się blisko niego, chociaż trochę się obawiała, co powie na wieść o nieplanowanej ciąży. Na pewno będzie zaskoczony, może nawet zły albo wściekły, ale w końcu przywyknie do myśli, że wkrótce zostanie ojcem.

Lily chciała kiedyś założyć rodzinę, ale w ciążę zaszła przypadkiem, mimo że regularnie brała pigułki. Nie potrafiła sobie wyobrazić nikogo, kto lepiej niż Vito nadawałby się na ojca dla jej dzieci. Był bogaty, odnosił sukcesy w interesach i miał duże wpływy, ale takich było wielu. Vito był także czułym i kochającym mężczyzną. Na pewno nie wyprze się swego dziecka tylko dlatego, że nie zostało wcześniej zaplanowane.

Taksówka zatrzymała się pod gotyckim sklepieniem, w miejscu, które na stałym łądzie nazywa się podjazdem. W Wenecji w takim miejscu zatrzymywały się

łodzie. Spowijająca kanały mgła tłumiła odgłosy miasta. W ciszy było słycać jedynie plusk fal obijających się o marmurowe schody. Zapłaciła za kurs, kierowca pomógł jej wysiąść i Lily poszła na górę.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu, żeby sobie popatrzeć na ukochanego, który wyszedł jej na spotkanie.

Vito Salvatore był wysokim mężczyzną o sylwetce sportowca. Falujące czarne włosy miał zaczesane do tyłu, co uwydatniało piękne rysy twarzy.

Zawsze, nawet po najkrótszym rozstaniu, przyglądała mu się, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu i zawsze tak samo się nim zachwycała. Przypuszczała, że to się nigdy nie skończy, że nigdy nie będzie go miała dosyć.

- Jesteś wreszcie, moja najpiękniejsza. - Vito ją przytulił.

- Jestem. - Lily wtuliła twarz w mięciutki kaszmir jego czarnego swetra.

Wdychała niepowtarzalny zapach i cieszyła się, że jest bezpieczna w jego mocnych ramionach.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale zostawiłaś telefon w sypialni.

- Zapomniałam go naładować.

- Nieważne. - Vito machnął ręką. - Powiedz, jak się czujesz. I co powiedział lekarz? Jesteś okropnie blada. Może napijesz się czegoś ciepłego?

- Nic mi nie jest - uspokoiła go Lily, ale pozwoliła się zaprowadzić do jego gabinetu. - Chętnie bym się napiła zimnej wody.

Odgarnęła włosy z czoła. Teraz już rozumiała, czemu nie mogła pić kawy ani herbaty, bo od tego robiło jej się niedobrze. Wkrótce Vito też się o tym dowie...

- Myślałem, że Carlo cię zawiezie do lekarza - mówił Vito, nalewając wodę mineralną do szklanki z kilkoma kostkami lodu. - Nie lubię, jak jeździsz taksówkami, zwłaszcza kiedy źle się czujesz. Gdybym wiedział, że go odprawisz, sam bym z tobą pojechał do lekarza.

Vito ostrożnie posadził ją na kanapie, podał Lily szklankę wody z lodem.

- Mów, co powiedział lekarz. Zapisał ci jakiś antybiotyk?

- Nie.

Lily była blada jak płótno, pod oczami miała sine cienie i nieustannie poprawiała włosy. Denerwowała się. Vito już się nauczył, co oznacza ten gest, tyle że nie rozumiał, czym mogłaby się denerwować w tej chwili. Czyżby sprawa była aż tak poważna?

- No, mów. Co się z tobą dzieje? - Przerażony przyklęknął przed nią, ujął w obie dłonie zimne jak lód drobne rączki Lily. - Musisz zrobić jeszcze jakieś badania?

- Nie. - Pokręciła głową. Vito się o nią martwił, a Lily nie chciała mu przysparzać zmartwień. - Jestem w ciąży.

Nie była przygotowana na to, co się zdarzyło. Spodziewała się, że Vito może się zdziwić, a nawet zdenerwować, ale nie spodziewała się nagłej zmiany wyrazu twarzy kochanka, nie spodziewała się brutalnych słów.

- Pakuj się - warknął. Puścił jej dłonie, jakby nie mógł dłużej znieść fizycznego kontaktu. - I wynoś się z mojego domu. Natychmiast.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily otworzyła oczy, półprzytomna spojrzała na budzik.

A niech to, pomyślała. Znów zasnęłam.

- Jeszcze leżysz? - spytała Anna. Elegancka, młoda kobieta już gotowa do wyjścia zajrzała jeszcze na chwilę do kuchni. Po drodze musiała minąć kanapę, na której spała Lily. - Zdaje się, że masz dziś ważną prezentację.

- Mam. - Lily usiadła na kanapie. - Dokładnie o dziewiątej.

Była bardzo wdzięczna przyjaciółce, że pozwoliła jej zamieszkać u siebie po tym, jak Vito ją wyrzucił z domu. Niestety, na kanapie Anny nie spało się zbyt wygodnie.

- Okropnie wyglądasz. - Anna popatrzyła na Lily ze współczuciem. - A mówią, że poranne mdłości przechodzą po dwóch miesiącach.

- Ja też o tym słyszałam - mruknęła Lily.

Za gwałtownie wstała i teraz musiała kilka razy bardzo głęboko odetchnąć, żeby jako tako uspokoić żołądek.

- Napij się. - Anna postawiła na stole szklanekę zimnego mleka. - Trzymam kciuki za twoją prezentację.

Anna wyszła. Lily powoli podeszła do stolika, wypila łyżeczek mleka. Było zimne, prosto z lodówki. Po kilku chwilach żołądek uspokoił się na tyle, że Lily mogła spokojnie wziąć prysznic, ubrać się i uczesać. To szczęście, że Anna zapamiętała, jak jedna z jej koleżanek mówiła o zimnym mleku, które skutecznie likwidowało te nieszczęsne poranne mdłości.

Niecałą godzinę później Lily stanęła przed wieżowcem L&G Enterprises, jednej z mniej ważnych filii finansowego imperium rodziny Salvatore.

Dreszcz przeszedł jej po plecach na samą myśl o tym, że mogłaby się tutaj spotkać z Vitem. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Gdyby istniał chociaż

cień szansy, że Vito Salvatore odwiedzi tego dnia londyńską siedzibę L&G Enterprises, to za żadne skarby świata nie zgodziłaby się przeprowadzić tutaj prezentacji.

Wzięła głęboki oddech i weszła do budynku. Jasny lok opadł jej na oczy, więc odgarnęła go niecierpliwie za ucho. Miała tak mało czasu, żeby się przygotować do wyjścia, że nie rozprostowała ani nawet porządnie nie ułożyła włosów. Rozczesała je tylko i upięła w kok, a niesforne loki już wrywały się na wolność.

A przecież ta prezentacja miała być punktem zwrotnym w nowym życiu Lily. Dotąd nie zdołała znaleźć żadnej stałej pracy, a przecież bardzo tego potrzebowała. Sukces odniesiony w L&G Enterprises mógłby radykalnie zmienić ten stan rzeczy i przyczynić się do rozwiązania wielu problemów. Jak choćby brak mieszkania.

Mike, właściciel firmy tworzącej oprogramowanie do komputerów, w której Lily pracowała, zanim zamieszkała z Vitem, zgodził się dać jej szansę. Jeśli Lily uda się sprzedać L&G Enterprises nowy system konferencyjny, dostanie tę upragnioną stałą pracę.

- Przecież Suzy zajmuje się promocją tego systemu - zaprotestowała Lily, usłyszawszy tę propozycję.

Suzy była miłą dziewczyną, która przejęła obowiązki Lily, kiedy ta zrezygnowała z pracy, a Lily nie zamierzała nikomu odbierać chleba.

- To prawda - przyznał Mike - ale z L&G sobie nie poradzi. To twardy klient, niełatwo będzie im coś sprzedać. Suzy sama mi zasugerowała, żeby ciebie wysłać na tę prezentację. Jeśli tobie się nie uda, to nikt tego cudu nie dokona.

- A ty? - spytała, choć miała świadomość, że robi wszystko co w jej mocy, żeby pozbawić się szansy na stałą pracę.

- Ty jesteś o niebo lepsza - odparł Mike. Nie przesadzał. Był geniuszem, jeśli idzie o programowanie komputerów, ale sprzedawać nie umiał. Nawet swoich własnych fantastycznych produktów. - Ty nie dasz się tym nadętym bubkom zbić z tropu.

Takim sposobem Lily znalazła się w firmie będącej własnością Vito Salvato-

re, człowieka, który bez mrugnięcia okiem wyrzucił ją za drzwi tylko dlatego, że ośmieliła się przypadkiem zajść w ciążę.

Od tamtego marcowego dnia minęło już sześć tygodni, lecz Lily ciągle jeszcze nie mogła się pozbierać po traumatycznym przeżyciu. Owszem, Vito ją uprzedził, że związek nie będzie trwał całe życie, ale ona w głębi duszy była przekonana, że dobrze im się ułoży i szczęście będzie trwało bardzo długo. Może nawet wiecznie. Niestety, Vito nie był taki wspaniały, jak jej się wydawało. Gdyby naprawdę mu na niej zależało, to nie zostawiłby Lily samej i to właśnie w chwili, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Z trudem, ale jednak otrząsnęła się z niewesołych wspomnień, upchnęła Vito i wszystko co z nim związane w najdalszym zakamarku swoich myśli. Musiała się skupić na czymś, co było naprawdę ważne. Dzięki tej taktyce udało jej się przetrwać minione sześć tygodni: nie myśleć o nim ani o tym, jak brutalnie ją potraktował. Ją i ich wspólne nienarodzone dziecko.

Podeszła do stanowiska recepcji, przedstawiła się i powiedziała, z kim i po co się tutaj umówiła.

- Czekaliśmy na panią - odparła recepcjonistka z taką miną, że równie dobrze mogłaby w tej chwili mówić coś bardzo niemiłego. - Samuel zaprowadzi panią do sali konferencyjnej.

- Dziękuję. - Lily się uśmiechnęła, przypięła do klapy żakietu plakietkę z napisem „Gość” i rozejrzała się po wielkim holu. Jakiś młodzieniec o przeraźliwie smutnym obliczu maszerował w jej stronę. Zapewne to właśnie był Samuel.

W milczeniu, z tym samym wyrazem smutku na twarzy zaprowadził Lily do windy, zawiózł ją na piętro zarządu i zaprowadził do sali, w której miała się odbyć prezentacja.

L&G Enterprises może i była jedną z mniejszych firm spośród należących do jego imperium, ale pomieszczenie, w którym się Lily znalazła, wcale nie wyglądało, jakby należało do małej firmy. Szklana ściana, wielki stół ze szklanym blatem,

wokół niego wygodne fotele...

Niełatwo będzie ich przekonać do naszego projektu, pomyślała Lily.

Rozłożyła laptop, przygotowała ekran.

- Pani Smith, prawda? - rozległ się za jej plecami niezbyt przyjemny głos.

Lily zrobiła radosną minę i odwróciła się na pięcie. Stał przy niej niewysoki łysejący grubasek w ciemnym garniturze. Dyrektor wydziału łączności. Lily знаła tę twarz ze zdjęcia zamieszczonego na stronie internetowej L&G.

- Nazywam się Lily Chase. - Wyciągnęła do niego rękę na powitanie. - Miło mi pana poznać, panie D'Ambrosio.

- A więc postanowili użyć najcięższej broni - stwierdził D'Ambrosio.

Przyglądał jej się rozmarzonym wzrokiem i stanowczo za długo trzymał jej dłoń w swojej.

- Coś w tym rodzaju - Lily uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

Jakby usłyszała doskonały dowcip.

Jedną z podstawowych zasad, jakimi powinien się kierować sprzedawca, to zawsze zachowywać się tak, jakby był bardzo pewny siebie i wartości oferowanego produktu. W końcu jednak cofnęła dłoń. Miała wielką ochotę ją umyć albo przynajmniej wytrzeć o spódnicę, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- L&G Enterprises jest ważnym kontrahentem - powiedziała - toteż dyrekcja uznała, że należy posłać kogoś, kto ma najlepsze kwalifikacje do przedstawienia państwu naszego nowego produktu.

- Rozumiem - na panu D'Ambrosio jej oświadczenie nie zrobiło żadnego wrażenia. - Wobec tego możemy zaczynać.

Siadł u szczytu wielkiego stołu, a jego pracownicy, którzy właśnie zaczęli się schodzić, także już zajmowali miejsca. Jedna z kobiet, w pantoflach na niebotycznie wysokiej szpilce, głośno i stanowczo rozmawiała z kimś przez telefon komórkowy, a młody mężczyzna otworzył laptop i zaczął przeglądać pocztę.

Lily zastanawiała się, czy nie powinna zaczekać z rozpoczęciem prezentacji,

aż kobieta skończy rozmowę.

Aż za dobrze znała takich ludzi: aroganccy, nadmiernie pewni siebie, nigdy nie okazywali uprzejmości komuś, kto stoi w hierarchii choć odrobinę niżej niż oni. Za to przed stojącymi wyżej niemal się rozpląszczali. Wiedziała, że jeśli prędko nie zwróci ich uwagi na to, co ma do powiedzenia, zaczną rozmawiać, zajmą się swymi laptopami, a niektórzy będą ostentacyjnie ziewać.

- Na co pani czeka? - warknął D'Ambrosio. - Nie zarezerwowaliśmy dla pani całego dnia.

Lily się wyprostowała i rozpoczęła prezentację.

Vito Salvatore był w ponurym nastroju. Nie mógł zapomnieć wczorajszej rozmowy z ukochanym dziadkiem.

Giovanni Salvatore był dla Vita nie tylko dziadkiem, ale i siłą napędową. Właściwie był dla niego wszystkim: głową rodziny i przykładem porządnego człowieka, a - odkąd rodzice Vita zginęli w wypadku samochodowym - także ojcem, na którym zawsze można było polegać. Niestety, od jakiegoś czasu poważnie chorował i bardzo szybko się starzał.

- Mógłbyś mnie jeszcze uszczęśliwić, nim umrę - powiedział dziadek.

- Co tylko zechcesz, *Nonno*. - Vito ujął wychudłą dłoń starca.

Wciąż jeszcze nie mógł przywyknąć do tego, jak drżące i słabe są te niegdyś silne dłonie.

- Chcę mieć pewność, że moje nazwisko nie przepadnie.

Vito zaniemówił z wrażenia. Giovanni oczekiwał od niego jedynej rzeczy, jakiej wnuk nie mógł mu dać.

- Masz trzydzieści dwa lata, mój chłopcze - mówił dziadek. - Najwyższy czas, żeby się ustatkować. Zmieniasz kobiety jak rękawiczki, a tymczasem pora założyć rodzinę. Przecież wiesz, że moje dni są policzone. Zanim umrę, chciałbym się dowiedzieć, że mój prawnuk jest w drodze na ten świat.

Vito wstał, podszedł do wielkiego okna. Przyglądał się łodziom pływającym po kanale i myślał. Dziadek był okropnie upartym staruszkiem. Mimo ciężkiej choroby odmówił opuszczenia barokowego pałacu w centralnej dzielnicy Wenecji. Mówił, że przez siedemdziesiąt lat tutaj był jego dom i że nie umie żyć bez nieustannego szumu miasta. Ani zgiełk uliczny, ani nawoływania turystów mu nie przeszkadzały. Powtarzał, że zaraz by umarł, gdyby musiał się przenieść do któregoś z wiejskich domów należących do rodziny. Zresztą Vito cieszył się, że ma dziadka blisko siebie, że w każdej chwili może do niego wpaść, poradzić się w jakiejś sprawie, a nade wszystko sprawdzić, czy starszemu panu niczego nie brakuje.

- Będzie dobrze, *Nonno* - zapewnił go.

Podszedł do łóżka, pocałował dziadka w policzek. Przecież nie mógł powiedzieć, że jest ostatnim z rodu Salvatore. Nie mógł złamać serca ukochanemu dziadkowi.

Maszerował korytarzem biurowca z taką miną, że przerażeni pracownicy usuwali mu się z drogi. Nie miał ochoty na żadne rozmowy z dyrektorami L&G Enterprises, ale skoro obiecał wziąć udział w spotkaniu, to musiał się tam stawić.

Stanął jak wryty przed szklaną szybą sali narad. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Skąd tu się wzięła Lily Chase?

Znów poczuł tamto uczucie. Jak silny cios w splot słoneczny. Jak ona mogła go zdradzić? I dlaczego? Dotąd jeszcze nikt nie oszukał Vita Salvatore, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Tylko Lily się to udało. Był w takim szoku, że natychmiast wystawił ją za drzwi, chociaż zasłużyła sobie na coś stokroć gorszego.

Jak zwykle śliczna i pewna siebie prezentowała jakiś nowy produkt zespołowi łączności L&G. Radośnie uśmiechnięta, na pewno szczęśliwa, że się uwolniła od Vita.

Przyjrzał jej się, szukając oznak ciąży, ale niczego nie zauważył. Może tylko odrobinę schudła. Nie, nie odrobinę. Bardzo. Kostium był o wiele za luźny i te włosy, związane w kok, jak u starszej pani.

Nie wyglądała najlepiej, a mimo to Vito nie mógł od niej oderwać oczu. Jasnowłosa i blada, w jasnym kostiumie ostro kontrastowała z ubranymi w ciemne garnitury ludźmi i z ciemnym wystrojem sali konferencyjnej.

Czemu mi to zrobiła? - pomyślał Vito.

Zacisnął zęby. Nigdy nie pozwalał sobie na słabość. Zawsze panował nad każdą sytuacją, zarówno w interesach, jak i w swoim prywatnym życiu. Zawczasu uprzedzał wszystkie swoje kochanki, że nie mają co liczyć na stały związek. Przyjmowały to ze zrozumieniem i kiedy nadchodził czas rozstania, opuszczały go bez niepotrzebnych scen. Jednak dopóki związek trwał, zawsze były mu wierne, tak samo jak on im. Wszystkie, z wyjątkiem Lily. Do niedawna żył w przekonaniu, że żadna jego kochanka nie potrzebuje innego mężczyzny prócz niego.

A więc wróciła do swojej dawnej pracy i znów sprzedaje oprogramowanie komputerów. Wprawdzie była blada i wyglądała na bardzo wyczerpaną, a mimo to była spokojna, pewna siebie. Może łudziła się, że uda jej się tutaj coś sprzedać. Vito nie lubił dyrektorów L&G, zwłaszcza tego kurdupla od łączności. Wiedział, że nie zainwestuje w żaden nowy system, choć firma dokładnie tego potrzebowała, żeby stać się naprawdę nowoczesnym przedsiębiorstwem.

Ale czemu Lily mnie zdradziła?

To pytanie nie dawało mu spokoju, przebijało się przez wszystkie inne całkiem rozsądne myśli. Przecież dobrze im się układało. Nie tylko w łóżku, ale w ogóle w życiu. Czas, który spędzali razem, był dla Vita cudownym odprężeniem po pełnym napięć dniu pracy. A w łóżku... z nikim mu nie było lepiej.

Zwłaszcza że kiedy się poznali, Lily była jeszcze dziewicą. Vito był jej pierwszym mężczyzną i bardzo to sobie cenił. W żaden sposób nie potrafił pojąć, czemu tak szybko dała się uwieść innemu.

Już sama myśl o Lily w ramionach innego wzbudzała w nim taki gniew, że musiał coś zrobić. Otworzył drzwi sali konferencyjnej z takim impetem, jakby to one były wszystkiemu winne.

Lily zamarła z wrażenia. Najgorszy senny koszmar stał się rzeczywistością. Do sali konferencyjnej wszedł Vito Salvatore!

- O co chodzi? - D'Ambrosio już zaczął się wściekać z powodu przerwanej prezentacji, lecz zamilkł, jak tylko się zorientował, że przyszedł jego wenecki zwierzchnik.

Lily znów zaczęła oddychać. Bardzo ją skrzywdził, ale ona i tak za nim tęskniła. Miała wielką ochotę przemierzyć salę i przytulić się do niego. Niestety, już wiedziała, że nie znajdzie żadnego ciepła.

Vito uważnie jej się przyglądał. Jego spojrzenie było zimne, pełne nienawiści, lecz Lily nie odwróciła wzroku.

- Czemu L&G Enterprises miałyby kupić produkt waszej firmy? - spytał.

Tego się nie spodziewała. Sądziła, że każe jej się wynosić, ale on wołał ją publicznie upokorzyć. Nie miała wątpliwości, że tylko o to mu chodzi, a równocześnie nie miała żadnego wyboru. Nie była tchórzem. Nie mogła uciec z podkulonym ogonem. Wzięła głęboki oddech i podsumowała przerwana prezentację.

- Jak mówiłam, nasz system umożliwi L&G Enterprises prowadzenie konferencji na najwyższym światowym poziomie. - Jej głos brzmiał dźwięcznie i bardzo pewnie w ciszy sali konferencyjnej. - Dzięki nam zaoszczędzicie czas i pieniądze oraz będziecie mogli zrezygnować ze starego systemu, który bywa zawodny i nie spełnia wymagań technologicznych dwudziestego pierwszego wieku.

Skończyła swoją przemowę, ciągle patrząc prosto w oczy Vita, choć doskonale wiedziała, że to na nic. Szefowie L&G nigdy niczego nie kupowali, a nawet jeśli - w co wątpiła - udało jej się przekonać D'Ambrosia, to Vito i tak zablokuje jego decyzję.

Było cicho jak makiem zasiał. Wszyscy czekali na opinię Vita.

Tymczasem Lily, ni z tego, ni z owego, zaczęła myśleć o swym nienarodzonym dziecku. O dziecku swoim i Vita. Czasami zdawało jej się, że to nie jest prawda. Zdarzało się nawet, że na kilka chwil zapominała, że w ogóle jest w ciąży.

Niestety, poranne mdłości zbyt często jej o tym przypominały. A jeśli nawet nie one, to nieustanna troska o znalezienie stałej pracy, co pozwoliłoby jej zabezpieczyć przyszłość maleństwa.

Miała w pamięci wszystko, co matka jej opowiadała o mężczyznach. Co z tego, skoro Lily znalazła się w takiej samej sytuacji, w jakiej była Ellen Chase, jej matka, nim Lily się urodziła. Lily została odrzucona tak jak jej matka, ponieważ tak samo jak matka pozwoliła sobie niechcący zajść w ciążę.

Ojciec Lily nigdy jej nie uznał. Co więcej, groził jej matce, żeby nie ważyła się ujawnić tego związku. Musiał chronić swoją oficjalną rodzinę: żonę i dwie córki mieszkające w pięknej podmiejskiej willi. Lily i jej matka były dla niego niczym. Gorzej. Stanowiły poważne zagrożenie dla jego nieposzlakowanej opinii. Dlatego umieścił je na głuchej wsi. Tam już nie były groźne. Tam nikt nie mógł się o nich dowiedzieć.

Lily nie знаła swojego ojca, ale go nie lubiła. Kiedy dorosła, uznała, że jest jej całkiem niepotrzebny i że lepiej jej będzie bez niego. Niestety, życie bez ojca wcale nie było łatwe. Zwłaszcza że matka popadła w depresję i z niczym sobie nie radziła.

- Weźmiemy wasz system konferencyjny na próbę - odezwał się Vito. - Za trzy miesiące dostaniecie odpowiedź, czy go kupimy, czy podziękujemy. D'Ambrosio - zwrócił się do swego dyrektora - Przenieś rzeczy pani Chase do mego gabinetu.

- Ale... - D'Ambrosio miał taką minę, jakby decyzja szefa go zirytowała, dopiero po chwili się opanował. - Ależ tak, oczywiście. - Zerwał się z miejsca, uściśnął dłoń Lily. - Współpraca z pani firmą to dla nas wielka przyjemność. Zorganizujemy spotkanie...

W innych warunkach ta przemiana D'Ambrosia na pewno by ją ubawiła, ale właśnie w tej chwili Vito znowu popatrzył na Lily tak, że serce w niej zamarło.

- A pani Chase zechce mi towarzyszyć do mego apartamentu - powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu.

- Muszę uzgodnić szczegóły z panem D'Ambrosio - broniła się bez wielkiego przekonania.

Właściwie bardzo chciała pójść z Vitem. Choćby na koniec świata. Jednak rozsądna część jej duszy ostrzegała, że należy od niego uciekać gdzie pieprz rośnie. Nie był czułym kochankiem, przy którym czuła się bezpiecznie, choć za takiego go kiedyś uważała. Ten człowiek nie miał serca, skoro potrafił ją wyrzucić na ulicę w zimny marcowy wieczór. Wieczór, który zmienił się w nocny koszmar. Także z powodu mgły, która otuliła miasto i sprawiła, że odwołano loty. Lily nie mogła wydostać się z Wenecji, a tam nie miała się do kogo zwrócić o pomoc.

- Idziesz ze mną - rozkazał Vito.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do wyjścia.

Lily się nie opierała. Dotyk jego dłoni sprawił, że dreszcz jej przeszedł po plecach, ale jeśli miała jeszcze jakąś nadzieję, to prysła ona na widok lodowatego spojrzenia Vita. Był taki zły, że gdyby mógł, pewnie zabiłby ją wzrokiem.

Chciała stąd wyjść. Pal diabli system konferencyjny i stałą pracę, byleby się znaleźć jak najdalej od Vita. Niestety, trzymał ją za rękę.

I właśnie w tym tkwił problem. Wprawdzie lodowate spojrzenie Vita zmroziło ją do szpiku kości, ale ciepły dotyk jego dłoni topił lód, rozgrzewał całe ciało, które - jak na złość - przypomniało sobie czułość, jakiej kiedyś doświadczyło.

Zaprowadził ją do prywatnej windy. Nie wiedziała, jak długo trwała podróż. Winda poruszała się bezszelestnie i zatrzymała bez wstrząsu. O tym, że dojechali do celu, świadczyły tylko lustrzane drzwi, które się rozsunęły.

Wyszli na pustą przestrzeń. Jakby wielkie mieszkanie bez mebli, tylko z jednym samotnym biurkiem przy oknie.

- Gdzie jesteśmy? - spytała zdezorientowana.

- W moim mieszkaniu - odparł.

Lily rozejrzała się po pustej przestrzeni wyłożonej kosztownym dywanem. Zauważyła nawet ślady po stojących tu kiedyś meblach i jasne plamy na ścianach,

gdzie zapewne wisiały obrazy.

- A gdzie teraz mieszkasz? - zapytał tonem ostrym jak brzytwa.

- W Londynie. - Nie zamierzała się wdawać w szczegóły, a zwłaszcza nie chciała się przyznać, że tylko z łaski ma jakiś dach nad głową.

- Sama?

- A co cię to obchodzi?

- Z ojcem swojego dziecka?

- Nie rozumiem, co mówisz... - Lily była całkiem zdezorientowana. - Uprzedzałeś mnie, że nie chcesz mieć dzieci, więc systematycznie brałam pigułki, ale nie zadziałały. Pewnie przez gripę żołądkową.

Patrzył na nią z pogardą. Lily nie dowierzała własnym oczom. To przecież nie mógł być ten sam człowiek, z którym przeżyła pięć najpiękniejszych miesięcy swego życia.

- Daruj sobie te kłamstwa - warknął. - Ja chcę się tylko dowiedzieć, czy masz kontakt z ojcem swego dziecka. Czy on wie, że jesteś w ciąży?

- Ty chyba oszalałeś. - Lily pokręciła głową. Nie umiała zrozumieć tych bzdur, które wygadywał. - Wiesz, że jesteś moim jedynym mężczyzną.

- Rzeczywiście byłem twoim pierwszym kochankiem, ale na pewno nie jedynym.

- Nie wiem, czemu tak się przy tym upierasz. Czy ktoś ci nagadał o mnie jakiś świństw?

- Powiedz mi, czy ojciec dziecka wie o jego istnieniu - wycodził Vito przez zaciśnięte zęby.

- Ty jesteś jego ojcem! Nie ma i nigdy nie było nikogo oprócz ciebie.

Przyglądał jej się, tym razem bez emocji. Jakby się zastanawiał, czy wejść w ryzykowny interes, czy może zawczasu zrezygnować.

- A więc nie wie - stwierdził. - Albo nie chce wiedzieć. Wszystko jedno. Od tej chwili oficjalnie to dziecko, które nosisz, staje się moim dzieckiem.

- To jest twoje dziecko!

- Wobec tego się pobierzemy - oznajmił. - Ślub odbędzie się tak szybko, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ślub? - Lily była pewna, że tym razem się przesłyszała. - Jeśli to jakiś żart, to podły i ja się nie dam nabrać.

- To nie jest żart - oznajmił z zaciętą miną, do której Lily zaczęła się już przyzwyczajać. - Zostaniesz moją żoną, jak tylko załatwimy niezbędne formalności.

- Musiałabym oszaleć, żeby wyjść za ciebie za mąż po tym, jak mnie potraktowałeś - oburzyła się.

Sześć tygodni temu z radością przejęłaby jego oświadczyzny, ale nie teraz. Teraz już wiedziała, z kim naprawdę ma do czynienia.

- To nieistotne. I tak się pobierzemy. A oficjalna wersja jest taka, że to ja jestem ojcem twojego dziecka, dziedzica lub dziedziczki rodu Salvatore.

Lily zakreśliło się w głowie. Ten człowiek, którego kiedyś uwielbiała, wydał jej się teraz potworem.

A przecież matka jej opowiadała, jak gwałtownie potrafią się zmieniać mężczyźni. Doświadczyła tego na własnej skórze. Gdy ojciec Lily się dowiedział, że Ellen zaszła w ciążę, w mgnieniu oka zmienił się, choć wcześniej był czułym i troskliwym kochankiem. Biedna kobieta dopiero wtedy dowiedziała się, że jej najukochańszy Reggie od dawna jest żonaty. W legalnym związku miał dwie córki i prędko pisał się w górę po drabinie kariery w firmie należącej do teścia. Przypadkowa ciąża kochanki, którą od początku okłamywał, mogła mu zrujnować całe życie.

Reggie Morton miał bardzo dużo do stracenia. Gdyby jego żona albo chociaż

jej ojciec dowiedzieli się o pozamałżeńskim romansie, Reggie straciłby żonę, dzieci i pracę, a przede wszystkim szansę na przejęcie dobrze prosperującej firmy, gdy też się zdecyduje na emeryturę.

Dlatego - dla własnego bezpieczeństwa - Reggie wysłał Ellen na wieś. Wynajął mały domek, opłacał miesięczne rachunki i niewielką rentę dla Lily. Warunek był tylko jeden: ani Ellen, ani jej córka nigdy nikomu nie zdradzą jego tajemnicy.

- Nie mam czasu na te twoje gierki - powiedziała. - Jeśli kupisz ten system konferencyjny, to będę bardzo rada, bo zależy mi na stałej pracy. Jeżeli go nie kupisz, to też w porządku. Chcę tylko, żebyś mnie stąd wypuścił, żebym mogła znowu normalnie żyć.

Normalnie, czyli nie tak jak jej matka. Ellen się załamała, kiedy dowiedziała się prawdy o swym kochanku. Może dlatego zgodziła się na jego warunki? Nie miała nikogo, kto pomógłby jej w trudnej sytuacji, więc w zamian za wieczne milczenie przyjęła finansową pomoc, od której po latach bardzo się uzależniła. Straciła pewność siebie i zaufanie do ludzi, a bez tego nie mogła znaleźć pracy, która pozwoliłaby jej zarobić na utrzymanie siebie i córki. W końcu została wolontariuszką w miejscowym hospicjum. To zajęcie przyniosło jej ukojenie. Całą swoją energię oraz niewyczerpane pokłady miłości włożyła w organizowanie warsztatów artystycznych dla śmiertelnie chorych ludzi.

Mimo wszystkich trudności Lily gorąco kochała matkę. Bała się, że serce by jej pękło, gdyby się dowiedziała, jaki paskudny los spotkał Lily. Dlatego Ellen nie mogła się o niczym dowiedzieć. Przynajmniej do czasu, aż Lily się usamodzielni, znajdzie sobie stałą pracę.

- Nie rozumiałaś ani słowa z tego, co powiedziałem - stwierdził Vito tak beznamiętnym tonem, że w Lily obudziło się złe przeczucie. - Jako moja żona nie będziesz musiała pracować.

- Zrozumiałam każde słowo. Niestety, zdanie złożone z tych słów w ogóle nie ma sensu. Muszę mieć pracę, żeby wynająć mieszkanie, ponieważ odkąd wyrzuci-

łeś mnie z domu, sypiam na kanapie w salonie przyjaciółki.

- Więc potrzebujesz męża, żeby miał kto utrzymać ciebie i twoje dziecko.

- Czy tobie się zdaje, że żyjemy w średniowieczu? - obruszyła się Lily. - Oczywiście byłoby miło wyjść za mąż, ale jeśli nie mogę być z człowiekiem, który naprawdę kocha mnie i nasze dziecko, to wolę być z dzieckiem sama.

- Samotne wychowywanie nieślubnego dziecka nawet w dzisiejszych czasach nie jest łatwe.

- Nie powiedziałam, że jest. - Znała to z własnego doświadczenia. Ellen zupełnie sobie nie radziła, a Lily też nie było łatwo z matką, która co rusz popadała w depresję.

- Pomyśl o swoim dziecku - nalegał Vito. - Jeśli zostaniesz moją żoną, to ono będzie spadkobiercą starego rodu Salvatore.

- Ty chyba oszalałeś. - Lily znowu przygładziła włosy. - Oskarżasz mnie o niewierność, wypierasz się swego dziecka, a teraz chcesz mnie poślubić i uczynić to dziecko swoim spadkobiercą? Przecież to nie ma sensu. Nie wiem, co o tym myśleć, nie rozumiem...

Popatrzyła na niego i poczuła pożądanie. Tak jak przedtem w windzie, jak zawsze, odkąd się poznali.

- Ale to na pewno rozumiesz. - Vito spojrzał na nią znacząco.

Lily nie miała wątpliwości, że myśli o tym samym: o pożądaniu.

- Możliwe - zgodziła się Lily zdumiona rozmarzonym brzmieniem własnego głosu - ale to tylko hormony. To się nie liczy. Zupełnie nic nie znaczy.

- To, że oddałaś mi dziewictwo, znaczyło dla mnie bardzo dużo. Póki się nie przekonałem, że dla ciebie było bez znaczenia. Nie spodziewałem się, że tak szybko znajdziesz sobie nowego kochanka.

Przygarnął ją do siebie, pocałował. Lily się nie broniła. Wprawdzie jakaś rozumna część jej osoby gwałtownie się sprzeciwiała, ale ciało tuliło się do Vita jak zawsze. Tak bardzo za nim tęskniła. Nie tylko za fizyczną bliskością, ale za wła-

snym osobnym światem, który sobie stworzyli. W każdym razie tak się Lily wówczas zdawało. Teraz miała wrażenie, jakby wróciła do domu po krótkiej nieobecności. Jakby wszystko znowu było prawdziwe.

Nie było prawdziwe. Szarpnęła się, gdy sobie o tym przypomniwała. Nie chciała, żeby Vito ją całował, mimo że pragnęła tego jak wody i powietrza.

- Ja nie chcę - powiedziała.

Odsunęła się, podeszła do okna, z którego roztaczał się widok na miasto.

- Naprawdę? - Kpił z niej w żywe oczy. - Zdawało mi się...

- Chcę, żeby było tak jak przedtem - wpadła mu w słowo.

Była zdenerwowana. Nie panowała nad własnymi słowami.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie zdradziłaś - warknął.

- Ja ciebie nie zdradziłam! - wykrzyknęła. - Chociaż teraz to i tak już nie ma znaczenia.

- Ależ ma - zaprotestował. - Właśnie z tego powodu wszystko się między nami zmieniło.

- Chodziło mi o nasz związek. Okazało się, że nic w nim nie było takie, jak sądziłam... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie jesteś takim człowiekiem, za jakiego cię uważałam. Gdybyś był, to nie uwierzyłbyś w te kłamstwa, których ci naopowiadano na mój temat. Nie oskarżyłbyś mnie o zrobienie czegoś, o czym nigdy nawet nie pomyślałam.

Odwróciła się twarzą do okna. Nie chciała, żeby Vito zobaczył, jak ona płacze. Po chwili opanowała się na tyle, że znów mogła na niego popatrzeć.

- Wychodzę - oznajmiła.

Była dumna, że udało jej się powiedzieć to tak obojętnie.

- Nigdzie nie pójdziesz, póki nie zastanowisz się nad moją propozycją.

- Nie mam nad czym się zastanawiać. Powiedziałeś mi wprost, co o mnie sądzisz, więc po co mam się z tobą wiązać?

- Dla dobra dziecka. Naprawdę chcesz, żeby nie miało ojca? - Podeszedł do

niej, przytrzymał ją za ramiona, żeby nie mogła odejść. - Chcesz, żeby twoje dziecko też było starannie ukrywaną tajemnicą?

Lily poczuła mdłości. Nie mogła się poruszyć, bo dłonie Vita trzymały ją w lodowatym uścisku.

- Dlaczego mi to mówisz? - wyszeptała, tknięta najgorszym przeczuciem.

- Sama najlepiej wiesz, jak się czuje niechciane dziecko bardzo znanego człowieka. - Vito patrzył na nią z góry. - Jesteś nieślubną córką Reggiego Mortona.

Oniemiała. Na chwilę nawet zapomniała, jak się oddycha. Gwałtownie odwróciła głowę...

- Lily!

Głos Vita dobiegał z daleka, jakby się przedzierał przez gęstą mgłę. Poczula, jak jego ręce unoszą ją do góry, nad przepaść, w którą się zapadała.

- Lily...

Siedziała w fotelu, a Vito klęczał przy niej. Pewnie dlatego, by ją lepiej widzieć. Na pewno nie dlatego, że coś go obchodziła. Drugi raz nie da się tak okropnie oszukać...

- Czy ty dzisiaj coś jadłaś? - zapytał. - Jesteś blada jak śmierć.

- I co w tym dziwnego? - zapytała słabo, choć miało to zabrzmieć zaczepnie. - Po tylu niemiłych niespodziankach?

- Jadłaś coś? - Vito nie ustępował. - Co mam zrobić, żebyś się lepiej poczuła?

- Zostawić mnie w spokoju. - Zerwała się z fotela.

Za gwałtownie. Żołądek podskoczył do gardła i Lily musiała obiema rękami oprzeć się o biurko, żeby opanować odruch wymiotny i żeby się nie przewrócić.

- Siadaj - warknął Vito, wciskając ją z powrotem w fotel. - Zostawię cię, a ty mi potem zemdlejesz na ulicy. Chociaż pewnie nie doszłabyś nawet do drzwi.

Gdzieś dzwonił, z kimś rozmawiał. Lily - jak przez mgłę - słyszała, że wydaje polecenia. Zamknęła oczy i oddychała głęboko.

Całym sercem nienawidziła tego człowieka, więc nie mogła się przed nim

skompromitować, pozwolić sobie na wymioty w jego obecności.

Zdawało się, że minęła tylko chwila, jak otworzyły się drzwi windy, a Vito przeszedł tam i z powrotem po puszystym dywanie, postawił na biurku tacę.

- Wypij - polecił, podając jej szklanekę schłodzonej wody mineralnej.

Lily ostrożnie wzięła szklanekę. Przez myśl przebiegło jej wspomnienie: są szczęśliwi w Wenecji, Vito przygotowuje dla niej wodę z lodem... Wprawdzie nie był już czułym kochankiem, ale nie zapomniał, co ona lubi. Wiedział... Tak, wiedział o niej więcej, niż Lily się mogła spodziewać.

- Sprawdzałeś mnie - powiedziała z wyrzutem, kiedy wypła wodę aż do dna. Sądziła, że Vito się zawstydzi, że chociaż odrobinę się zmiesza, ale to stwierdzenie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

- Oczywiście. Miałaś ze mną zamieszkać, więc musiałem się dowiedzieć, kim jesteś.

Lily popatrzyła na niego z obrzydzeniem. Jej by do głowy nie przyszło, żeby grzebać w przeszłości Vita. W czyjejkolwiek przeszłości. O swoim kochanku wiedziała, że rozwiódł się z żoną, a więc tyle co wszyscy. Nawet nie zapytała go o przyczynę rozwodu. Uważała, że to jego osobista sprawa.

- Żałuję, że i ja ciebie nie sprawdziłam - mruknęła. Czuła się znacznie lepiej. Zimna woda uspokoiła żołądek. - Wiedziałabym od początku, z kim mam do czynienia.

Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że wszystko tak okropnie się poplątało. Właściwie nie powinna była przychodzić do L&G Enterprises, skoro wiedziała, że Vito ma kontrolny pakiet akcji tej firmy. Ale miał także mnóstwo innych firm. Czemu akurat dziś pojawił się w tym budynku? I dlaczego musiał wejść do pokoju, w którym Lily prowadziła prezentację? Być może, w głębi serca chciała się z nim spotkać, ale nie mogła przewidzieć, że akurat dziś się na niego natknie. A już na pewno nie umiałaby wymyślić, że ten człowiek, w którym kiedyś była zakochana, wytknie jej pochodzenie, a potem się jej oświadczy.

- Nie skazuj swojego dziecka na ten sam los, jaki zgotowano tobie. - Vito powrócił do tematu. - Nie musisz żyć tak samo jak twoja matka, nie musisz się godzić na warunki, jakie postawi ci ojciec dziecka.

- Właśnie jestem w trakcie niegodzenia się na warunki, jakie stawia mi ojciec mego dziecka - odparła Lily z godnością. - I odczep się od mojej matki. Żyje tam, gdzie chce, robi, co chce, i niczego jej do szczęścia nie brakuje.

- Ale ty nie jesteś szczęśliwa i zdaje się, że nigdy nie byłaś.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że ojciec nie chciał cię uznać i że zapłacił twojej matce za milczenie. Musiała mu obiecać, że nigdy nie będziesz próbowała kontaktować się ani z nim, ani ze swymi przyrodnymi siostrami. Sądzę, że dotrzymałaś umowy, skoro twoja matka nadal ma dom i tę skromniutką rentę od niego.

- Nie wiem, po co miałabym się pchać do człowieka, który nawet nie chciał mnie zobaczyć. On zupełnie nic dla mnie nie znaczy.

- To raczej ty dla niego nie istniejesz.

- Jesteś obrzydliwy. - Lily się skrzywiła.

Znowu zakręciło jej się w głowie.

Całe życie starała się nie myśleć o tym, że własny ojciec potraktował ją jak śmieć i na pewno nie miała ochoty o tym myśleć w tej chwili. Oczywiście, że mogła do niego dotrzeć, nawet wymusić na nim, by ją uznał, ale nie chciała burzyć spokoju, który Ellen Chase osiągnęła niemal nadludzkim wysiłkiem.

- Teraz zjedz. - Vito podał jej kruche ciasteczko, które przedtem położył na talerzyku.

- Nie jestem głodna - burknęła.

- Nie szkodzi. Musisz coś zjeść. Zaraz się lepiej poczujesz, jak ci się podniesie poziom cukru. Jesteś dziś wyjątkowo blada.

- Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał - obruszyła się Lily. - Owszem, dokopałeś się do danych o moim pochodzeniu i potrafisz mnie zmusić, żebym robiła to, co

ty chcesz, ale to jeszcze nie znaczy, że mnie znasz.

- Ja cię do niczego nie zmuszam - odparł wciąż tak samo obojętny Vito. - Ja tylko próbuję ci przypomnieć, jak trudno jest samodzielnie wychować nieślubne dziecko.

- Wcale nie było tak źle, jak ci się zdaje - zaprotestowała, choć w głębi duszy wiedziała, że było bardzo ciężko.

Zwłaszcza nieustanne załamania psychiczne matki i związane z tym poczucie osamotnienia Lily sprawiały, że znośnie ekonomicznie dzieciństwo stało się emocjonalnym koszmarem. Serce jej się ścisnęło na myśl, że jej własne dziecko też będzie się chowało bez ojca, że mogłoby się z tego powodu poczuć choć odrobinę mniej warte od kolegów, którzy mają ojców.

- Wyjdź za mnie, a oszczędzisz dziecku upokorzeń, jakich ty sama doświadczyłaś - perswadował Vito. - Nie wierzę, żebyś nie chciała ułatwić życia swej córce albo synowi, a mój spadkobierca będzie miał najlepsze warunki do rozwoju, jakie może mieć mały człowiek, a ty nie będziesz musiała doświadczyć przykrości, z jakimi się zmagala twoja matka.

- Sama nie wiem... - Lily wzruszyła ramionami.

Dotąd nie miała możliwości poważnie zastanowić się nad propozycją Vita i ciągle nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Dwa miesiące temu nie posiadałyby się ze szczęścia, gdyby Vito jej się zechciał oświadczyć, ale teraz... Teraz wszystko wyglądało inaczej. Przede wszystkim okazało się, że wcale jej nie kochał. Co tam kochał, on jej nawet nie ufał. Sęk w tym, że teraz nie chodziło o nią, lecz o dziecko. Vito był jego ojcem, więc czy mogła odmówić maleństwu posiadania ojca i tego wszystkiego, co mógł zapewnić jego ogromny majątek?

- Musisz się zgodzić na małżeństwo ze mną - odezwał się. - Nie masz innego wyjścia. Dziś po południu lecimy do Wenecji, a ślub odbędzie się tak szybko, jak to tylko możliwe.

Patrzył na nią, jak siedziała w tym wielkim fotelu i myślał, że rzeczywiście

nie znał jej ani trochę. Lily, jaką znał, ta prześliczna, niewinna dziewczyna, nie wzięłaby sobie kolejnego kochanka i w razie wpadki na pewno nie wmawiałaby Vitowi, że to on jest ojcem cudzego dziecka. Teraz nawet wyglądała inaczej niż przez minione pół roku. Była wychudzona, bardzo blada i - mimo wysiłków - zaniedbana. Cienie pod oczami, byle jaka fryzura, jakiej Vito nigdy dotąd u niej nie widział, pognieciony, o wiele za luźny kostium...

A mimo to nadal jej pragnął. Jak zawsze, jak od pierwszej chwili, kiedy ją tylko zobaczył. Wtedy także prowadziła prezentację, tyle że w innym z jego licznych przedsiębiorstw. Wtedy, tak samo jak dzisiaj, Vito znalazł się na prezentacji przypadkiem i myślał tylko o tym, że koniecznie musi się dowiedzieć, kim jest ta piękna kobieta. Pożądanie, które wtedy kazało mu zaprosić ją na obiad, nadal rozpałało mu krew. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować, póki Lily całkiem mu się nie podda. Wiedział, że nie musiałby długo czekać. Czuł, co się z nią działo, kiedy ją wcześniej pocałował. Owszem, protestowała, ale nadal go pragnęła. W tej materii nic się nie zmieniło.

- Nawet jeśli się zgodzę, to nie będę mogła dziś wyjechać z Londynu - powiedziała. - Muszę przedtem załatwić kilka spraw, porozmawiać z ludźmi...

- Przecież możesz zadzwonić z Wenecji i zawiadomić znajomych, że znów zmieniłaś adres.

Był z siebie zadowolony. Od początku wiedział, że Lily przyjmie jego propozycję. Był pewien, że nie zechce skazać własnego dziecka na niepewny los, jaki jej samej zgotowało życie. Zwłaszcza że miała wybór i to nie było jakie.

- Nie mogę. - Lily pokręciła głową. - Muszę...

- Rozumiem, że sprzęt, z którym przyszedłeś na prezentację, należy do firmy, dla której pracujesz. - Vito sięgnął po słuchawkę telefonu. - Zaraz zamówię kuriera, który dostarczy wszystko pod wskazany przez ciebie adres.

Uśmiechnął się. Miał ją teraz w ręku. Trzeba jeszcze tylko załatwić ślub i już będzie można przekazać dziadkowi wiadomość, na której mu tak bardzo zależało.

Będzie szczęśliwy, że ród Salvatore nie zaginie.

A kiedy dziadek umrze, wtedy się na niej odegram, pomyślał mściwie.

- Nie mogę tak po prostu zniknąć - upierała się Lily. - Przyjaciele będą się o mnie martwić.

- Zawiadam ich, że się pogodziliśmy i że zamierzamy wziąć ślub. Gwarantuję ci, że to każdego uspokoi.

- Nikt w to nie uwierzy. Wszyscy wiedzą, jak mnie potraktowałeś.

Lily pomyślała o Annie, niezależnej i samodzielnej, wolnej od wszelkich trosk życia codziennego. Co ona powie, kiedy dowie się, że Lily przyjęła paskudną propozycję Vita tylko po to, żeby zapewnić dziecku lepszą przyszłość? Czy można wytłumaczyć komuś, kto sam tego wszystkiego nie doświadczył, że chciałoby się, żeby dziecko nie musiało znosić poniewierki?

- Ludzie mają być przekonani, że się pobieramy, bo jesteś w ciąży - oznajmił stanowczo. - I nikt nigdy nie dowie się prawdy. Dla świata jesteśmy normalnym małżeństwem, a dziecko, które nosisz, jest moje. I nie obchodzi mnie, co zrobisz, żeby twoi znajomi w tę wersję uwierzyli.

Lily wiedziała, że Vito jest ojcem jej dziecka, więc właściwie nie było nic złego w tym, że zostaną małżeństwem. Nie chciała, by jej dziecko musiało znosić to samo co ona, a skoro tak, to należało przyjąć narzucone warunki i zostać żoną Vita Salvatore.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily postawiła na stole wazon z bukietem chabrow. O wazon oparła kopertę z listem do Anny.

Nie chciała zniknąć z życia swej przyjaciółki tak samo nagle, jak się w nim pojawiła, ale musiała zdążyć na samolot. Nie mogła zostać i osobiście wytłumaczyć, czemu tak nagle wyjeżdża. Poza tym bardzo się bała, że gdyby musiała porozmawiać z Anną w cztery oczy, to by się załamała i powiedziała jej prawdę. A przecież cała przyszłość jej nienarodzonego dziecka zależała od tego, czy Lily uda się zachować tajemnicę, podporządkować warunkom, jakie jej postawił Vito. Nie mogła sobie pozwolić na wpadkę zaraz przy pierwszym dołku.

Anna uwielbiała chabry, a że akurat były w kwiaciarni koło domu, Lily bez namysłu kupiła cztery pęki, żeby jak najpiękniej podziękować przyjaciółce.

Raz jeszcze rozejrzała się po pokoju, który na sześć tygodni zastąpił jej prawdziwy dom, położyła na stole klucze od mieszkania, wyszła i zatrzasnęła drzwi. Sprawdziła, czy zamek dokładnie zaskoczył. Drzwi nie chciały ustąpić i Lily zrozumiała, że od tej chwili jest zdana tylko i wyłącznie na siebie.

Samolot podchodził do lądowania. Wenecja wyglądała teraz zupełnie inaczej niż sześć tygodni wcześniej, gdy Lily ją opuszczała. Wtedy miasto było bezbarwne i smutne, a wody laguny lśniły stalową szarością. Teraz laguna lśniła czystym błękitem w promieniach zachodzącego słońca. Miasto z góry wyglądało bajecznie: jak zabawka, maleńki, ale dokładny model prawdziwej Wenecji.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał Vito, kiedy wylądowali. - Dojdiesz na nabrzeże piechotą.

Zazwyczaj chodzili pieszo na molo, przy którym czekała prywatna motorówka, ale tym razem Lily miała na nogach pantofelki na szpilkach, te same, w których rano wyszła z domu. Bolały ją nogi, ale po kilku godzinach lotu miała ochotę spę-

dzić trochę czasu na świeżym powietrzu.

- Przespacerujmy się - odparła. - Dziękuję, że spytałeś.

Uwielbiała pływać po lagunie. Zawsze wtedy myślała o tym, że dostaje się do miasta w ten sam sposób, w jaki docierano tam przed wiekami. Prędko, stanowczo za prędko znaleźli się na kanale prowadzącym do gotyckiego pałacu Vita.

Lily nie umiała zapomnieć wieczoru, kiedy była tu po raz ostatni. Panował przejmujący chłód, a ona się zastanawiała, jak Vito zareaguje na wieść o ciąży. Była dobrej myśli. Do głowy jej nie przyszło, że mógłby ją wyrzucić za drzwi. Tym bardziej nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek zmusi ją do powrotu, nakłoni do zostania jego żoną. Zakończenie jej romansu z Vitem było strasznym przeżyciem, ale ciąg dalszy i powrót do starego pałacu wydawał się stokroć gorszy.

- Rozumiem, że wolałabyś dziś odpocząć - odezwał się Vito, gdy wspinali się na piętro po marmurowych schodach.

- Taki miałam zamiar - odparła.

Łzy zakręciły się jej w oczach. Powrót do miejsca, gdzie była niezwykle szczęśliwa, wzruszył ją bardziej, niż się spodziewała.

Vito zaprowadził ją do tej samej sypialni, którą wcześniej oboje zajmowali, a potem wyszedł, nie odezwawszy się ani słowem.

Przez chwilę stała zdezorientowana na środku pokoju. W końcu się otrząsnęła, wyjęła z walizki kosmetyczkę i poszła do łazienki. Chciała się umyć i położyć do łóżka. Wprawdzie, mimo zapadających ciemności, było jeszcze całkiem wcześnie, lecz ciąża i stresy minionego dnia sprawiły, że słała się na nogach ze zmęczenia.

Jeżeli będę miała szczęście, pomyślała, to zasnę, nim przyjdzie Vito.

Bo że przyjdzie, że będzie spał z nią w jednym łóżku, co do tego nie miała wątpliwości. Nalegał na zachowanie pozorów, więc musiał zadbać o to, by służba nie zaczęła podejrzewać, że ich miłość nie jest już taka sama jak kiedyś.

Kiedy się rano obudziła, prócz niej w łóżku nie było nikogo. Popatrzyła na sufit z pięknymi malowidłami, na antyczny kryształowy świecznik... Ze zdumieniem skonstatowała, że doskonale spała i że bardzo dobrze się czuje. O wiele lepiej niż wczoraj czy któregośkolwiek dnia, odkąd się dowiedziała o ciąży. Może poranne mdłości nareszcie minęły?

Na wszelki wypadek podnosiła się bardzo powoli. Tuż przy łóżku ktoś zostawił szklankę z zimną wodą i talerzyk słodkich bułeczek z pobliskiej piekarni.

Pewnie Vito, pomyślała i uśmiechnęła się smutno.

Nie wiedziała, czemu z takim uporem demonstruje, jak dobrze ją zna i jak doskonale rozumie jej potrzeby. A przecież nie wiedział, że przez ostatnie sześć tygodni zamiast zimnej wody Lily piła co rano zimne mleko. Może trzeba go o tym zawiadomić?

Kończyła zajadać bułkę, kiedy do sypialni wszedł Vito. Wyglądał wspaniale jak zawsze. Czarny kaszmirowy sweter opinał jego sylwetkę jak druga skóra.

- Widzę, że już się obudziłaś - stwierdził, przyglądając się jej uważnie. - Wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj.

- Co w tym dziwnego? - burknęła.

Była zadowolona, że włożyła do spania starą koszulę nocną z długimi rękawami. Vito nie cierpiał tej koszuli. Chciał, żeby nosiła przejrzyste koszulki, które jej kupował, jakby już samo to sprawiało mu przyjemność.

- Wczorajszy dzień były chyba najgorszy w całym moim życiu.

- Dzisiaj przedstawię cię swojemu dziadkowi - oznajmił, całkowicie ignorując ten przytyk. - Wprawdzie jest bardzo chory, ale rano zawsze czuje się dużo lepiej. Nasza wizyta sprawi mu wielką radość.

Lily nie posiadała się ze zdumienia. Byli razem przez pięć miesięcy, a Vito ani razu nie zabrał jej ze sobą do dziadka. Oczywiście wiedziała, że jego dziadek mieszka nieopodal i że Vito codziennie go odwiedza, widocznie jednak uważał, że ona nie może zostać przedstawiona rodzinie. Zresztą wcale jej to nie przeszkadzało.

Najwyraźniej teraz ta sytuacja także miała się zmienić.

- Chcesz mu powiedzieć o dziecku - stwierdziła.

- To chyba oczywiste. Gdybym chciał, żeby nasz ślub pozostał tajemnicą, to pobralibyśmy się w Londynie. Zdawało mi się, że jasno się wyraziłem.

- Jak najbardziej. Sęk w tym, że tę decyzję podjąłeś dość pochopnie. Myślałam, że będziesz chciał ją sobie jeszcze przemyśleć, zanim zrobisz coś, z czego trudno się będzie wycofać.

- Moja decyzja jest nieodwołalna - odparł Vito. - Pozostało nam tylko zawiadomić naszych najbliższych i zaczynać przygotowanie uroczystości. Chcę, żeby nasz ślub się odbył tak szybko, jak to tylko możliwe. Zresztą chyba wczoraj ci o tym wspominałem.

Lily nie bardzo miała ochotę zawiadamiać kogokolwiek o tym - zdawałoby się - radosnym wydarzeniu. W każdym razie w liście do Anny w ogóle nie wspomniała o ślubie. Wiedziała, że przyjaciółka bardzo by się zdziwiła, że Lily zgodziła się na takie rozwiązanie po tym, jak została potraktowana przez ojca własnego dziecka. Nie chciała, by Anna się o nią martwiła, dlatego napisała, że przypadkiem spotkała się z Vitem i że się pogodzili i że wraca razem z nim do Wenecji. W zasadzie prawie nie skłamała.

Tak więc trzeba zawiadomić o ślubie Annę i - oczywiście - mamę. Dwie najbliższe osoby. Naprawdę nie miała ochoty. Tak, wiedziała, że w jej sytuacji ślub to najlepsze wyjście, że powinna to zrobić dla dziecka, żeby miało pełną rodzinę i znało swojego ojca, ale ciągle jeszcze miała wątpliwości. Czy człowiek, który tak paskudnie ją potraktował, potrafi być dobrym mężem? Czy będzie chociaż znośnym ojcem? I czy Lily potrafi omamić tych, którzy ją dobrze znali, czy będzie umiała udawać, że rzeczywiście jest szczęśliwą mężatką, tak dobrze, żeby nikt nie domyślił się prawdy? A właśnie tego Vito od niej wymagał.

Lily musi się z tego wywiązać, jeśli chce zapewnić przyszłość dziecku.

- Pospiesz się - powiedział Vito. - Chcę odwiedzić dziadka jak najwcześniej,

bo potem będzie zmęczony.

Wyszedł i dopiero wtedy Lily wstała. W pół godziny była gotowa do wyjścia. Bardzo jej zależało na tym, żeby spotkanie z seniorem rodu wypadło jak najlepiej, dlatego bardzo się starała dobrze wyglądać. Nawet włosy rozprostowała, bo Vito takie lubił. Niestety, jedyne, w co się mogła ubrać, to lniany kostium, w którym tu przyleciała. Wszystko inne wciąż jeszcze leżało w walizce i na pewno nie wyglądało lepiej niż ten kostium.

- Jestem gotowa - oznajmiła, gdy Vito wrócił do sypialni.

Od razu zauważył, że rozprostowała włosy. Wreszcie przypominała wyglądem tamtą śliczną dziewczynę, z którą przez jesień i zimę żył pod jednym dachem. Tylko ten pognieciony kostium...

- Tak, wiem, ten kostium nie wygląda najlepiej, ale nie mam w tej chwili nic innego - powiedziała, jakby umiała czytać w jego myślach.

Na szczęście nie umiała. Musiała poznać po minie, że mu się nie podobał. W końcu знаła go nie gorzej niż on ją.

- Włóż jakąś sukienkę. - Vito otworzył pełną po brzegi szafę. - Najlepiej kolorową, żeby rozjaśnić mojemu dziadkowi poranek.

- Zostawiłeś wszystkie moje rzeczy? - Lily nie posiadała się ze zdumienia.

- Niczego nie zabrałaś. - Wzruszył ramionami, a potem wyjął z szafy sukienkę z jedwabiu w kolorze brzoskwini, którą kiedyś przywiózł jej z Mediolanu. Kiedyś wiedział, że Lily lubi pastelowe kolory, ale teraz nawet tego nie był pewien. - Doszedłem do wniosku, że ci się nie podobało to, co ci kupowałem.

- Te rzeczy są bardzo drogie, a ponieważ nie ja za nie płaciłam, uznałam, że nie mam prawa niczego ze sobą zabrać.

Zirytowała go. Lubiał jej kupować ubrania. Kiedy przekonał się, że wszystko zostało w szafie, poczuł, jakby mu dała w twarz, jakby go po raz drugi zdradziła.

- To wszystko należy do ciebie - powiedział. - Nie wiem, co miałbym zrobić z twoimi sukienkami.

- Ja też nie wiem. - Lily poprawiła włosy. Jak zwykle, kiedy była podenerwowana. - Mogłeś je sprzedać albo oddać komuś. Nie spodziewałam się, że będą na mnie czekały.

Vito sam nie rozumiał, czemu zostawił te wszystkie stroje w szafie. Od czasu do czasu zapraszał jakąś kobietę pod swój dach, a gdy uznał, że romans się wypalił, znajomość kończyła się jednego dnia. Tamte kobiety zawsze zabierały ze sobą wszystko, co im zdążył kupić, zwłaszcza rzeczy, które miały dużą wartość, jak markowe ubrania czy biżuteria. To, czego nie zostawiły, usuwano szybko i dokładnie, żeby nic nie przypominało, że w pałacu mieszkał ktoś oprócz właściciela. Ale kiedy gospodyni go zapytała, co ma zrobić z rzeczami zostawionymi przez Lily, warknął, żeby nic nie ruszała. Tak ją przestraszył, że biedna kobieta już nigdy nie poruszyła tego tematu i tak to wszystko zostało w szafie do dzisiaj.

- Zostawiłaś wszystkie ubrania i całą biżuterię, ale bieliznę zabrałaś co do sztuki - wypomnił jej teraz Vito. - A przecież też nie była tania.

- Bielizna do niczego by ci się nie przydała. - Lily popatrzyła na niego wyzywająco. - Nawet od ciebie nikt nie kupiłby używanego stanika.

- Tego bym nie sprzedawał - specjalnie powiedział to sennym rozmarzonym tonem. - Chciałem mieć coś dla siebie. Ty odeszłaś, a noce były długie...

Lily aż otworzyła usta ze zdumienia. Tego się nie spodziewała.

- Nie ma się czemu dziwić. - Vito znowu wzruszył ramionami. - Chyba jeszcze pamiętasz, jak dobrze nam było razem. Nie ma nic złego w tym, że chciałem mieć coś, co by mi ciebie przypominało.

- Przestań - poprosiła, ale Vito już roztoczył swój czar, już przypomniawszy, jak to było, kiedy się kochali.

- Masz teraz na sobie coś z tamtych rzeczy, czy wszystkie wyrzuciłaś, tak jak podeptałaś czystość naszego związku?

Ucieszyła się, że to powiedział, bo obudził w niej gniew. Mogła się otrząsnąć z zauroczenia i przerwać tę bezsensowną rozmowę.

- Nie twój interes, co na siebie zakładam - prychnęła.

- Ale kiedyś był mój. - Vito uklęknął przed nią, położył obie dłonie na biodrach Lily i przyciągnął ją do siebie, żeby oprzeć policzek na jej brzuchu. - Lubiałaś, kiedy po powrocie z pracy tuliłem cię do siebie, kiedy wsuwałem ci ręce pod spódnice i dotykałem najintymniejszych miejsc twojego ciała.

- To przeszłość - mruknęła, choć znów obudziło się w niej pożądanie.

- Rzeczywiście. - Vito przesuwając dłońmi po jej udach. - Tamto się skończyło, ale teraz zaczniemy nowe życie. Już jako mąż i żona.

Lily stała bez ruchu. Doskonale pamiętała dotyk dłoni Vita, wiedziała, ile może jej dać rozkoszy. I jednocześnie miała do siebie żal. Czemu w ogóle myślała o rozkoszy, czemu pozwalała się dotykać człowiekowi, który ją tak potraktował...? A przecież kiedyś wierzyła, że Vito ją pokochał, że łączy ich dużo więcej niż seks. Jakże się pomyliła!

- Już nigdy nie będzie tak samo - powiedziała.

- Będzie lepiej. - Rozpiął jej spódnice. - Nasz związek scementuje przysięga i żadne z nas nie zechce tego zniszczyć. Za dużo jest do stracenia.

Lily nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Właściwie miała ochotę ukryć się przed nim w łazience, ale część jej duszy chciała tak stać i bezwstydnie cieszyć się pieścizotami.

Pożądanie gwałtownie budziło się do życia. Pomyślała, że dotąd tylko egzystowała, marząc, by znaleźć się w ramionach Vita. Jakby tylko czekała, kiedy znowu będzie się z nim kochać, kiedy będzie mogła sobie wmówić, że nic złego się nie stało, że minione sześć tygodni to był tylko koszmarny sen.

Bluzka opadła na podłogę i Vito cofnął się o krok. Lily stała przed nim w staniu, majtkach, pończochach i butach na obcasie.

Nagle Vito się opanował i przybrał obojętny wyraz twarzy. Czar prysnął.

- Schudłaś - powiedział.

W tej chwili zrozumiała, że to nie była czułość, że nawet pożądanie było

udawane. Vito wcale nie zamierzał się z nią kochać, tylko ją upokorzyć.

- Nie masz prawa mnie tak traktować! - zawołała.

Zebrała swoje ubranie z podłogi i ukryła się za nim przed wzrokiem Vita.

- Mam - odparł i lekko się skrzywił. - Zdradziłaś mnie. Urodzisz dziecko obcego faceta.

- Nieprawda - broniła się, choć wiedziała, że to niczego nie zmieni.

Vito był przekonany o jej winie i cokolwiek by powiedziała, nie zamierzał jej słuchać. Jakby rzucała grochem o ścianę.

Dopiero gdy dostrzegła jego udręczone spojrzenie, zrobiło jej się żal, choć to nie była jej wina, że tak bardzo cierpi. Sam sobie wmówił, że Lily była niewierna, chociaż nie miał na to żadnego dowodu. Czy to ma sens żyć u boku człowieka, który uważa cię za zdolną do takiej podłości?

Nie ma, pomyślała. Ale ja nie dla siebie to robię. Robię to dla naszego dziecka.

- Ubierz się. - Vito podał jej jedwabną sukienkę.

Bez słowa włożyła sukienkę, odwróciła się tyłem do Vita, żeby mógł zapiąć suwak. Jej wyprostowane plecy miały mu pokazać, że Lily jest co najmniej tak silna jak on i że nie pozwoli mu się zastraszyć.

- Teraz jest dużo lepiej - pochwalił. - Możemy już wychodzić.

- Jeszcze nie - zatrzymała go.

- Co tym razem? - zapytał zniecierpliwiony.

- Ty też powinieneś się przebrać. Nie możesz iść do chorego dziadka w czarnym swetrze. To taki smutny kolor.

- Nikt nie będzie mi się przyglądał - burknął Vito.

Ale Lily już ściągała z niego kaszmirowy sweter. Poddał się, a potem wyjął z szafy niebieski i pośpiesznie go na siebie włożył. Nie było sensu spierać się o drobizgi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ca'Salvatore, przepiękny pałac, który od siedemdziesięciu pięciu lat był domem Giovanniego, znajdował się w samym centrum miasta nad najpiękniejszym odcinkiem *Canale Grande*.

Można tam było dopłynąć kanałami, ale Lily wolała się przespacerować. Tęskniła za tymi spacerami płataniną wąskich uliczek i przekraczaniem kanałów po łukowatych mostkach. Choć mieszkała w Wenecji prawie całe pół roku, podczas każdego spaceru odkrywała tam coś nowego, za każdym razem coś innego przykuwało jej uwagę.

Giovanni Salvatore w przeszłości był potężnym i bardzo bogatym przedsiębiorcą. Ilekroć Vito wspominał o swoim dziadku, zawsze mówił z wielkim szacunkiem oraz z ogromną miłością.

Po wypadku, w którym zginęli jego rodzice, Vito przez wiele lat mieszkał z Giovannim w rodzinnym *Ca'Salvatore*. Nie ulegało wątpliwości, że dziadek jest dla Vita najważniejszy i że dzisiejsza wizyta też ma dla niego olbrzymie znaczenie.

Lily miała nadzieję, że spotkanie z seniorem rodu nie okaże się kolejnym przykrym przeżyciem.

Spacer do pałacu nie trwał długo. Lily aż usta otworzyła z zachwyty na widok wspaniałej fasady z marmurowymi kolumnami i gzymsami ozdobionymi rzeźbami.

- To nie jest główne wejście - powiedział Vito. - Ta druga strona, wychodząca na kanał, to dopiero jest dzieło sztuki.

W jego głosie słychać było prawdziwą dumę. Chociaż wychował się w tym pałacu wśród przepychu i bezcennych dzieł sztuki, to ciągle był pełen podziwu, jakby uważał swą rodową siedzibę za coś niezwykłego, tak samo jak turyści odwiedzający Wenecję.

Zerknęła na niego ukradkiem i przez chwilę miała wrażenie, że wrócił tamten Vito, jakiego znała. Był rozluźniony, jakby się nie mógł doczekać spotkania z

dziadkiem i przekazania mu dobrej nowiny.

Vito wziął Lily za rękę, tak jak kochający mąż powinien się w tej sytuacji zachować, i razem weszli na piętro gotyckiego pałacu. Ale kiedy Vito spojrzał na dziadka, zostawił Lily i podbiegł do łóżka.

- *Nonno?* - Nachylił się, by jego głos docierał prosto do ucha starca. - Co z tobą? Jak się dzisiaj czujesz?

Lily nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

Służąca im powiedziała, że starszy pan odpoczywa, ale nic nie wspomniała, że stan jego zdrowia się pogorszył, więc czemu Vito tak gwałtownie zareagował? Czyżby dostrzegł coś, czego nikt inny nie zauważył?

- Vito... - Starszy pan wyraźnie się ucieszył. - Nic mi nie jest. Jestem tylko bardzo zmęczony.

- Zadzwońię po lekarza. Nie podobasz mi się...

- Też coś - prychnął dziadek. - Ja mu się nie podobam. Nie jestem jedną z twoich kobiet, chłopcze. Nie muszę ci się podobać.

Lily się uśmiechnęła. Widać dziadek doskonale znał zwyczaje wnuka, a w dodatku miał poczucie humoru i mimo że był przykuty do łóżka, nadal trzeba było się z nim liczyć.

Vito, wciąż pochylony nad dziadkiem, przemawiał do niego stanowczo, lecz z uczuciem. Widać było, że ten stary człowiek wiele dla niego znaczy.

Lily rozejrzała się po monumentalnej sypialni, której ściany i sufit pokryte były freskami. Wyglądała jak te wszystkie sale, które można było oglądać w weekendach pałacach otwartych dla zwiedzających. Aż trudno było sobie wyobrazić, że współczesny żywy człowiek sypia w takim miejscu. Zwłaszcza że w komnacie nie było widać ani śladu modernizacji. Wszystko wyglądało tu jak w dawnych wiekach, kiedy wybudowano ten pałac.

Nie zauważyła, że Vito do niej podszedł, więc aż podskoczyła, kiedy znowu wziął ją za rękę i pośpiesznie wyprowadził na korytarz.

- Dziadek ma dzisiaj zły dzień - mówił, ciągnąc Lily za sobą do wielkich marmurowych schodów. - Przedstawię mu ciebie jutro.

- Czy mogłabym w czymś pomóc? - spytała odruchowo, choć znała Vita na tyle dobrze, by wiedzieć, że żadnej pomocy nie potrzebuje. Zwłaszcza w tak ważnej dla niego sprawie.

- Nie - odparł, zgodnie z przewidywaniami. - Wracaj do domu. Zobaczymy się później.

Potem odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami sypialni dziadka.

Lily schodziła po schodach. Myślała o tym, jak bardzo wszystko się między nimi zmieniło. Dawniej Vito za nic nie odesłałby jej do domu samej, bez ochrony. Chociaż... Przypomniła sobie, ile czasu zajęło jej przekonanie go, że nic złego się nie stanie, jeśli od czasu do czasu przespaceruje się wąskimi uliczkami Wenecji. Nikt nigdy nie troszczył się o nią tak jak Vito, co w owym czasie ogromnie ją wzruszało.

Szła zamyślona. Nie zwracała uwagi na to, którądy idzie, a przecież nie zabiła. Doskonale znała Wenecję i świetnie się tutaj czuła. Jakby nigdzie nie wyjeżdżała, jakby te tygodnie w Londynie tylko jej się przyśniły.

Nagle stanęła jak wryta. Uświadomiła sobie, że przecież nie musi wracać prosto do domu. Równie dobrze mogła spędzić trochę czasu w samotności, spokojnie zastanowić się nad swoją sytuacją.

Ustawiła się w kolejce do lodziarni, w której zwykle kupowała lody, a potem usiadła na schodkach i delektując się przysmakiem, spoglądała na spokojne wody kanału.

Jeszcze wczoraj rano spieszyła się na prezentację, a teraz siedzi w Wenecji nad kanałem i wkrótce zostanie legalną żoną Vita. Nigdy by się na to nie zgodziła, gdyby nie była w ciąży. Tylko dla dobra dziecka wróciła do Wenecji, dla dobra dziecka pozwoliła się uwikłać w nieprzyjemną sytuację bez wyjścia. A jednak pa-

miętała, jak dobrze było jej z Vitem, zanim stało się to, co się stało. W głębi serca miała nadzieję, że gdy ponownie zamieszkają pod jednym dachem i zaczną sypiać w jednym łóżku, tamto życie znowu do niej wróci. Pewnie nie wszystko, ale może choć cień dawnego nastroju i przyjemności.

Nadal nie miała pojęcia, czemu Vito uważa, że ona go zdradziła, a dziecko, które Lily urodzi, nie jest jego. Przecież nawet nie powiedziała nic, co mogłoby go do takiego przekonania doprowadzić. Vito czasem nie wracał na noc do domu, ale tylko wtedy, kiedy musiał wyjechać w służbowych sprawach, a jeżeli Lily spędzała noc gdzie indziej niż w *palazzo*, to tylko i wyłącznie w towarzystwie Vita.

Rozmyślając, jak mogłaby poprawić swoją sytuację, doszła do wniosku, że trzeba jakoś udowodnić Vitowi, że zawsze była mu wierna. Trzeba go będzie poprosić, żeby zrobił badania. Jeśli się okaże, a przecież nie może być inaczej, że Lily nosi w sobie jego dziecko, to może wszystko pomiędzy nimi wróci do poprzedniego stanu.

Tak będzie najlepiej, uznała. Dla wszystkich. A zwłaszcza dla naszego małżeństwa.

Vito wrócił do *palazzo* dopiero po południu. Lily czekała na niego w sypialni, bo tylko tam mogli swobodnie, bez żadnych świadków porozmawiać o tym, co wymyśliła.

- Jak się czuje twój dziadek? - spytała, gdy Vito zjawił się w pokoju.

- Doktor mówi, że dobrze. Jak na jego wiek i stan zdrowia, oczywiście. - Z jego miny można było wyczytać, że Vito nie zgadza się z opinią lekarza. - Ale ja nie jestem taki pewien. Moim zdaniem dziadek dziś źle wyglądał. Jakby miało mu się wkrótce pogorszyć.

- Dobrze, że jesteś przy nim - zauważyła. - Nikt lepiej od ciebie nie zadba o to, żeby starszy pan miał najlepszą opiekę pod słońcem.

Vito się nie odezwał. Zamyślony wyjął z szafy jeden ze swych licznych sztych na miarę garniturów. A więc wybierał się do biura. Lily musiała się pospieszyć

z tym, co miała mu do powiedzenia.

Może nie powinna poruszać tematu w takiej chwili, gdy Vito zamartwia się stanem zdrowia swojego dziadka, ale gdyby udało jej się naprawić stosunki pomiędzy nimi, to przecież znów mogliby się stać sobie bliscy i Lily mogłaby pomóc Vitowi przejść przez najtrudniejszy czas.

Teraz też miała ochotę go przytulić, powiedzieć, żeby się nie martwił, że wszystko będzie dobrze, ale wołała nie próbować. Bała się, że znowu ją odepchnie.

- Czy mógłbyś mi poświęcić kilka minut? - spytała, zdecydowana załatwić tę sprawę jak najprędzej. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Popatrzył na nią z niechęcią. Nie miał ochoty rozmawiać, a już na pewno nie w tej chwili.

- Dobrze, ale się pośpiesz. - Położył na łóżku szary garnitur i wrócił do szafy, żeby dobrać do niego koszulę. - Za pół godziny mam bardzo ważne spotkanie.

- Dobrze, będę się streszczać, ale musisz mnie uważnie słuchać.

Zacisnął zęby, odwrócił się twarzą do Lily.

- Wściekasz się, bo jesteś przekonany, że ja ciebie zdradziłam - zaczęła.

- To bardzo delikatnie powiedziane - skrzywił się z niesmakiem.

- Nie pozwolę ci na bezpodstawne oskarżenia. - Mówiła spokojnie, ale ręce jej drżały. Widać było, że jest bardzo przejęta. - Nigdy cię nie zdradziłam i nie mam pojęcia, czemu ty się upierasz, że było inaczej.

Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia okiem. Zastanawiał się, jak ona to robi, że jej słowa brzmią całkiem szczerze.

- Rzeczywiście doskonale pozacierałaś ślady, ale to przecież nie zmienia faktu.

- Ja ciebie nie zdradziłam - zaprotestowała. - Ale to, że uznałeś mnie za zdolną do podobnej podłości, już samo w sobie jest paskudną zdradą. Dlatego ja się nie zgadzam, żeby to tak zostawić. Chcę, żebyś przeprowadził test DNA. Przekonasz się, że to nie tylko moje dziecko, ale nasze.

Vito poczuł ucisk w gardle. Tego się nie spodziewał. Lily zażądała testu DNA, jedynej rzeczy, jakiej naprawdę się bał. Zresztą spodziewał się, że do tego dojdzie. Spała z dwoma mężczyznami i pewnie przypuszczała, że ma pięćdziesiąt procent szans. Wielu mieszkańców Wenecji łączyły ze sobą więzy pokrewieństwa, zatem z jej punktu widzenia gra była warta świeczki. Nie miała nic do stracenia, ponieważ Vito i tak już wiedział o zdradzie. Niestety, on miał do stracenia bardzo dużo. On wiedział, że test wskaże to, czego i tak był pewien. Vito Salvatore nie mógł być ojcem jej dziecka, ponieważ był bezpłodny. Nigdy do głowy mu nie przyszło, że los może go tak straszliwie upokorzyć.

- Nie będzie żadnych testów - odparł.

Nie zamierzał się poddać badaniu, którego wynik stanie się jawnym dowodem jego niedoskonałości. Tym bardziej że gdyby dziadek się o tym dowiedział, byłby zdruzgotany. Przecież Vito postanowił ożenić się z Lily wyłącznie ze względu na dziadka. Chciał, żeby dziadek umarł w przekonaniu, że nazwisko Salvatore nie zginie. Trzeba żyć w tym fałszywym związku tak długo, póki dziadek będzie wśród żywych, a potem weźmie się odwet...

- Dlaczego? - Lily oczywiście nic z tego nie zrozumiała. Nigdy nie okazała skruchy i najwyraźniej nie zamierzała ponieść konsekwencji swojego czynu. - Przecież to by wszystko wyjaśniło. Moglibyśmy znowu żyć jak normalni ludzie.

- Nawet jeśli test by wykazał, że to ja jestem ojcem dziecka, to i tak nie dowiodłabyś mi swojej wierności - warknął.

Nigdy nie zgodzi się na żadne badania. Nie mógłby znieść ponownego poniżenia. Tylko Capricia, jego była żona, oraz jej ginekolog znali prawdę. Wspomnienie byłej żony machającej mu przed nosem wynikami testu na płodność było niemal tak samo bolesne, jak świadomość, że nie jest w pełni mężczyzną. Nie zamierzał się do tego przyznawać przed nikim. A już na pewno nie przed Lily.

- Ale... - Nie wiedziała, czemu Vito był tak bardzo wzburzony. Nie mogła tego tak zostawić. Musiała drażnić temat, póki nie pozna powodu, dla którego on nie

chce się poddać badaniom. - Takie stawianie sprawy donikąd nie doprowadzi. Co to za życie, jeśli nie mamy do siebie zaufania?

- Tu wcale nie chodzi o nas - powiedział Vito. I tonem głosu i całą swoją postawą dał Lily do zrozumienia, że ona nic dla niego nie znaczy. - Chodzi tylko o twoje dziecko. Żeby miało pełną rodzinę i nie musiało cierpieć tak, jak ty cierpiałaś w dzieciństwie.

- Nie możesz odmówić przeprowadzenia badań, skoro nawet mi nie powiedziałaś, czemu mnie podejrzewasz. - Lily była coraz bardziej zdezorientowana. - Jak ja mam się obronić, jeżeli nawet nie wiem, jakie kłamstwo przeciwko mnie wymyślono?

- W żaden sposób nie da się obronić tego, co mi zrobiłaś - oznajmił. - Nie musisz o niczym wiedzieć. Nie ułatwię ci snucia tej sieci kłamstw, jaką mnie oplątałaś.

Wziął garnitur, koszulę, krawat i wyszedł.

Lily została sama. Cała się trzęsła ze złości. Usiadła na łóżku, żeby się nie przewrócić. Pod dłonią poczuła coś miękkiego. To był czarny kaszmirowy sweter Vita, ten sam, który miał na sobie rano i który - za jej namową - zmienił na inny, jaśniejszy. Podniosła sweter do twarzy, wdychała znajomy, ukochany zapach.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy przypomniwała sobie, kiedy ostatni raz przytulała się do Vita odzianego w ten sweter. Do końca życia nie zapomni mglistego wiosennego wieczoru, kiedy wracała do domu z radosną nowiną. Wtedy czuła się bezpiecznie w ramionach Vita. Wierzyła, że ją kocha i że obroni ją przed całym złem tego świata.

Niestety, prędko się okazało, że to tylko jej pobożne życzenia. Vito ją odepchnął i całe życie Lily legło w gruzach. A teraz jeszcze to: nie chciał testów i nie powiedział dlaczego. Wytrącił jej z ręki jedyną broń, jaką dysponowała.

Nie dam się, postanowiła. Owszem, nie mam się jak bronić, ale przecież nie będę siedzieć z założonymi rękami. Od teraz koniec wspomnień. Żadnego ogląda-

nia się za siebie. Trzeba się skupić na przyszłości, zrobić wszystko, żeby to nowe życie było przynajmniej znośne.

Popatrzyła na kaszmirowy sweter, ten symbol szczęścia, które bezpowrotnie minęło. Nie chciała takich symboli. Wstała, podeszła do okna i wrzuciła czarny sweter do kanału.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zjemy dzisiaj kolację na mieście - oznajmił Vito. - Chcę, by wszyscy się dowiedzieli, że wróciłaś.

- To miłe - odparła.

Naprawdę miała ochotę gdzieś wyjść. Od kiedy wróciła z Vitem do *palazzo*, czyli od dwudziestu czterech godzin, ani na chwilę nie przestała się denerwować. A po rozmowie na temat testu DNA do tej pory nie mogła się uspokoić. Miała nadzieję, że zmiana otoczenia chociaż trochę poprawi ten nieprzyjemny stan rzeczy.

- Pójdziemy do Luigiego - poinformował ją Vito.

- Ale... - Lily desperacko szukała jakiejś wymówki, która pozwoliłaby jej nie iść do tej właśnie restauracji. Po tym, co zaszło w ostatnim dniu jej pobytu w Wenecji, wołała, żeby Vito i Luigi się nie spotkali, zwłaszcza w jej obecności.

Lubili jadać u Luigiego. Jego restauracja znajdowała się niedaleko *palazzo*, toteż można było tam dojść na piechotę. W dodatku miała bardzo piękny wystrój i - co najważniejsze - podawano najlepsze jedzenie w całej Wenecji. A sam właściciel był uroczym człowiekiem, z którym zawsze miło było pogawędzić.

Lily nie umiała sobie wyobrazić, co by się stało tamtej nocy, kiedy Vito wyrzucił ją z domu, gdyby nie Luigi. Wenecję spowiła mgła, samoloty nie latały, promy nie kursowały, a w hotelach nie było wolnych miejsc. Luigi zakwaterował ją w gościnnym pokoju swojej mamy, a rano osobiście zawiózł Lily na lotnisko. I o nic jej nie pytał.

- Nie chcesz do Luigiego? - zdziwił się Vito. - Dlaczego?

- Właściwie to jest mi wszystko jedno. - Lily wzruszyła ramionami. - Jeśli chcesz, możemy iść do Luigiego. Ty tutaj decydujesz.

Nie zrobiła nic złego, więc nie miała się czego obawiać. Problem w tym, że Vito mógłby się poczuć dotknięty, że Lily skorzystała z pomocy obcego mężczyzny. I nie miało znaczenia, że z jego pomocy nie mogła wówczas skorzystać. I tak byłby głęboko urażony.

- Chociaż, prawdę mówiąc... wolałabym się wybrać do Burano. Wiesz, tam gdzie dają doskonałe ryby.

- Niech będzie - zgodził się. - Ale pamiętaj, że to ma być wyjątkowa okazja, więc bądź tak dobra i ubierz się w coś odpowiedniego.

Wyszedł.

Lily zastanawiała się, czy on specjalnie zachowuje się wobec niej niegrzecznie, żeby ją sprowokować. Naprawdę nie mogła się przyzwyczać do tego, że traktuje ją jak poddaną, która musi bez szemrania wykonać każdy rozkaz.

Podeszła do okna, zapatrzyła się na pełne turystów gondole pływające po turkusowych wodach kanału. Ona już nie była turystką. Przyjechała do Wenecji na stałe, ale nie była pewna, czy może się z tego cieszyć.

Westchnęła i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Postanowiła się ubrać tak, jak sobie życzył Vito. Teraz już była pewna, że on naprawdę zamierza się z nią ożenić, więc - choć nie rozumiała motywów tej decyzji - postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby to nowe życie było przynajmniej znośne. Dlatego zrezygnowała z walki, postanowiła podporządkować się regułom narzuconym przez Vita.

Płynęli motorówką na Burano.

- Bardzo mi brakowało pływania - odezwała się Lily. - Uwielbiam pływać po kanałach.

- Dziwiłem się, jak to robisz, że nigdy nie jest ci zimno - stwierdził Vito i za-

milkł. A przecież powinien był się domyślić, że Lily usiłuje nawiązać z nim rozmowę.

Westchnęła i zapatrzyła się przed siebie. Zachodzące słońce kładło pomarańczowe refleksy na ciemnych wodach laguny. Godzinami mogła obserwować grę światła na drobnych falach i nigdy się przy tym nie nudziła.

Burano była bardzo piękną wyspą, ale całkiem pozbawioną hoteli. Dlatego po zmroku uliczki pustoszały. Turyści wracali do Wenecji, artyści zwijali sztalugi i tylko rybacy całymi rodzinami wylegali na wybrzeże, żeby cieszyć się spokojem wieczoru.

Kierowca zatrzymał łódkę w porcie, wyszedł na brzeg i przycumował linę. Potem wysiadł Vito. Wyciągnął rękę, żeby pomóc Lily wydostać się na brzeg.

Odruchowo przyjęła jego pomoc, ale gdy tylko ich dłonie się spotkały, poczuła przeszywający dreszcz rozkoszy. Cofnęła dłoń, jakby się oparzyła, a potem samodzielnie, chociaż z niemałym trudem wydostała się z łodzi na brzeg.

Nie rozumiała, jak to się dzieje, że coś tak zwyczajnego jak zetknięcie dłoni może wywołać tak piorunujący efekt. Przecież Vito nie zrobił nic nadzwyczajnego, a mimo to Lily drżała z podniecenia. On nie odezwał się ani słowem.

- Czy ty wreszcie przestaniesz milczeć? - spytała poirytowana. - Sam chciałeś, żebyśmy udawali szczęśliwą parę, więc bądź łaskaw zachowywać się odpowiednio do swoich własnych wymagań.

- A co mam mówić? Mam ci robić wymówki, że nie powinnaś wychodzić z łodzi bez pomocy? A może wolisz porozmawiać o tym, jak podnieciło cię dotknięcie mojej dłoni?

- Nieprawda - zaprotestowała, choć rumieniec wypłynął jej na policzki.

- Ależ prawda. Najprawdziwsza - Vito się z niej naigrawał. - Jeśli podnieca cię coś tak zwyczajnego jak dotknięcie rąk, to co się z tobą stanie, kiedy w restauracji przytulę się do ciebie, żeby pokazać ludziom, jacy jesteśmy szczęśliwi?

Jego niezachwiana pewność siebie działała Lily na nerwy.

- Dlaczego nie chcesz normalnie ze mną rozmawiać? - spytała rozzalona.

- Moglibyśmy spróbować. - Vito otworzył drzwi restauracji, przepuścił Lily przodem. - Myślę jednak, że nie powinnaś się chować przed tym, co oczywiste. Przecież oboje wiemy, jak skończy się ten wieczór.

Wizja tego, o czym mówił Vito, przesunęła jej się przed oczami. Lily już nie mogła się doczekać powrotu do *palazzo*, który dopiero co z taką radością opuszczała. Była czerwona jak piwonia, kiedy właściciel restauracji podbiegł do nich, wykrzykując, jak się cieszy, że nareszcie znów może ich gościć u siebie.

- Kieliszek prosecco, jak zwykle? - zapytał.

- Dobry pomysł - stwierdził Vito, spoglądając na Lily tak, że ciarki jej przeszły po plecach.

- Ja dzisiaj tylko kropelkę - zastrzegła.

Schowwała twarz za egzemplarzem menu. Żeby nie patrzeć na Vita i żeby on nie mógł się jej przyglądać. A potem skoncentrowała się na potrawach. Jeśli miała jakoś przetrwać ten wieczór, to trzeba było wziąć się w garść i nie trząść się jak galareta z byle powodu.

- Powinniśmy porozmawiać o naszym ślubie - odezwał się Vito, gdy już złożyli zamówienie i kelner zostawił ich samych.

- Jak sobie życzysz. - Lily się ucieszyła, że wreszcie przestał ją dręczyć i znalazł jakiś bardziej neutralny temat do rozmowy. Wzięła do ust odrobinę musującego wina. Poczowała, jak napięcie powoli ją opuszcza.

- Trzeba to zrobić szybko - mówił Vito. - Wolałbym, żeby to była kameralna uroczystość dla najbliższej rodziny. Ile osób chciałabyś zaprosić?

- Nie wiem. W ogóle o tym nie myślałam. - Lily poprawiła włosy. Właściwie nie chciała tu nikogo. Obawiała się, że i matka, i jej przyjaciele od razu się zorientują, że Lily wcale nie jest szczęśliwa. - Wolałabym zawiadomić ludzi, jak już będzie po wszystkim.

- Wstydzisz się swojego przyszłego męża? - spytał Vito tak obojętnie, że nie

umiała określić, czy z niej kpi, czy może się obraził.

- Nie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Kilka miesięcy temu byłaby dumna jak paw, ale teraz wszystko się zmieniło. - Wątpię, czy uda mi się przekonać ludzi, którzy mnie dobrze znają, że to małżeństwo nie jest tylko na niby.

- Dobrze - zgodził się Vito. - Jeśli sądzisz, że tak będzie lepiej, to załatwimy wszystko w bardzo małym gronie. Będzie mój dziadek, jeśli oczywiście siły mu pozwolą, i dwóch świadków.

Lily była zadowolona, że zgodził się z nią bez krępującej dyskusji. Miała zamiar zrobić co w jej mocy, żeby to małżeństwo zdawało się ludziom normalne, ale na razie nie była pewna, czy potrafi udawać tak, żeby przyjaciele nie domyślili się prawdy.

Reszta wieczoru upłynęła w całkiem sympatycznej atmosferze. Vito rozmawiał z nią na zupełnie obojętne tematy i nim wyszli z restauracji, Lily z zaskoczeniem stwierdziła, że po raz pierwszy od bardzo wielu tygodni z prawdziwą przyjemnością zjadła jakiś posiłek. Może ciało już się przyzwyczało do ciąży i poranne nudności wreszcie przestaną ją nękać?

- Wracajmy do domu - powiedział Vito i przywołał kelnera, żeby przygotował rachunek.

Lily przypomniała sobie, co jej wcześniej powiedział o przewidywanym zakończeniu wieczoru. Drżała z niecierpliwości. Ona sama najlepiej wiedziała, jak bardzo brakowało jej szalonych nocy w jego ramionach.

Żeby o tym nie myśleć, zajęła się oglądaniem fresków, które pokrywały ściany restauracji. Dawni właściciele czasami przyjmowali malowidła zamiast zapłaty za posiłek, toteż ściany mieniły się od różnorodności stylów i tematów. Niestety, tym razem malowidła nie zdołały uspokoić rozedrganych nerwów Lily.

Kiedy wracali do domu, było już całkiem ciemno. Srebrzysty sierp półksiężyca wisiał na niebie, a jego ruchomy cień odbijał się w czarnych o tej porze wodach laguny.

Lily zadrżała i otuliła się szalem. Nie z zimna, tylko pod spojrzeniem Vita. Nie widziała dokładnie jego rysów.

- Zimno ci? - Otoczył ją ramieniem.

- Nie - powiedziała i przytuliła się do niego.

Albo uderzyło jej do głowy pół kieliszka wina, albo sprawiła to bliskość Vita.

- Ty drzysz - mruknął, tuląc ją do siebie.

Poczuła, że jego wargi musnęły jej włosy i jeszcze mocniej zadrżała.

- Ale nie jest mi zimno - zapewniła cichutko. - Naprawdę.

Bardzo chciała znów zaznać rozkoszy w ramionach Vita, a jednocześnie bała się tej chwili, kiedy zostaną sam na sam w sypialni. Nie wiedziała, czy teraz też będzie im tak dobrze jak kiedyś.

Miała nadzieję, że doskonała harmonia seksualna, jaką udało im się osiągnąć w ciągu pięciu miesięcy życia pod jednym dachem, sprawi, że ich małżeństwo z rozsądku mimo wszystko będzie w miarę udane. Dopiero teraz zaczęła się obawiać, czy aby nie przykłada zbyt dużej wagi do seksu, a jeśli nawet, to czy kiedykolwiek znów będzie ich łączyło coś więcej niż tylko seks.

- Brakowało mi tego, *bella mia* - szepnął Vito.

Wsunął palce we włosy Lily i lekko odchylił jej głowę do tyłu, jakby miał zamiar ją pocałować.

Marzyła o prawdziwym pocałunku, tęskniła do niego, potrzebowała go jak powietrza, lecz Vito się nie poruszył.

- Ja też się za tym stęskniłam - przyznała.

Przedtem bez wahania by się do niego przytuliła i pewnie sama by go pocałowała. Teraz... Zrobiła to odruchowo, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Jednak pocałował ją i przywarł do niej całym ciałem. Oboje byli ogromnie podnieceni, a delikatne kołysanie łodzi wzmacniało efekt.

- Pragniesz mnie - wyszeptał Vito, z trudem przerywając pocałunek. - Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy w domu. Chcę cię wreszcie mieć tylko dla sie-

bie.

To zabrzmiało jak obietnica. Lily znów chciała należeć do niego.

Tymczasem motorówka zwolniła i już ślizgała się po wąskich kanałach miasta. Wkrótce wpłynęli pod gotyckie sklepienie „podjazdu” przed *palazzo*.

Nim Lily zorientowała się, co się dzieje, Vito wziął ją na ręce. Całe życie pływał po kanałach i na łodzi czuł się jak na stałym lądzie, toteż bez trudu wyszedł na nabrzeże, niosąc na rękach filigranową Lily. Niemal wbiegł po marmurowych schodach na górę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Położył ją na łóżku, zdjął marynarkę rzucił na podłogę i ukląkł przy Lily, żeby jej rozpiąć sukienkę. Włosy opadły mu na czoło.

Lily się uśmiechnęła i odgarnęła niesforną czarną grzywkę. Ten zwyczajny, często powtarzany gest napełnił ją otuchą. Uwierzyła, że od teraz znów wszystko będzie dobrze i była gotowa uwierzyć, że tamte sześć tygodni w Londynie było tylko koszmarnym snem.

- Strasznie mi tego brakowało - powiedział Vito, zdejmując z Lily rozpiętą już sukienkę. - Jesteś taka piękna...

Był podniecony i czuł, że niewiele trzeba, żeby wynieść Lily na najwyższy szczyt rozkoszy. Już samo to działało na niego jak mocny afrodyzjak. Nie żeby potrzebował jakichś dodatkowych podniet. Lily zawsze tak na niego działała, odkąd tylko pierwszy raz w życiu ją zobaczył. Wkrótce zostanie jego żoną i będzie żoną we wszystkich znaczeniach tego słowa.

- Vito - szepnęła, kiedy zaczął ją pieścić.

Znów było tak jak dawniej, znów czuła się potrzebna, bardzo ważna i ogromnie pożądana.

- Zawsze jesteś bardziej namiętna, kiedy przedtem idziemy do restauracji. Ju-

tro też pójdziemy. Tym razem do Luigiego.

Lily zamarła. Czar prysnął.

- Co się z tobą dzieje? - Głos Vita już nie był czuły ani namiętny, tylko pełen irytacji. - Dziwnie się zachowujesz, jak tylko wspomnę o Luigim, więc lepiej zaraz mi powiedz, o co chodzi.

- O nic - odparła.

Nagle zawstydzila się swej nagości, naciągnęła na siebie kołdrę.

- Masz mi natychmiast powiedzieć - zażądał. - Czy to z nim mnie zdradziłaś?

- Zwariowałaś? Z nikim cię nie zdradziłam.

- Wobec tego sam go o to zapytam.

- Nie! - zawołała.

Nie mogła pozwolić, by Vito wyzywał się na Luigim, który tak bardzo jej pomógł, kiedy znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

- Powiem ci, choć to nie jest to, co myślisz.

- No to mów, ale szybko. Jak wysłucham tych wszystkich kłamstw, pójdę do Luigiego i dowiem się, jak było naprawdę.

- Powie ci dokładnie to samo co ja. Opowie ci, jak się na mnie natknął tamtej nocy, kiedy mnie wyrzucił z domu, jak zaprowadził mnie na nocleg do swojej mamy, a następnego dnia odwiózł na lotnisko.

- Ciekawe... - Vito zaśmiał się nieprzyjemnie. - Nie mogłaś iść do hotelu?

- Nie mogłam. Nie było wolnych miejsc.

- Nie kłam! W całej Wenecji nie było ani jednego miejsca?

- Może i było, ale ja na nie nie trafiłam. Był okres przedświąteczny, a w dodatku nad miastem wisiała mgła i lotnisko było zamknięte. Chodziłam od hotelu do hotelu i zewsząd odsyłali mnie z niczym. Zatrzymałam się na chwilę na ulicy, żeby się zastanowić, co mam ze sobą zrobić. Nawet nie zauważyłam, że jestem w pobliżu restauracji Luigiego. Nie wiem jak, ale zauważyłam, że stoję sama z walizką...

- Co dalej?

- Już mówiłam. Zaprowadził mnie do swojej mamy, bo akurat miała wolny pokój.

Pochyliła głowę, włosy zakryły jej twarz. Już wiedziała, że tak naprawdę Vito nie dbał o to, co się z nią może stać. Nigdy naprawdę mu na niej nie zależało. Całkiem obcy człowiek, zaledwie znajomy, troszczył się o nią bardziej niż ten, którego uważała za czułego kochanka.

Co ja tu właściwie robię? - pomyślała. Po co zadaję się z tym człowiekiem, który mnie ani trochę nie szanuje?

- Nie chowaj się przede mną.

- Nie chowam się. - Lily podniosła głowę, odgarnęła włosy na kark.

- Nigdy więcej nie będziemy rozmawiać na temat tamtego dnia, kiedy opuściłaś Wenecję - oświadczył tym samym ostrym i lodowatym tonem. - A jutro pójdziemy na kolację do Luigiego. Trzeba pokazać ludziom, jacy jesteśmy szczęśliwi. Niech wiedzą, że wkrótce się pobierzemy.

- Jak sobie życzysz. - Lily wzruszyła ramionami.

- Nie miałaś prawa zwracać się o pomoc do Luigiego... - Vito najwyraźniej jeszcze nie powiedział wszystkiego. - I zapamiętaj sobie: nigdy więcej nie wyniesiesz żadnej z naszych spraw poza ściany tego pokoju. Cokolwiek się stanie, nikt nigdy się o tym nie dowie.

- Wyrzuciłeś mnie z domu! Zapomniałeś?

- Ale teraz znowu tu jesteś. Musisz ponieść konsekwencje swojego postępowania.

- Coś ty znowu wymyślił? - zaniepokoiła się nie na żarty.

- Nic specjalnego. Chcę tylko, żebyś pamiętała, że jesteś tylko moja i będziesz robić to, co ja ci każę.

- Zawsze robiłam tylko to, co mi kazałeś.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak było naprawdę. Nigdy dotąd jej to nie przeszkadzało, ponieważ zdawało jej się, że gdy są razem, oboje chcą dokładnie

tego samego.

- Nie zawsze. Ale od dziś będziesz tylko moja. Nigdy więcej żaden mężczyzna cię nie dotknie.

Odrzucił koldrę, którą się Lily owinęła. Był wściekły. Porwał Lily w ramiona, z całej siły przytulił ją do siebie.

- Ja nie chcę - protestowała, choć ciało płonęło pożądaniem. - Nie będę się z tobą kochać, kiedy jesteś zły.

Nie puścił jej. Całował i tulił do siebie, a kiedy poczuł, jak bardzo Lily go pragnie, odsunął się od niej, odwrócił i wyszedł.

Patrzyła na zamknięte drzwi sypialni zdumiona i zrozpaczona. A przecież chciała, by ją zostawił w spokoju. Więc czemu była tak beznadziejnie smutna?

Stała przy oknie i wpatrywała się w wodę. Zastanawiała się, co zrobić, żeby sprawy między nią i Vitem ułożyły się choć trochę lepiej. Od ich ślubu minęły trzy tygodnie, lecz Lily wcale nie czuła się żoną Vita.

Pewnie także dlatego, że od tamtej awantury, po której Vito zostawił ją samą w sypialni, praktycznie nie zbliżał się do Lily. Z początku myślała, że jak ochłonie, to znowu do niej wróci. Był w gorącej wodzie kąpany i potrzebował czasu, żeby dojść do siebie. Ale odbył się ślub i nadal nic się nie zmieniło.

Ceremonia ślubna była krótka i bardzo skromna. Lily prawie nie zauważyła, że coś się wydarzyło, a przecież tak ważny moment w życiu powinien zapaść człowiekowi w pamięć. No tak, ale to nie był zwykły ślub. Z każdym dniem okazywało się także, że Vito i Lily nie są prawdziwym małżeństwem.

Miała wrażenie, że wpadła w pętlę czasową. Każdy dzień był bliźniaczo podobny do poprzedniego. Oczywiście sypiali we wspólnym łóżku, tyle że Vito pracował do późna, przychodził do sypialni już dobrze po północy i nigdy nawet Lily nie dotknął.

Może dlatego, że niepokoił się o dziadka. Przeczucie go nie zawiodło tamtego

dnia, kiedy po raz pierwszy zaprowadził Lily do *Ca'Salvatore*. Przywołany natychmiast lekarz orzekł, że starszy pan nabawił się zapalenia płuc. Ze skąpo udzielanych informacji Lily się dowiedziała, że choroba mija, choć powoli i nie bez oporu.

Ktoś wszedł do pokoju.

- Vito? - zdziwiła się. Była dziesiąta rano, a on nigdy nie pojawiał się w domu w ciągu dnia. - Czy coś się stało? Z dziadkiem wszystko w porządku?

- Właśnie dlatego przyszedłem - odparł Vito. - Dziadek czuje się dziś znacznie lepiej, więc nareszcie będziesz mogła go odwiedzić.

Tym razem nie musiała się przebierać. Bardzo dbała o wygląd i codziennie elegancko się ubierała. Nie chciała, żeby się powtórzyła scena z jej pierwszego poranka w *palazzo*.

W kilka minut dotarli do *Ca'Salvatore*, ale dopiero tuż przed domem dziadka Vito wziął Lily za rękę. Zadrżała. To był ich pierwszy fizyczny kontakt od dnia ślubu. Nie miała wątpliwości, że teraz też zrobił to tylko na pokaz. Nie ukrywał przecież, że dziadek jest dla niego najważniejszy i że ta komedia ze ślubem odbywa się wyłącznie dla spokoju jego duszy.

Znów weszli po marmurowych schodach na piętro i - tak jak pierwszego dnia - Vito wprowadził Lily do sypialni dziadka. Tyle że tym razem starszy pan nie spał. Siedział w łóżku podparty poduszkami.

- *Nonno* - odezwał się Vito - chciałbym ci kogoś przedstawić.

- Będziemy rozmawiali po angielsku? - spytał Giovanni Salvatore, usiłując przyjrzeć się gościowi, choć bez okularów niewiele widział. - Interesujące. Gdzie ja podziałem te swoje okulary?

Lily się uśmiechnęła. Widziała tego człowieka po raz drugi w życiu, a mimo to już wzbudził jej sympatię. Najwyraźniej, mimo podeszłego wieku i choroby, zachował jeszcze bystry umysł.

- Leżą obok gazety - odpowiedziała.

Podeszła do nocnego stolika i podała starszemu panu okulary.

- Dziękuję ci, moja droga. Nie, nie odchodź - poprosił, kiedy chciała się cofnąć. Wziął ją za rękę i przyciągnął Lily bliżej do łóżka. - Chciałbym cię dokładnie obejrzeć.

- Zachowuj się przyzwoicie *Nonno* - skarcił go czule Vito. - Muszę ci ją przedstawić jak należy.

- Nie potrzebuję żadnych formalności. - Starszy pan machnął ręką. - W moim wieku przestaje się zwracać uwagę na takie drobiazgi. Mów mi zaraz, kim jest ta piękna młoda dama i czemu ją przyprowadziłeś.

- To jest Lily, dziadku. Jakiś czas temu została moją żoną.

- Ożeniłeś się? I ja nic o tym nie wiedziałem?

- Bardzo chorowałeś, *Nonno*, a termin był już ustalony. Ale nie masz czego żałować. To była bardzo skromna ceremonia.

- A więc w końcu zdecydowałeś się założyć rodzinę. - Starszy pan wciąż jeszcze był urażony, ale jednocześnie zadowolony, że wnuk wreszcie się ustakował.

- Tak, *Nonno*. - Vito objął Lily, żeby pokazać dziadkowi, jak bardzo jest kochana. Wiedziała, że to wszystko na pokaz, a mimo to chętnie się do niego przytuliła.

Pomału zaczynała rozumieć, czemu Vito tak nagle zmienił zdanie, czemu koniecznie chciał się z nią ożenić. Lily się w końcu zgodziła, dla dobra swego dziecka, ale aż do tej pory nie wiedziała, po co jemu było potrzebne to małżeństwo. Teraz się dowiedziała: chciał pokazać dziadkowi, że stał się przykładowym mężem, a wkrótce zostanie także poważnym ojcem rodziny.

- A więc znalazłeś sobie odpowiednią kobietę - Giovanni mówił do wnuka, ale bardzo uważnie przyglądał się Lily. - Angielska róża. A raczej angielska lilia. To imię bardzo do ciebie pasuje, moje dziecko.

- *Si, Nonno*. - Vito pocałował Lily w policzek. - Nareszcie znalazłem sobie

odpowiednią kobietę. Zawsze mi powtarzałeś, że to się kiedyś stanie.

- Może i mówiłem, ale tego akurat sobie nie przypominam. - Starszy pan się uśmiechnął, aż oczy mu się rozjarzyły. - Za to doskonale pamiętam, co ci mówiłem, zanim dopadło mnie to przekłete zapalenie płuc. Kazałem ci się pospieszyć, żebym jeszcze przed śmiercią mógł zobaczyć swojego prawnuka. Czyżby udało ci się wykonać moje polecenie?

Lily zamarła. Czuła, że Vito także cały zdrętwiał.

- Pamiętam, że się wybierałeś do Londynu - mówił starszy pan, tym razem już poważny. - I co? Oświadczyłeś się pierwszej ładnej dziewczynie, jaka ci się nawinęła pod rękę?

- Nie, *Nonno*. To nie tak - powiedział Vito i zamilkł.

Zwyczajnie zabrakło mu słów.

Zupełnie inaczej wyobrażał sobie to dzisiejsze spotkanie. Do głowy mu nie przyszło, że staruszek potrafi go przejrzeć na wylot. Musiał koniecznie coś zrobić i to szybko. Musiał jakoś przekonać dziadka, że jego związek z Lily jest prawdziwy.

- Rzeczywiście przylecieliśmy tu z Londynu akurat w przeddzień pańskiej choroby - wtrąciła się Lily. - Ale to nie było nasze pierwsze spotkanie.

- Opowiedz - poprosił Giovanni.

Pochylił się nieco, jakby to miało mu ułatwić słuchanie.

- Poznaliśmy się ponad rok temu - mówiła Lily spokojnym, pewnym głosem. - Najpierw spotykaliśmy się tylko w weekendy. Czasem w Wenecji, a czasami w Londynie, ale po kilku miesiącach Vito zaproponował, żebym zamieszkała z nim w Wenecji na stałe. Jestem tu od listopada i...

Vito był zdumiony, że postanowiła się odezwać. Najpierw odetchnął z ulgą, ale teraz znów się przestraszył, bo Lily urwała nagle i zaczerwieniła się.

- I co? - niecierpliwił się Giovanni. - Mów dalej, moje dziecko.

- Ja... Przepraszam, ale dopiero teraz sobie uświadomiłam, że pan pewnie jest katolikiem. - Lily odważyła się popatrzeć na starszego pana. - Może pan nie po-

chwalać tego, że żyliśmy ze sobą bez ślubu. To dlatego Vito dopiero dzisiaj mnie panu przedstawił.

Giovanni wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak, aż łzy mu z oczu leciały. Atmosfera w pokoju od razu się poprawiła.

- Tak, teraz wszystko rozumiem - mówił Giovanni, ciągle jeszcze chichocząc.
- Vito się nie chciał spieszyć, wolał się najpierw przekonać, czy tym razem wszystko się dobrze ułoży. I wcale ci się nie dziwię, mój chłopcze. Po tym piekle, jakie ci zafundowała Capricia, należało się dobrze zastanowić.

- Wolałem się upewnić - odezwał się Vito.

Nie miał pojęcia, czemu Lily powiedziała to wszystko. Czy zrobiła to w jego obronie, czy doskonale odgrywała rolę, jaką na siebie przyjęła. A może mówiła prawdę, prosto z serca?

Tak czy siak, poczuł się znacznie lepiej. Znów ją do siebie przytulił, ale tym razem zrobił to bez przymusu. Był wdzięczny, że wybawiła go z opresji, a dziadkowi poprawiła humor.

Pomyślał, że Lily jest zupełnie inna niż jego pierwsza żona. Prawdę mówiąc, była niepodobna do żadnej z kobiet, z jakimi do tej pory się zadawał.

Capricia miała serce zimne i twarde jak diament. Ona nigdy by się nie poddała szantażowi, jakiemu uległa Lily. Ta myśl go zaniepokoiła, ale odsunął ją od siebie, żeby nie trzeba było się nad nią głębiej zastanawiać.

- Ostatnio coś się w naszym związku zmieniło - Vito się zwrócił do dziadka. - Coś bardzo istotnego, co wkrótce zmieni całe nasze życie.

- To znaczy? - Giovanni aż się wyprostował.

Po jego minie można było odgadnąć, że domyśla się, co to za okoliczność.

- Lily jest w ciąży - odparł Vito. - Ty pierwszy się o tym dowiadujesz.

Starszy pan oniemiał, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Dopiero po chwili dotarło do niego, że wreszcie koniec czekania, że spełniło się jego marzenie, na którego realizację właściwie już nie liczył.

Uśmiechnął się promiennie, w oczach zalśniły mu łzy.

Lily już rozumiała, jak ważna była ta sprawa dla schorowanego starego człowieka. Mimo że dopiero co się poznali, pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała Giovanniego w policzek.

- Jestem bardzo szczęśliwy - powiedział starszy pan. - Nasze nazwisko jednak nie przypadnie. *Ca'Salvatore* nie pójdzie w obce ręce.

Lily się uśmiechnęła. Ona nigdy nie miała takich problemów. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, co czuje człowiek, który całe życie spędził w wielkim pałacu należącym do jego rodziny od kilkunastu pokoleń.

- A jak ci się podoba Wenecja? - Giovanni zwrócił się z tym pytaniem do Lily. - Ludzie mówią, że jest stara i że się sypie. Tak jak ja. Ja uważam, że w tym starym mieście jeszcze tli się życie. Tak jak we mnie. A ty co o tym sądzisz, młoda damo?

Mówił lekkim tonem, nawet mrugnął do niej porozumiewawczo, lecz Lily nie dała się oszukać; wiedziała, że jej opinia jest ważna dla seniora rodu Salvatore.

- Uwielbiam Wenecję - zapewniła. - Jest zupełnie inna niż wieś, gdzie się wychowałam. Zakochałam się w tym mieście od pierwszego wejrzenia. Jest piękne, fascynujące i za każdym razem, kiedy wychodzę z domu, odkrywam tu coś nowego.

Serdecznie uścisnęła obie dłonie Giovanniego. Lekko drżały. Najwyraźniej zmęczyła go ta rozmowa.

- A nie wydaje ci się, że jest tutaj zbyt tłoczno? - dopytywał się Giovanni. - Na wsi jest dużo spokojniej.

- Ja lubię ścisk i pośpiech. - Lily się uśmiechnęła. - A jak się stęsknię za szerokim horyzontem, to zawsze mogę popłynąć na lagunę.

Giovanni opadł na poduszki. Jego oczy płonęły młodzieńczym blaskiem.

- Musisz teraz odpocząć, *Nonno*. - Vito pochylił się nad dziadkiem. - Pójdziemy już, żebyś mógł się zdrzemnąć.

- Jeszcze nie. - Starszy pan przytrzymał jego rękę. - Otwórz górną szufladę. Tam jest drewniana szkatułka.

Vito podszedł do stojącej pod ścianą starej komody, otworzył górną szufladę i wyjął stamtąd pudełko wypolerowane przez niezliczone dłonie, które go dotykały.

- Czy o to chodzi? - zapytał.

- Daj to Lily - powiedział Giovanni, nawet nie odwracając głowy.

Vito zmarszczył brwi, lecz bez sprzeciwu wykonał polecenie.

Lily ostrożnie wzięła od niego pudełko. Nie chciała, żeby Vito był z niej niezadowolony, ale nie mogła nie spełnić życzenia starszego pana.

- Och! - Aż westchnęła na widok znajdującego się w środku naszyjnika. - Jest wspaniały.

- Stare weneckie szkło - powiedział Giovanni. - Ten naszyjnik należał do mojej prababki. Aż do dziś nie miałem komu go przekazać. Teraz jest twój, moje dziecko. Witaj w mojej rodzinie, Lily.

Zachwycona Lily nie mogła oderwać oczu od naszyjnika. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak wspaniałego, nigdy nie miała w ręku drogiego skarbu przekazywanego w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

- Nie możemy tego przyjąć, *Nonno* - zaprotestował Vito.

- To nie jest prezent dla ciebie - powiedział surowo Giovanni, a potem spojrział na Lily. Oczy znowu zasły mu łzami. - Twoja żona potrafi docenić ten dar. Już się zorientowała w jego prawdziwej wartości.

- Ale Vito ma rację. - Lily ostrożnie zamknęła drewnianą szkatułkę. - To bardzo drogi prezent. A przecież pan dopiero mnie poznał...

- To nie ma żadnego znaczenia. Od dziś jesteś moją wnuczką, dziecko. - Giovanni zamknął oczy.

- Teraz już sobie idźcie. Muszę odpocząć.

Wracali do domu w milczeniu. Lily kurczowo trzymała przy sobie szkatułkę z

rodzinnym skarbem. Myślała o tym, jakim wspaniałym człowiekiem jest Giovanni Salvatore. Zrozumiała, czemu Vitowi tak bardzo zależało na tym, żeby go uszczęśliwić. Tylko czemu jej o tym nie powiedział?

- Czemu mi nie powiedziałeś, że żenisz się ze mną po to, żeby uszczęśliwić umierającego dziadka? - spytała bez zbędnych wstępów, kiedy znaleźli się we własnej sypialni.

- Bo to nie twoja sprawa - odparł gniewnie.

- Ależ oczywiście, że moja - obruszyła się. - To ja noszę twoje dziecko, prawnuka twojego dziadka, i ja będę towarzyszyła Giovanniemu przez najbliższe miesiące, aż do końca.

- Zachowaj te kłamstwa dla obcych - warknął Vito. - Choćbyś nie wiem ile razy powtarzała to samo i tak mnie nie przekonasz, że to jest moje dziecko.

- To jest twoje dziecko - powiedziała z naciskiem. - Ja wiem, że to prawda, niezależnie od tego, co sobie myślisz.

- Mój dziadek jest stary i chory i pewnie już długo nie żyje - Vito brutalnie zmienił temat. - Potrzebował otuchy, chciał wiedzieć, że nie jestem ostatnim z linii Salvatore. Tylko tyle. Twoje towarzystwo jest mu całkowicie zbędne.

Lily była innego zdania. Cieszyła się, że miała okazję poznać seniora rodu i była zupełnie pewna, że im więcej czasu spędzi w jego towarzystwie, tym jej życie stanie się bogatsze, tym więcej nabierze kolorów.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Z wrażenia aż usiadła na łóżku.

- O Boże - jęknęła zdruzgotana. - A więc dla ciebie to jest tylko komedia. Jak tylko Giovanni umrze, znów mnie wyrzucisz z domu. I mnie, i nasze dziecko!

Miała nadzieję, że zaprzeczy, lecz Vito milczał i nawet na nią nie spojrzał.

- Uszczęśliwiłeś dziadka, ale kiedy odejdzie, nie będę ci do niczego potrzebna - mówiła Lily głośno, ale właściwie do siebie. Gdyby Vito wyszedł teraz z pokoju, pewnie by tego nawet nie zauważyła. - Ani ja, ani moje dziecko. Nareszcie zrozumiałam...

- Nadal uważam, że to dobre rozwiązanie - powiedział Vito tak obojętnie, jakby mówił o wczorajszej pogodzie. - Może wreszcie zrozumiesz, że nie ma sensu wmawiać mi, że jesteś niewinna i że nie warto się zaprzyjaźniać z moim dziadkiem. No i oczywiście nie warto przyzwyczajać się do myśli, że zamieszkas w Wenecji na stałe. Kiedy mój dziadek odejdzie...

- Ty nikczemny łotrze! - Lily zerwała się na równe nogi. - Nie zasługujesz na takiego wspaniałego dziadka! Nie zasługujesz na miłość tego człowieka!

- I raczej nie zasłużyłem sobie na kochankę, która mnie zdradza - dokończył.

Groźny błysk w jego oczach był jedynym dowodem na to, że odczuwa jakiegokolwiek emocje.

Lily patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie poznawała tego brutalnego potwora, którego kiedyś uważała za wrażliwego człowieka.

- A to zabieram - oznajmił, podnosząc szkatułkę z naszyjnikiem, którą Lily położyła na samym środku łóżka. - Nie będziesz nosiła naszych rodzinnych klejnotów.

- Nie bój się, niczego ci nie ukradnę - warknęła. - A tak się zastanawiałam, czemu nie chcesz, żeby Giovanni podarował mi ten naszyjnik.

- To bardzo stary i delikatny klejnot, a wilgotność powietrza w Wenecji jest bardzo duża. Rzeczy szybko się niszczą. Trzeba sprawdzić, czy naszyjnik się nie rozpadnie, jeśli będzie się go używało.

- Nie będę go nosiła. To był wspaniały prezent, dopóki się nie wtrąciłeś. Ty wszystko potrafisz zniszczyć.

Zauważyła, że jest napięty jak struna. A więc ta rozmowa nie pozostawiła go obojętnym, choć bardzo chciał, żeby Lily tak myślała.

- Może rzeczywiście najwyższy czas postawić sprawę jasno - odezwał się. - Cokolwiek się stanie, nasza umowa pozostaje w mocy. Świetnie się dzisiaj spisłaś, więc będziesz nadal grała rolę kochającej żony. Dopóki będziesz potrzebna, ma się rozumieć.

- Podle mnie oszukałeś! Kłamałeś, kiedy mnie namawiałeś na to małżeństwo. Może już zapomniałeś, ale zgodziłam się tylko dlatego, że obiecywałeś zapewnić naszemu dziecku godne życie.

- Ty pierwsza mnie oszukałaś - odparował natychmiast. - Nie trzeba było mnie zdradzać.

- Ja ciebie nie zdradziłam - Lily wypowiadała każde słowo osobno, jakby miała nadzieję, że dzięki temu on nareszcie zrozumie. - A ty mnie wykorzystałeś. Nie zależy ci ani na mnie, ani na dziecku. Tylko na dziadku ci zależy, chociaż jego także oszukujesz.

- Nie mam ochoty więcej o tym rozmawiać - oznajmił Vito lodowatym tonem. Wyszedł. Szkatułkę z naszyjnikami zabrał ze sobą.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lily nie mogła się ruszyć, prawie nie mogła oddychać. Dlaczego zaufała człowiekowi, który bez słowa wyjaśnienia wyrzucił ją z domu w mglistą zimną noc? Czemu dała się tak omamić, czemu wplątała się w ten fałszywy związek?

Niestety, знаła odpowiedź. Zrobiła to dla dobra swojego dziecka.

Kiedyś kochała Vita, więc gdy zaczął ją namawiać na małżeństwo, używając jako argumentu właśnie dziecka, po prostu mu zaufała. Do głowy jej nie przyszło, że może być taki podły i brutalnie ją wykorzystać. Nie zależało mu ani na niej, ani na dziecku. Chciał tylko zrobić przyjemność swemu dziadkowi. Dodatkową premią było to, że przy okazji mógł wziąć odwet za grzech, którego Lily nie popełniła.

O, nie, pomyślała zagniewana. Nic z tego nie będzie, mój panie. Nie możesz mnie zatrzymać siłą. Zostawię cię, wyjadę stąd jak najszybciej, popsuję ci tę miśternie uplecioną intrygę.

Położyła walizkę na łóżku i zaczęła do niej wrzucać wszystko, co znajdowało się w szafie: kosztowne ubrania, biżuterię, wszystko, co kiedykolwiek dostała w prezencie od Vita. Sam powiedział, że to należy do niej, więc z czystym sumieniem mogła to sobie zabrać. Tym razem nie miała obiekcji.

Nagle coś sobie przypomniała. Przestała wyrzucać z szafy swoje ubrania. Nie potrzebowała ich. Ani ubrań, ani biżuterii. Nie chciała pieniędzy Vita. Od początku chciała tylko jego i tylko na nim jej zależało. Teraz zależało jej przede wszystkim na dziecku. Jeśli odejdzie, dziecko pozostanie z niczym. I wcale nie szło o pieniądze, ale o honor, o przynależność do rodziny.

Własny ojciec bardzo skrzywdził Lily. Nie chciała, by ten sam los spotkał jej dziecko, więc zgodziła się nawet na małżeństwo z człowiekiem, który jej nie kochał, byleby tylko dziecko nie musiało przechodzić tego co ona. A więc trzeba jednak zostać z Vitem. Był ojcem tego dziecka i w końcu będzie musiał je uznać. Jeśli wszystkie inne metody zawiodą, wątpliwości będzie musiał rozstrzygnąć sąd.

No i był jeszcze Giovanni Salvatore, przemiły starszy pan, który potraktował ją jak wnuczkę, mimo że widział Lily po raz pierwszy w życiu. Może nawet serce by mu pękło, gdyby się dowiedział, że uciekła. Nie mogła, po prostu nie mogła tego zrobić.

- Do widzenia, mamusiu. - Lily pocałowała matkę w policzek.

Wreszcie dotarły na początek długiej kolejki podróżnych, czekających na odprawę na lotnisku Marco Polo.

- Paszport mam, karta pokładowa jest... - Matka po raz kolejny sprawdziła, czy ma wszystkie dokumenty, a potem uściskała Lily. - Jeszcze raz ci gratuluję, kochanie. Dziękuję, że mnie do siebie zaprosiłaś.

- A ja dziękuję, że do mnie przyjechałaś - odparła Lily.

Matka wzięła rulon marmurkowego papieru, który kupiła w Wenecji na swoje artystyczne potrzeby, drugą ręką pociągnęła walizkę na kółkach i już po chwili zniknęła w grupie pasażerów oczekujących na odlot samolotu.

Lily poczuła pustkę. Kochała matkę, ale w sytuacji, w jakiej się znajdowała, jej wizyta była trochę krępująca.

Po tamtej awanturze, kiedy Vito otwarcie przyznał się do swych nikczemnych planów, ich życie wróciło do normy. Vito, tak jak poprzednio, trzymał się z dala od Lily, a ona nie miała ochoty tego zmieniać. I na pewno nie zamierzała prowokować kolejnych awantur. Mimo to nie traciła nadziei, że z czasem Vito sam się przekona o jej niewinności i w końcu zaakceptuje dziecko.

Mimo wszystko postanowiła zaprosić matkę na kilka dni. Na szczęście jej obawy się nie ziściły.

Ellen się nie zorientowała, że między małżonkami nie dzieje się najlepiej.

Matka i córka nigdy nie były sobie zbyt bliskie. Pochłonięta artystycznymi projektami dla pacjentów hospicjum Ellen nie uczestniczyła w ważnych dla Lily szkolnych uroczystościach, a czasami nawet zapominała zrobić zakupy. Zapewne

dzięki temu dało się uniknąć pytań, czemu Lily tak szybko wyszła za mąż i dlaczego Vito prawie nie bywa w domu. A jednak Lily było bardzo przykro.

Usprawiedliwiała matkę. To oczywiste, że po latach spędzonych na wsi Ellen była oczarowana Wenecją, że wszystko chciała zobaczyć, wszystkiego dotknąć i wszystko zapamiętać. A jednak Lily czuła żal do matki, która wykazała zupełny brak zainteresowania jej życiem. Doszło do tego, że podczas tej wizyty czuła się jeszcze bardziej samotna niż przedtem. Jakby nagle stała się niewidzialna.

Lily westchnęła i powędrowała na nabrzeże, gdzie w motorówce czekał na nią asystent Vita.

Vito się rozłączył. Właśnie dostał meldunek, że matka Lily szczęśliwie opuściła Wenecję. Jedyne, co go zaniepokoiło, to fakt, że wprost z lotniska Lily udała się do *Ca'Salvatore*.

Przed przyjazdem swej matki Lily odwiedzała Giovanniego niemal codziennie. Wyglądało na to, że teraz, kiedy Ellen wyjechała, znów wróci do poprzednich przyzwyczajeń.

Dziadek cieszył się z jej obecności, więc Vito nie zabraniał jej tych odwiedzin. Niepokoił się jednak, bo nie wiedział, o jaką grę tutaj chodzi.

Po tamtej kłótni spodziewał się, że Lily wyjedzie, ale ona nie tylko została, ale jakby mocniej wrosła w Wenecję. Nie miał pojęcia, po co zaprzyjaźnia się z Giovannim, bo to w niczym nie zmieniało jej sytuacji. To Vito dyktował warunki.

- O, jest moja piękna angielska lilia - ucieszył się Giovanni. - Stęskniłem się za tobą, moje dziecko.

Lily poprawiła poduszki, pomogła starszemu panu usiąść.

Jej także brakowało tych spotkań. Podczas wizyty matki tylko raz odwiedziła Giovanniego po to właśnie, żeby mu przedstawić Ellen. Niestety, nie było to udane spotkanie, a o sympatii, jaką Giovanni i Lily poczuli do siebie od pierwszego wejścia, w ogóle nie można było mówić. Toteż na czas wizyty matki Lily zaprzestała odwiedzin u starszego pana, choć bardzo jej tych spotkań brakowało.

- Mama już odleciała - powiedziała Lily.

- To będziesz miała więcej czasu dla swego męża - ucieszył się Giovanni.

Lily zamarła.

- Wybacz, ale mówię to, co myślę - starszy pan się zorientował, że wprawił ją w zakłopotanie. - Za stary jestem, żeby owijać w bawełnę.

- Nie wyobrażam sobie, żeby pan kiedykolwiek tak robił - Lily się roześmiała. Napięcie natychmiast z niej opadło. Zawsze się czuła swobodnie, kiedy rozmawiała z tym mądrym człowiekiem. - Nawet kiedy był pan bardzo młody.

- No cóż, przejrzałaś mnie na wylot. - Starszy pan się uśmiechnął. - Ale mówiłem poważnie. Za mało czasu sobie poświęćcie.

- Vito jest bardzo zapracowany. Praca zawsze...

- Gołym okiem widać, że go kochasz - Giovanni nie dał jej dojść do głosu. - I on ciebie też kocha. Ale jest między wami coś niedobrego. Jakieś napięcie. Nie wiem...

- No cóż... - Tym razem nie znalazła wymówki.

Starszy pan widział miłość tam, gdzie w najlepszym razie była wyłącznie pustka. Vito wprost jej powiedział, że o żadnej miłości nie ma mowy, a ona... Wprawdzie jeszcze niedawno była przekonana, że go kocha, ale po tym, co jej zrobił, po tym, czego się ostatnio dowiedziała, byłaby całkiem głupia, gdyby zdecydowała się znów otworzyć przed nim serce.

- Koniecznie trzeba to naprawić - mówił Giovanni Salvatore. - I to ty będziesz musiała to zrobić. Mój wnuk to dobry człowiek, ale nad miarę dumny. On na pewno nie zrobi pierwszego kroku.

- Dobrze - zgodziła się, bo nic innego nie mogła w tej sytuacji powiedzieć. - Spróbuję z nim porozmawiać.

Szła powoli wąskimi uliczkami Wenecji. Mijała salony jubilerskie z pięknymi klejnotami na wystawach i sklepy z różnościami, gdzie sprzedawano słynne we-

neckie maski, ale niczego nie widziała. Była całkowicie pogrążona we własnych myślach.

Zastanawiała się nad tym, co powiedział Giovanni, ale myślała też o własnej matce. Życie zgodne z warunkami, jakie jej postawił Reggie Morton, sprawiło, że Ellen stała się zabawką w jego rękach. Straciła niezależność, a wraz z nią zaufanie do siebie. W końcu przestraszyła się życia do tego stopnia, że zajmowała się wyłącznie swymi artystycznymi pomysłami, byleby tylko znaleźć się jak najdalej od rzeczywistości. Tak bardzo ją absorbowały, że nie zdołała wytworzyć więzi z córką, którą przecież bardzo kochała.

I to właśnie najbardziej przerażało Lily. Matka była tak zajęta swoim sztucznym życiem, że nawet nie zauważyła, z jak wielkimi problemami boryka się Lily. Za nic w świecie nie chciała, żeby jej dziecko też musiało tak żyć: pozbawione ojca, u boku matki niezdolnej do porozumienia się z własnym dzieckiem.

Tylko dla dobra dziecka zgodziła się poślubić Vita i w tej sprawie nic się nie zmieniło.

Trzeba będzie z nim w końcu porozmawiać, postanowiła. Zwłaszcza że obiecałam Giovanniemu.

Vito wrócił do domu bardzo późno. Cichutko otworzył drzwi sypialni. Spodziewał się, że Lily będzie, jak zwykle, leżała bez ruchu i udawała, że śpi. Nie spała. Siedziała w fotelu i czytała. Na jego widok odłożyła książkę.

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

- O czym?

- O nas. I o naszym małżeństwie.

- Nie ma czegoś takiego jak „my” - warknął Vito, rzucając marynarkę na krzesło.

- Ale jest nasze dziecko.

- Zdawało mi się, że jasno się wyraziłem. - Rozluźnił krawat z taką złością,

jakby to on był winien zdrady Lily. - Nie zamierzam ci tego nigdy więcej powtarzać.

- Dlaczego nie chcesz mi nawet dać szansy? - spytała.

Głos miała spokojny, ale było widać, że jest zdenerwowana.

- Dlatego, że mnie zdradziłaś.

- Kiedy mnie namawiałeś na to małżeństwo, twierdziłeś, że robisz to dla dobra dziecka - Lily zignorowała jego uwagę. - Okłamałeś mnie, choć wiedziałeś, że mój ojciec mnie nie chciał znać. Nawet użyłeś tego jako argumentu, żeby mnie przekonać do swego pomysłu. Do głowy mi nie przyszło, że ty też mógłbyś zrobić coś takiego własnemu dziecku.

- To nie jest moje dziecko - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Nie wiem, co jeszcze powiedzieć, żeby cię wreszcie przekonać - Lily starała się być twarda, ale była bezradna.

- Najlepiej nic nie mów.

- Nie wiem, co mogę zrobić, żeby cię przekonać, że nigdy cię nie zdradziłam. Gdybym chociaż wiedziała, czemu się tak upierasz przy tym, że nie ty jesteś ojcem...

Vito opuścił powieki, lecz Lily zdążyła jeszcze dostrzec w jego oczach ból tak wielki, że ogarnęło ją współczucie. Wyciągnęła rękę i pogłaskała Vita po policzku. Zrobiła to odruchowo, zupełnie bez udziału świadomości.

Zalala ją fala podniecenia, więc prędko cofnęła dłoń. A jednak zauważyła, że Vito też nie pozostał obojętny.

- Czy nie moglibyśmy przewyciężyć tej złości i braku zaufania? - spytała wstrząśnięta swoją reakcją i reakcją Vita. - Wprawdzie nie da się cofnąć czasu ani wymazać z pamięci tego, co już się stało, ale może dałoby się spróbować żyć normalnie. Mam nadzieję, że z czasem znów zdołasz mi zaufać.

Być może, była za szczera, może zbyt dobitnie domagała się, by Vito uznał dziecko za swoje, ale to przecież kłamstwa i niedomówienia doprowadziły ich do

tego piekła, w jakim ostatnio żyli.

- Rozumiem... Nie udało ci się z apelowaniem do moich emocji, więc próbujesz sprawdzonych metod perswazji.

- Nieprawda! - Lily się cofnęła.

Zarumieniła się ze wstydu i ze złości.

- Wmawiasz mi, że nie proponowałaś seksu, żeby łatwiej mną manipulować?

Pogłaskał ją po policzku. Z tą różnicą, że nie cofnął dłoni, gdy oboje poczuli ten sam dreszcz, lecz wsunął palce w złociste włosy Lily.

Jej ciało natychmiast zareagowało, ale się nie poddała. Nie mogła pozwolić, żeby myślał o niej takie wstrętne rzeczy.

- Ja tylko proponowałam, żebyśmy przestali traktować się jak wrogowie, spróbowali zbudować jakiś pomost, naprawić to, co się między nami zepsuło - powiedziała, cofając się o krok.

- To mi się nawet podoba. - Vito objął ją, przyciągnął do siebie. - Lubię budować pomosty.

Zarumieniła się.

- Chciałam cię tylko namówić, żebyśmy ogłosili zawieszenie broni, spróbowali się ze sobą porozumieć.

- Zawsze najlepiej porozumiewaliśmy się przez seks - mruknął Vito wprost do jej ucha, żeby jego oddech podrażnił delikatną skórę. Odgarnął jej włosy i pocałował Lily w szyję. - Pamiętasz?

- Nie o to mi chodziło - szepnęła.

Mówienie przychodziło jej z trudem, bo Vito obsypywał jej szyję drobnymi pocałunkami.

- Nieważne, o co ci chodziło - mówił między pocałunkami. - Ważne, że tego chcesz. Że oboje właśnie tego chcemy.

- O, tak - wyszeptała.

Już nie walczyła z pożądaniem. Zamknęła oczy i przytuliła się do Vita.

Zaraz też straciła kontrolę nad sobą, nad tym, co się z nią działo. Poczula, jak łzy spływają jej po policzkach.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? - Vito się zaniepokoił. - Nigdy nie płakałaś...

Delikatnie otarł jej łzy. Lily oprzytomniała. Tak bardzo się starała wmówić sobie, że wcale go nie kocha, ale ciało jej przypomniało prawdę. Zawsze chciało być tuż przy nim, blisko niego. Kochała go pomimo wszystko, ani na chwilę nie przestała go kochać. Vito pewnie też wkrótce się tego domyśli.

- Może po prostu brakowało mi seksu - powiedziała, starając się, żeby to zabrzmiało swobodnie. - No i ciąża podobno wzmacnia doznania.

To było sztuczne, całkowicie sprzeczne z charakterem Lily. Obawiała się, że Vito się zorientuje. Niepotrzebnie. Jak mógł coś zauważyć, skoro jej wcale nie znał? Nie znał jej, jeśli mógł ją podejrzewać o zdradę.

Tak, to była jej szansa. Jeśli miała przetrwać, musiała ukrywać swe uczucia. Nie mogła dać poznać po sobie, jak bardzo kocha tego człowieka, dla którego była tylko kobietą godną pożądania, zabawką do zaspokajania potrzeb.

Nie chciała myśleć o tym, jak mało dla niego znaczy, jak mało znaczyła dla niego zawsze, nawet wtedy, kiedy - zdawało się - byli w sobie bez pamięci zakochani.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lily jeszcze spała, gdy Vito rano wybierał się do pracy. Poruszał się cicho, żeby jej nie obudzić.

Po raz pierwszy, odkąd ponownie sprowadził ją do Wenecji, widział, jak śpi prawdziwie głębokim snem. Zwykle rano wstawała wcześniej niż on, a wieczorami, nawet kiedy udawała, że śpi, czuł, jak bardzo jest zdenerwowana.

Westchnęła, przewróciła się na drugi bok, obróciła poduszkę na drugą stronę.

Vito uśmiechnął się. Doskonale znał ten gest. Lubiła mieć przy sobie coś chłodnego. Była gorąca i lubiła wszystko co zimne. Lody, zimną wodę... Teraz kiedy zaszła w ciążę, była jeszcze cieplejsza. Jakby płonął w niej żywy ogień.

Jak ona sobie poradzi, kiedy nadejdą upały, pomyślał Vito. Trzeba ją będzie wywieźć na wieś, albo - jeszcze lepiej - w góry. Ale najpierw muszę tam znaleźć lekarza. Nie pozwolę, żeby coś złego spotkało ją albo dziecko.

Patrzył na nią. Po raz pierwszy od wielu tygodni przyglądał jej się swobodnie, wiedząc, że ona nic o tym nie wie.

Poczuł ukłucie w sercu. Bardzo się stęsknił za Lily. Brakowało mu tego, co się między nimi nawiązało, zanim przekonał się, do jakiej podłości jest zdolna.

Owszem, ożenił się z nią tylko po to, żeby uszczęśliwić dziadka, ale jeśli sprawy potoczą się tak jak minionej nocy - a wszystko na to wskazywało - to może być znacznie przyjemniej, niż kiedy żyli ze sobą jak pies z kotem.

Lily przespała całutki poranek. Czuła się spełniona, niemal szczęśliwa. W każdym razie jej ciało było szczęśliwe, a co do reszty...

Przeciągnęła się, spojrzała na zegarek. Było prawie południe, więc nic dziwnego, że Vito już wyszedł. I dobrze. Po tym, co się wczoraj wydarzyło, wołała, żeby nie widział jej tuż po przebudzeniu. Chciała mieć więcej czasu, przygotować się na ponowne spotkanie, opanować wzburzone emocje i na nowo rozbudzone po-

trzeby.

Na początek zrobiła sobie ciepłą kąpiel. Leżąc w wannie pełnej pachnącej piany, myślała o minionej nocy. Nie pierwszy raz kochała się z Vitem, ale nigdy dotąd nie było to takie intensywne. Jak letnia burza.

Może to moje ciało? Może w ten sposób chciało mi dać do zrozumienia, jak bardzo Kocham Vita?

Aż do wczoraj jej umysł stanowczo odrzucał tę możliwość. Po tym, jak ją potraktował, byłoby głupotą czuć cokolwiek innego. Ale, być może, nie da się zmienić uczucia, co zapadło głęboko w duszę, wmawiając sobie, że ono nie istnieje. Jak to mówią: serce nie sługa.

Niestety, ta miłość pozostawiała ją bezbronną, całkowicie zdaną na łaskę Vita.

Wyszła z wanny, wytarła się, starannie wyszczotkowała włosy, a potem włożyła powiewną błękitną sukienkę. Zawsze kiedy wybierała się z wizytą do Giovanniego, starała się ubierać w jasne, wesołe kolory. Starszy pan nieczęsto spotykał się z ludźmi. Lily chciała, by mógł czerpać z jej wizyt jak największą przyjemność.

Aż dech jej w piersi zapało, gdy stanęła przed lustrem. Oczy jej błyszczały, policzki były różowe... Giovanni był spostrzegawczy. Na pewno zauważył przemianę i domyślił się, skąd się wzięła. Nie będzie musiał pytać, czy odbyła rozmowę, na którą ją namawiał poprzedniego dnia.

Lecz Giovanni był tego dnia bardzo zmęczony. Drzemał, gdy Lily weszła do sypialni, a kiedy się obudził, opowiedział jej o powodzi z 1966 roku, którą tu w Wenecji nazywano *aqua alta*. Mimo że od tamtej pory minęło ponad czterdzieści lat, Giovanni opowiadał ze szczegółami, co się działo, gdy poziom morza podniósł się o dwa metry, a woda sięgnęła prawie pierwszego piętra *Ca'Salvatore* i narobiła ogromnych szkód w całym mieście. Starszy pan miał doskonałą pamięć.

Wracając do *palazzo*, myślała o swej przyjaźni z Giovannim Salvatore. Lekarze nie wróżyli mu długiego życia i tym bardziej Lily była wdzięczna losowi, że

pozwolił jej poznać tego wspaniałego człowieka, który bez namysłu przyjął ją do rodziny. A jego opowieści o Wenecji sprawiały, że czuła się związana z tym miastem prawie tak, jakby się tutaj urodziła.

Będę miała o czym opowiadać dziecku, pomyślała. Niezależnie od tego, jak potoczą się sprawy z Vitem, zawsze będę mogła powiedzieć, że pradziadek z niecierpliwością czekał na narodziny kolejnego dziedzica *Ca'Salvatore*. I opowiem mu wszystko, czego się dowiedziałam od Giovanniego. O Wenecji, o rodzie Salvatore. Nawet gdyby rodzony ojciec mimo wszystko nie chciał go uznać, to dziecko i tak będzie znało historię swojej włoskiej rodziny.

Vito niespokojnie chodził po gabinecie. Przyszedł do domu, żeby zobaczyć się z Lily, ale jej nie zastał. Podobno poszła odwiedzić Giovanniego i do tej pory jeszcze nie wróciła.

Od rana nie mógł myśleć o niczym oprócz Lily. Nie mógł się skoncentrować, nie mógł nic zrobić porządnie, więc w końcu dał sobie spokój z pracą i wrócił do domu. Musiał mieć Lily. Natychmiast. A tymczasem nie zastał jej w domu.

Czemu pozwoliłem, by aż do tego stopnia zaszła mi za skórę, myślał poirytowany. Za długo obywałem się bez kobiety. Dlatego wczorajsza noc wydaje mi się tak niezwykła. Ciało dopomina się o swoje prawa.

Popatrzył na zegarek. Lily już dawno powinna wrócić do domu. Może trzeba by jej wyjść na spotkanie? Nie, to by nie miało sensu. Wprawdzie do *Ca'Salvatore* wcale nie było daleko, ale można tam było dojść kilkoma uliczkami. Łatwo się było rozminąć z nią po drodze.

Z braku innego zajęcia Vito zaczął się zastanawiać, czemu służą te codzienne wizyty u jego dziadka. Przecież Lily wie dobrze, jak skończy się ta historia, więc co chce przez to zyskać? Dla siebie czy dla dziecka? A może dla obojga?

Nie zabraniał jej spotkań z Giovannim. Przede wszystkim dlatego, że dziadek bardzo ją lubił i cieszył się, kiedy Lily go odwiedzała. Ale czemu jej te wizyty

sprawiwały przyjemność? Przecież dla niej był to obcy człowiek, stary i schorowany. Żadna atrakcja.

A jednak Lily była inna niż wszystkie kobiety, z jakimi Vito miał w życiu do czynienia. To właśnie tak bardzo go w niej zafascynowało. Zdawało się, że nie zależy jej na jego fortunie ani - tym bardziej - na pozycji społecznej. Zawsze miał wrażenie, że najbardziej ją cieszyło, kiedy mogli po prostu być razem.

To były niepokojące myśli. Vito usiadł przy biurku i włączył komputer. Musiał się zająć czymkolwiek, byleby się tylko nie zastanawiać.

Lily wróciła do *palazzo* później niż zazwyczaj. Ledwo znalazła się na schodach, ogarnęło ją takie uczucie, jakby ktoś ją obserwował z ukrycia.

- Czekam na ciebie - rozległ się z góry głos Vito.

Zamarła, chociaż wiedziała, że to on. A może właśnie dlatego?

Powoli wspinała się po marmurowych schodach. Z każdym krokiem coraz lepiej czuła zapach Vita, emanującą z niego siłę i pewność siebie.

- Byłam u twojego dziadka - powiedziała.

Starła się zachować spokój, ale czy tego chciała, czy nie, mogła myśleć tylko o jednym: o tym jak się wczoraj w nocy kochali.

- Jak on się czuje? - spytał Vito. Wciąż jeszcze patrzył na nią z góry, bo bardzo powoli pokonywała kolejne stopnie.

- Dobrze, ale był dziś bardzo zmęczony. Opowiadał mi o wielkiej powodzi.

Mówiła i nie odrywała oczu od Vita. Widziała, jak zdejmuje marynarkę. Poluzowuje krawat.

Nareszcie znalazła się na piętrze. Tuż obok Vito. Kiedy ją objął, żar rozlał się po jej żyłach, pobudził ją do życia, oszołomił.

- Przyszedłem tylko po to, żeby się z tobą kochać - powiedział.

Pocałował ją i Lily zakręciło się w głowie.

Popatrzyła na niego. Wiedziała, że widać po niej, jak bardzo go pragnie.

Vito na chwilę ją puścił, ale zaraz znów wziął za rękę i pociągnął do swego gabinetu. Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. Vito przekręcił klucz w zamku.

Leżeli przytuleni do siebie na skórzanej sofie w gabinecie. Oboje nadzy, oboje kompletnie wyczerpani.

- Zmarnowaliśmy mnóstwo czasu - powiedział Vito, gładząc szczupłe udo Lily.

- Możemy wszystko nadrobić - Lily się uśmiechnęła. - Jeśli codziennie będziesz wracał do domu na lunch, to nawet dosyć szybko.

- Ja nie przyszedłem na lunch. Wziąłem sobie dzisiaj wolny dzień.

Popatrzył na nią tak, że Lily krew uderzyła do głowy, choć dopiero co czuła się zupełnie usatysfakcjonowana.

- Jak ty to robisz? - spytała, spoglądając na niego z uwielbieniem. - Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a już jestem podniecona, jakbyśmy się nie kochali od tygodni.

- Ja mam ten sam kłopot - Vito się do niej uśmiechnął.

Po raz pierwszy od bardzo dawna byli ze sobą całkowicie szczerzy. Owszem, tylko w tej jednej sprawie, ale przecież seks zawsze był dla nich bardzo ważny. Nic dziwnego, że teraz też ich zbliżył.

- Nawet nie muszę na ciebie patrzeć, żeby cię bardzo pragnąć - mówił Vito, delikatnie głaszcząc szyję Lily. - Wystarczy mi o tobie pomyśleć. Dzisiaj nie mogłem się skupić. Musiałem wyjść z pracy, bo i tak nic bym tam nie zrobił.

- Niemożliwe - zdumiała się.

Sądziła, że Vito zawsze panuje nad sobą, niezależnie od sytuacji.

- No, dość już tego gadania. - Znowu wziął ją w ramiona. - Mamy bardzo dużo do nadrobienia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dziękuję, że ze mną tu przyszedłeś - powiedziała Lily, gdy wychodzili ze szpitala po kolejnym badaniu USG.

- Ależ nie musisz dziękować. - Vito podał jej rękę, żeby mogła bezpiecznie wsiąść do łodzi. - Towarzyszenie ci to mój obowiązek.

Lily spojrzała na niego, ale nie potrafiła niczego wyczytać z jego miny, więc nie wiedziała, czy mówił serio, czy też znowu sobie z niej kpił.

Od tamtej nocy, kiedy kochali się po raz pierwszy od powrotu Lily do Wenecji, sprawy między nimi układały się znacznie lepiej. Można by nawet powiedzieć, że żyli jak całkiem szczęśliwe małżeństwo.

Wprawdzie łączył ich tylko seks, lecz Lily nie traciła nadziei, że z czasem rozwinię się między nimi coś głębszego. Jej miłość do Vita rosła z każdym dniem i coraz trudniej było ją utrzymywać w tajemnicy.

- Dziadek będzie w siódmym niebie, kiedy się dowie, że urodzisz chłopca - odezwał się Vito, gdy bezpiecznie usadowił Lily w motorówce.

- Chcesz mieć zdjęcie? - spytała, kładąc dłoń na torebce, do której je schowała.

- Dziadek na pewno zechce zatrzymać wszystkie - odparł Vito.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Jakby rozmawiali o pogodzie w Afryce.

A więc nadal nie wierzył, że to jego dziecko.

Wpłynęli na Wielki Kanał. Lily nigdy nie miała dość przyglądania się domom, stojącym na jego nabrzeżach. Teraz interesowały ją jeszcze bardziej, ponieważ Giovanni opowiadał jej o rodzinach, których *palazzi* widać było z okna jego sypialni.

- To chyba odpowiednia pora na odwiedzin u mojego dziadka - odezwał się Vito. - Chyba że jesteś zmęczona i wolisz, żebym cię odwiózł do domu.

- Ależ nie - zapewniła go Lily. - Chciałabym się zobaczyć z Giovannim. Chciałabym zobaczyć jego minę, jak się dowie, że będzie miał prawnuka.

Dopiero po chwili zrobiło jej się przykro. Radość starego pana z mającego przyjść na świat dziecka jeszcze dobitniej podkreślała całkowitą obojętność Vito.

- Pewnie zaraz zaczniesz wymyślać mu imiona - uprzedził ją Vito. - Oczywiście tradycyjne, odpowiednie dla potomka rodu Salvatore. Ale nie przejmuj się tym. Mały dostanie takie imię, jakie tobie będzie się podobało.

Lily nie dowierzała własnym uszom. Akurat teraz kiedy sądziła, że Vito interesuje się jej uczuciami mniej więcej w tym samym stopniu co marmurowe rzeźby pilnujące wejścia do *Ca'Salvatore*, on wykazał się wrażliwością, jakiej od wielu miesięcy od niego nie doświadczyła.

Czyżby rzeczywiście zaczął się przejmować tym, co ona czuje?

- Giovanni powinien zdecydować - powiedziała.

Była bardzo wzruszona troskliwością starszego pana, jego radosnym oczekiwaniem na prawnuka i nie miała nic przeciwko temu, żeby jej syn otrzymał jedno z imion, jakie tradycyjnie nadawano chłopcom z rodu Salvatore.

Szkoda tylko, że Vito nie przejmuje się dzieckiem tak jak jego dziadek, pomyślała.

Przybili do nabrzeża przy *Ca'Salvatore*. Vito pomógł Lily wysiąść, a sam wrócił do motorówki.

- Muszę dzisiaj zostać dłużej w pracy - powiedział. - Trochę się zaniedbałem i trzeba będzie teraz to wszystko nadrobić.

Patrzyła, jak motorówka znika wśród krążących po kanale łodzi. Jeszcze przed chwilą była bardzo szczęśliwa. Z radością oglądała zdjęcia mającego się narodzić dziecka. Teraz jednak zrobiło jej się ciężko na sercu.

Ostatnie tygodnie przeżyła w zachwycie. Vito znowu był przy niej, więc była szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że na chwilę zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach. Miała nadzieję, że to, co ich zbliżyło, pomoże odbudować wzajemne za-

ufanie.

Niestety, nic z tego nie wyszło. Nawet widok zdjęć maleństwa rosnącego w jej brzuchu nie zmiękczył serca Vita. A więc w rzeczywistości nic się między nimi nie zmieniło.

Lily coraz mocniej kochała Vita i może w związku z tym zakiełkowała w niej nadzieja, że wszystko się jeszcze ułoży. Nie tylko w sypialni, ale we wszystkich dziedzinach życia. Gdyby tylko potrafiła udowodnić, że nigdy go nie zdradziła...

Ale i bez tego życie pomaleńku wracało do normy, to znaczy do stanu, w jakim było, kiedy Lily zaczęła mieszkać z Vitem. Teraz często zabierał ją ze sobą do miasta i do rozmaitych restauracji, dzięki czemu nareszcie miała okazję normalnie z nim porozmawiać. Oczywiście poruszali tylko neutralne tematy, ale na razie to musiało wystarczyć.

Któregoś wieczoru pojechali do Luigiego. To była pierwsza wizyta w tej restauracji od wymuszonego powrotu Lily do Wenecji. Denerwowała się. Nie chciała, by Luigi nawiązał do tamtej nocy, kiedy zaopiekował się nią tak troskliwie. Obawiała się reakcji Vita.

- Lily! Vito! - Luigi podbiegł do nich, wymachując rękami. - Jak miło was znowu gościć.

- Dzień dobry, Luigi - Vito powitał restauratora całkiem obojętnie.

- *Mamma mia!* - wykrzyknął Luigi, przyjrzawszy się Lily dokładniej. - Widzę, że należą się wam gratulacje.

- Dziękujemy - odparł Vito.

Zaprowadził Lily do stolika, osobiście odsunął jej krzesło i zaczekał, aż usiądzie.

- Cieszę się, że znów mogę cię powitać w Wenecji - powiedział Luigi do Lily. A potem dodał, zwracając się do Vita: - Pewnie bardzo się denerwowałaś, że twoja ukochana błąka się samotnie po mieście w taką zimną i mglistą noc.

Właśnie tego Lily się obawiała. Za dużo pracy włożyła w poprawę stosunków

z Vitem, żeby teraz pozwolić sobie na popsucie tego wszystkiego, co już osiągnęła. Woląła wziąć winę na siebie, niż dopuścić, by Luigi pomyślał o Vicie coś złego.

- To było takie głupie nieporozumienie - powiedziała.

- Tak, ale z mojej winy - odezwał się Vito. - I jestem ci bardzo wdzięczny, że zająłeś się Lily, kiedy mnie przy niej nie było.

- Pewnie bardzo się cieszysz, że wróciła.

- Ja w każdym razie jestem bardzo szczęśliwa, że znów mogę mieszkać w Wenecji - powiedziała.

- Nie wiem, czy wiesz, ale jesteśmy małżeństwem - dodał Vito.

- *Molte congratulazioni!* - Luigi uśmiechał się od ucha do ucha. I zaraz zawołał na kelnera, żeby przyniósł butelkę proseco.

Vito delikatnie uściśnął dłoń Lily. Popatrzyła na niego, ale nie umiała wyczytać z jego miny, o co chodzi. Czyżby tym gestem chciał jej dać do zrozumienia, że wierzy w jej zapewnienia, że nie miała romansu z Luigim?

A może wprost przeciwnie? Może, choć już wiedział, że to nie był Luigi, nadal ją podejrzewał o zdradę, a cała ta rozmowa, te wszystkie piękne słowa należały do przedstawienia, które oboje mieli grać dla dobra Giovanniego?

Nie chciała się nad tym zastanawiać. Nie chciała sobie psuć wieczoru. Zwłaszcza że Luigi nalewał do kieliszków musujące wino, by wznieść toast za zdrowie nowożeńców.

- Bardzo źle wyglądasz! - Vito pomógł Lily pokonać pięć ostatnich stopni, zaprowadził ją do swego gabinetu i ostrożnie usadził na sofie.

- Dziękuję. - Spróbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. Naprawdę fatalnie się czuła.

- Zadzwońię po lekarza. - Vito przyklęknął przed nią, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Nie trzeba - uspokajała go. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Tylko strasznie gorąco. Okropnie się zgrzałam, wracając z *Ca'Salvatore*.

Vito zaklął, zerwał się na równe nogi. Wsypał kilka kostek lodu do szklanki, zalał je wodą mineralną i tak przygotowany napój podał Lily.

- Przepraszam - powiedział. - Nie pomyślałem, żeby od razu przynieść ci coś do picia.

- Nic się nie stało - zapewniła wzruszona jego troskliwością. - Najważniejsze, że wreszcie mogłam usiąść.

- Nie powinnaś chodzić w tym upale - mówił Vito. - Musisz kilka dni odpocząć. A jeśli potem będziesz chciała odwiedzić mego dziadka, pojedziesz motorówką.

- Ależ ja nie potrzebuję kilku dni - zaprotestowała Lily. - Już jutro będę w dobrej formie. A chodzić muszę, bo potrzebuję ruchu. Nie mogę się całkiem zastać.

- Natychmiast wzywam lekarza - ton Vita był stanowczy. Podjął decyzję i żaden sprzeciw niczego by nie zmienił. - Muszę dokładnie wiedzieć, co ci wolno, a czego nie możesz robić. Nie pozwolę ci się przemęczać.

Lily patrzyła na niego z niedowierzaniem. Była w siódmym miesiącu ciąży. Gdyby nie to, że została żoną bogatego człowieka, musiałaby w tej chwili normalnie pracować w pełnym wymiarze godzin. Jak większość ciężarnych kobiet.

- Masz spuchnięte nogi - zauważył. Znow ukląkł przy niej, zdjął jej sandały, a potem usiadł na sofie, a stopy Lily ułożył na swych kolanach. - Czy to normalne?

- Chyba tak - odparła. Vito delikatnie masował jej nogi od kostek po kolana. - Pod warunkiem że opuchlizna nie jest duża. Położna zawsze to sprawdza podczas badania, ale ja nie mam pojęcia, o co chodzi.

- Wobec tego zapytamy lekarza.

- Naprawdę nie trzeba. Już mi lepiej - zapewniała. - Zimna woda pomogła. Zawsze pomagała. Do tego jeszcze delikatny masaż. Vito chciał tylko ulżyć jej stopom, ale efekt uboczny był porażający. W trzecim trymestrze ciąży Lily była pobudzona jak nigdy dotąd, choć i przedtem bardzo łatwo się podniecała. - Ale chętnie bym weszła pod prysznic.

Ledwo to powiedziała, Vito wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, a stamtąd do łazienki.

- Czy trzeba ci w czymś pomóc? - zapytał, gdy bezpiecznie stanęła na chłodnych kafelkach, z których była ułożona mozaika na podłodze.

Z jego miny wyczytała, że wie, jakiego rodzaju pomoc byłaby jej teraz potrzebna.

Ściągnął jej sukienkę przez głowę, potem prędko pozbył się własnego ubrania i razem stanęli pod prysznicem.

- Jesteś coraz piękniejsza - szepnął, delikatnie głaszcząc jej nabrzmiały brzuch.

Mimo że była w siódmym miesiącu ciąży, jej ciało nadal mu się podobało.

Nazajutrz rano polecili do willi w Dolomitach.

Lily wysiadła ze śmigłowca i od razu lepiej się poczuła. Chłodne górskie powietrze odpowiadało jej znacznie bardziej niż upalna atmosfera weneckiego lata.

- Niesamowite - powiedziała. - Nie miałam pojęcia, że upały tak bardzo mnie męczyły.

- Tutaj będziesz mogła sobie spokojnie odpocząć - Vito był zadowolony z siebie.

- W Wenecji też właściwie nic nie robiłam - przypomniała mu. - Jestem ciężarna, a nie ciężko chora. Gdyby nie upały...

- Lekarz powiedział, że powinnaś wyjechać z miasta - Vito wpadł jej w słowo. - A ja się z nim całkowicie zgadzam.

Po drewnianych schodach weszli na balkon, który okrężał cały dom dookoła, a stamtąd do wielkiego salonu, z którego rozciągał się piękny widok na okolicę.

- Posiedź sobie, odpocznij, a ja ustalę z gospodynią, co ma nam zrobić na obiad - powiedział Vito i zostawił ją samą.

Lily rozsiadła się w głębokim fotelu, ułożyła nogi na podnóżku. Aż do tej chwili nie czuła, jak bardzo jest zmęczona. A przecież od rana zupełnie nic nie ro-

biła. Prócz tego, że wsiadła do helikoptera, wysiadła z niego i przeszła tych kilka kroków dzielących lądowisko od domu.

Wezwany przez Vita lekarz potwierdził, że stan Lily jest całkiem normalny, ale byłoby dobrze, gdyby na kilka dni wyjechała z rozgrzanego letnim upałem miasta. Nim położyła się spać, Vito już spakował walizki, mimo że Lily protestowała, usiłując go przekonać, że nie powinien z jej powodu rezygnować ze swoich codziennych zajęć. Niepotrzebnie się fatygowała. Jeśli Vito raz coś sobie postanowił, nie było sposobu, żeby go nakłonić do zmiany zdania.

- Przyniosłem ci coś do picia - odezwał się Vito.

Podszedł do Lily, podał jej szklankę wody z lodem.

- Dziękuję - Lily się do niego uśmiechnęła.

Była śliczna, a uśmiech sprawiał, że stawała się jeszcze piękniejsza.

Vito pomyślał, jak dobrze zrobił, że przywiózł ją tutaj, w góry. Teraz całymi dniami będzie ją miał wyłącznie dla siebie. Już niedługo urodzi się dziecko i wtedy Lily będzie miała moc innych zajęć, nie będzie mu poświęcała całego swojego czasu.

- Bardzo tu pięknie - powiedziała, zapatrzona w rozciągającą się za oknem bezkresną przestrzeń. - Czy często tutaj bywasz?

- Właściwie tylko zimą. - Spochmurniał. Przypomniawszy sobie, jak po wyjeździe Lily przez dwa tygodnie zamęczał się do upadłego na tutejszych trasach zjazdowych. A mimo to nie potrafił zapomnieć. - W lecie tutaj uciekam przed upałami. Zwłaszcza że to niedaleko od Wenecji, nawet szosą, a co dopiero śmigłowcem.

- Czemu dopiero teraz mnie tu przywiozłeś?

- Zachorowałaś, kiedy spadł pierwszy śnieg. To znaczy nie zachorowałaś, ale myśleliśmy, że to grypa żołądkowa - poprawił się pośpiesznie.

- Rzeczywiście. - Lily odstawiła pustą szklankę, wstała, podeszła do Vita i wsunęła mu palce we włosy.

Jego ciało zareagowało natychmiast. Zawsze tak było, kiedy go dotykała. Nie

musiała nawet go dotykać. Wystarczyło, żeby o niej pomyślał, a o żadnym skupieniu, o żadnej pracy nie było więcej mowy. Nigdy nie miał jej dosyć. Nawet teraz, kiedy ciało Lily tak bardzo się zmieniło.

- Przywiozłem cię tu po to, żebyś odpoczęła - przypomniał, gładząc ją po policzku.

Jej oczy lśniły, a Vito dobrze wiedział, co to znaczy.

- Tak? - udała, że się dziwi. - Wobec tego zaprowadź mnie do sypialni.

Minęło kilka dni. Lily nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Postanowiła sobie, że nie będzie się zamartwiała przyszłością, że skupi się na tym, co dzieje się tu i teraz.

Nigdy jeszcze nie było im razem tak dobrze. Vito wyłączył telefon komórkowy i prawie nie używał laptopa. Zajmował się wyłącznie swoją żoną.

- Masz szczęście, że od dziecka mogłeś przebywać w takim cudnym miejscu - odezwała się Lily, rozglądając się po pięknej górskiej łące, gdzie sobie urządzili piknik.

- Siadaj i odpoczywaj - polecił, rozkładając koc na soczyście zielonej trawie. - Sporo się już dzisiaj nachodziłaś.

- Nie wiem czemu, ale się zmęczyłam - przyznała, ostrożnie siadając na kocu.

- Szkoda, że nie mam dość sił, żeby zejść do tamtej doliny. - Wskazała lśniąca poniżej turkusową taflę jeziora.

- Jutro cię tam zabiorę - obiecał Vito. - Znam skrót. Nie trzeba będzie dużo chodzić.

- Rozpieszczasz mnie - Lily się do niego uśmiechnęła. - Naprawdę nie musisz robić nic poza tym?

- Praca może zaczekać. - Vito tylko wzruszył ramionami. - Lato wkrótce się skończy i będzie można wrócić do Wenecji. Wprawdzie w zimie też jest tu przepięknie, ale na pewno nie moglibyśmy sobie urządzić pikniku na tym stoku.

- Zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić, jak to miejsce wygląda w zimie.

- Zabieraj się do jedzenia. - Vito otworzył koszyk z wiktuałami.

- Mimo wszystko powinniśmy jak najszybciej wracać do miasta - upierała się Lily. - Twój dziadek został tam zupełnie sam.

- Znajomi go czasami odwiedzają - pocieszył ją Vito. - Zanim cię poznał, też nie żył w izolacji.

- Wiem. - Lily zaniepokoiła się ostrą nutą w jego głosie. - Ale zdawało mi się, że lubisz, kiedy dotrzymuję towarzystwa Giovanniemu.

- A ja myślałem, że dobrze ci ze mną w górach. No, ale jeśli koniecznie chcesz wracać, to dziś wieczorem lecimy do Wenecji.

- Dlaczego ty zawsze tak stawiasz sprawę: wszystko albo nic?

Nie ukrywała, że zrobił jej przykrość. Cieszyła się, że jest silny, że szybko podejmuje decyzje, ale wolałaby, żeby choć czasami widział świat w kolorach, a nie tylko w czerni i bieli.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Podał jej talerz z kanapkami, które jeszcze przed chwilą wyglądały bardzo smakowicie, lecz teraz straciły swój poprzedni powab.

- Chodzi mi o to, że jest mi tu bardzo dobrze - tłumaczyła Lily. - Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa. I wcale nie chcę wracać do Wenecji. Tylko nie mogę zapomnieć o Giovannim. Czy to takie straszne przestępstwo?

- Przecież on ma wokół siebie ludzi - odparł Vito, zapatrzony w rysujące się w oddali szczyty gór. - Przez całą dobę zawsze ktoś nad nim czuwa.

Nie miał pojęcia, czemu go ta rozmowa rozdrażniła. Kochał dziadka i wszystko mu zawdzięczał, ale nie miał pojęcia, czy starszemu panu rzeczywiście zależy na spotkaniach z Lily. A może naprawdę za nią tęsknił? Tymczasem on, podły egoista, chciał ją mieć wyłącznie dla siebie.

Nie ma co, trzeba wracać do miasta, postanowił.

- Pokochałam twojego dziadka - odezwała się Lily. - Zaakceptował mnie od pierwszej chwili, chociaż wcale mnie nie znał.

- Bo nie wie, co zrobiłaś. - Tym razem musiał się starać, żeby nie wybuchnąć. Nie mógł odżałować, że Lily przypomniła mu o swej podłej zdradzie. - Ja znam prawdę, choć staram się nie poruszać tematu.

- Nasz syn nie będzie pamiętał swego pradziadka - mówiła Lily, jakby uwaga Vito nie dotarła do jej świadomości. - Giovanni chce, żeby znał historię swej rodziny, żeby wiedział, skąd pochodzi i gdzie jest jego miejsce.

Vito wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Nie rozumiał, czemu Lily w kółko powtarza to samo, po co ciągle mu przypomina o popełnionej zdradzie.

- Ja właściwie nie mam żadnych korzeni - mówiła zamyślona. - Ojciec nie chciał mnie nawet zobaczyć, a mama zupełnie sobie nie radziła. Dlatego zrobię wszystko, by nasz syn wiedział, że jest oczekiwany i bardzo, bardzo kochany. Żeby miał swoje własne miejsce na świecie.

Vito zacisnął zęby. Bał się, że starci panowanie nad sobą, więc wolał się nie odzywać.

Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że porusza się po grząskim terenie, pomyślał.

- Dziadek jest bardzo stary - odezwał się w końcu. Mówił powoli, żeby nie stracić kontroli nad słowami. - Nie sędzę, żeby ci tak bardzo przypadł do gustu, kiedy był młody i ciągle w pełni sił. To wspaniały człowiek, ale straszny satrapa. Zawsze musiał postawić na swoim.

- I nadal taki jest - Lily się uśmiechnęła. - To u was rodzinne.

- Dziadek jest stary i bardzo schorowany - powtórzył Vito. - Wie, że zostało mu niewiele czasu, więc wszystkie swoje myśli skupił na jednym celu. Chce doczekać narodzin prawnuka.

- Mam nadzieję, że zdąży go jeszcze zobaczyć. - Lily wreszcie popatrzyła na Vita.

- Zdaje mu się, że będzie miał prawnuka - poprawił ją Vito. - Nie zapominaj, że zgodziłem się uznać to dziecko za swoje tylko po to, żeby sprawić przyjemność dziadkowi. Co nie znaczy, że o wszystkim zapomniałem.

- Ja też nie zapomniałam. - Lily spuściła głowę.

- Udajemy, że dziecko jest moje. Robimy to dla dziadka. Kropka.

- Posłuchaj. Zgodziłam się na twoje warunki, nie wspominałam prawdy, której ty nie chcesz przyjąć do wiadomości, bo uznałam, że kłótnie do niczego dobrego nie doprowadzą. Ale zdawało mi się, że ostatnio coś się między nami zmieniło, że nabrałeś do mnie zaufania. Tym bardziej nie rozumiem, czemu nadal zarzucasz mi zdradę, której nigdy nie popełniłam.

Vito z trudem panował nad sobą.

- To nie jest moje dziecko - powtórzył, starannie wypowiadając każde słowo.

- A jestem tego pewien, ponieważ nie mogę mieć dzieci.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lily była wstrząśnięta. Widziała zaciśnięte pięści Vita, mocno zwarte szczęki, pulsujące mięśnie na twarzy. Niemal fizycznie czuła, jak on bardzo się wstydzi swej niemocy i jak strasznie upokorzyło go to wyznanie. To nic, że dziecko było jego, że ona o tym wiedziała najlepiej. Vito wierzył w swoją tragiczną niemoc.

- Nieprawda - odezwała się, gdy doszła do siebie. - Jesteś ojcem mojego dziecka.

- Na litość boską! - Vito zerwał się na równe nogi. - Skończmy wreszcie tę farsę!

Lily nadal mu się przyglądała. Siedziała na kocu, a Vito stał nad nią wściekły i zrozpaczony zarazem.

- Nie mogę niczego skończyć - powiedziała. - Zwłaszcza że to nie farsa. To prawda. Dlaczego uważasz, że nie możesz mieć dzieci? - zapytała. - Robiłeś jakieś badania?

Vito odwrócił się do niej plecami. Patrzył na połyskujące w dolinie jezioro, ale z pewnością niczego nie widział. Zbyt był pochłonięty własnymi myślami, za bardzo przeżywał swoje upokorzenie.

- Capricia długo nie zachodziła w ciążę - odezwał się w końcu. Tym razem w jego głosie nie było gniewu, tylko zupełna szczerłość. - W końcu zgłosiliśmy się na badania. To ja nie mogłem mieć dzieci, nie ona.

- To jakaś pomyłka. - Lily wzruszyła ramionami.

- Nie było żadnej pomyłki - powiedział, a potem wyjął z kieszeni telefon, włączył go i nacisnął jeden klawisz. Dzwonił do swego asystenta.

Nie patrząc już więcej na Lily, odszedł kawałek, żeby nie słyszała rozmowy. Zresztą nawet gdyby mogła coś usłyszeć i tak niczego by nie zrozumiała. Nie mogła dojść do siebie po tym, czego się przed chwilą dowiedziała.

Nagle wszystko, co między nimi zaszło, nabrało sensu. Vito uznał, że Lily go

zdradziła, ponieważ święcie wierzył, że nie może mieć dzieci. Dla niego to było logiczne i proste. Wyjaśniało, czemu był na nią wściekły. Tłumaczyło go, ale nie usprawiedliwiało.

Gdyby wtedy, w marcu, powiedział jej, o co chodzi, może udałoby się go przekonać, żeby ponownie poddał się badaniom. Może za pierwszym razem pomyłono próbki? A może po prostu z czasem coś się w jego organizmie zmieniło?

Lily nie była ekspertem od płodności, ale była w ciąży i wiedziała, że nikt prócz Vita nie może być ojcem jej dziecka.

Potrafiła zrozumieć, jak upokarzająca była dla niego ta sytuacja, ale czemu nie zdecydował się jej zaufać? Upokorzył ją, oskarżył o zdradę, choć nigdy nie dała najmniejszego powodu, żeby mógł tak uważać, a na koniec nakłonił ją do małżeństwa, które - o czym tylko on wiedział - miało trwać tak długo, jak długo będzie żył jego dziadek. Bardziej wierzył wynikom badania, które mogło być niemiarodajne, niż kochającej go uczciwej kobiecie.

O, nie, pomyślała wściekła na siebie, że pozwoliła się tak paskudnie potraktować. Dość tego. Nie dam mu się dłużej tyranizować.

- Będziesz musiał powtórzyć te badania - powiedziała, gdy skończył rozmawiać przez telefon.

- Na twoim miejscu nie wywoływałbym wilka z lasu - burknął. - Chyba że chcesz mi dać do ręki niepodważalny dowód swojej zdrady.

- Chcę ci dać dowód swej wierności - odparowała Lily. - A jeśli teraz nie poddasz się badaniu, to po urodzeniu dziecka każę zrobić testy DNA.

- Ty chyba oszalałaś. Skoro nie chcę robić żadnych badań, to DNA też nie pozwolę sobie zbadać.

- Poproszę Giovanniego. - Lily ani myślała ustąpić. - Jego DNA też potwierdzi, że dziecko jest z tobą spokrewnione.

- Za daleko się posuwasz, moja droga - warknął Vito.

Wziął ją za rękę i pociągnął z powrotem do willi.

Po powrocie do Wenecji nastąpiły pomiędzy nimi ciche dni. Vito znów wychodził do pracy wcześniej rano, wracał późnym wieczorem, a odzywał się do Lily tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne.

Lily czuła się jak zamknięta w pułapce. Najchętniej by wyjechała z Wenecji, ale nie miała odwagi.

No i - oczywiście - nie mogła uczynić takiej podłości Giovanniemu. Ona wiedziała, że dziecko jest jego rodzonym prawnukiem, ale co będzie jeśli wyjedzie? Co Vito powie swojemu dziadkowi? Nie chciała unieszczęśliwić starszego pana. Wolała nie ryzykować, że ktoś mógłby mu sprawić przykrość. Tak więc musiała poczekać, aż dziecko przyjdzie na świat. Dopiero wtedy zaczęła się zastanawiać co dalej.

Dni dłużyły jej się jak nigdy. Do rozwiązania pozostał jeszcze miesiąc, a Lily nie umiała sobie wyobrazić, jak przeżyje tyle czasu z ogromnym brzuchem.

Codziennie rano odwiedzała Giovanniego Salvatore. Płynęła motorówką. Po południu zazwyczaj czytała i bardzo dużo spała. A nade wszystko starała się nie myśleć o Vicie.

Pierwszy gniew dawno minął, fazę litości też miała już za sobą i teraz pozostało tylko poczucie, że nie jest mu do niczego potrzebna.

Zrozumiała, że gdyby nie zaszła w ciążę, a on nie wierzyłby w swą bezpłodność, to nigdy by się z nią nie ożenił. Owszem, już na początku znajomości zastrzegł, że nie będzie to wieczny związek, ale wtedy Lily to nie przeszkadzało. Sądziła, że Vito ma taki styl bycia.

Dopiero teraz zrozumiała, że styl bycia nie ma z tym nic wspólnego. Lily nadawała się na kochankę, ale nie na żonę miliardera, potomka starego weneckiego rodu. Nadała się dopiero wtedy, kiedy się okazało, że może dać jego dziadkowi prawnuka, o którym marzył, a którego w inny sposób nigdy by się nie doczekał. W każdym razie Vito był o tym głęboko przekonany. Zresztą nie od razu przyszedł mu do głowy ten pomysł. Lily była potrzebna, póki Vito wierzył w swą bezpłodność.

Jeśli dowie się, że tak nie jest, będzie mógł sobie wybrać każdą kobietę, jaka mu się spodoba, jaka będzie dość dobra, by zostać panią Salvatore.

- Bardzo mizernie wyglądasz. - Giovanni zdjął okulary, położył je na nocnym stoliku.

- Jestem bardzo zmęczona. - Lily usiadła w fotelu, który starszy pan specjalnie dla niej kazał postawić tuż koło swego łóżka. - Nie mam pojęcia czemu. Całymi dniami prawie nic nie robię.

- Jak to nic nie robisz! - oburzył się. - Dajesz życie mojemu prawnukowi.

Lily się uśmiechnęła. Odwiedziny w *Ca' Salvatore* zawsze sprawiały jej przyjemność.

- Już niedługo weźmie go pan na ręce - obiecała.

Miała nadzieję, że uda jej się spełnić obietnicę.

- Wiem, że nie będę mógł patrzeć, jak dorasta - powiedział Giovanni - ale nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki go nie zobaczę na własne oczy.

Lily łzy napłynęły do oczu. Nie chciała, żeby starszy pan to zobaczył, więc dyskretnie otarła je wierzchem dłoni.

- Opowiem mu wszystko, czego się dowiedziałam od pana o Wenecji i o pańskim życiu - obiecała.

- Jestem bardzo szczęśliwy. - Giovanni patrzył na nią z uwielbieniem. - I to dzięki tobie, moje dziecko. Tylko nielicznym ludziom dane jest doczekać narodzin prawnuka. Nie pamiętam, czy już ci to mówiłem, ale i tak powtórzę. Jestem bardzo szczęśliwy, że ty jesteś matką tego dziecka.

- Dziękuję - głos Lily drżał z emocji. - Pan od pierwszej chwili był dla mnie bardzo dobry.

- Warto było na ciebie poczekać - Giovanni się do niej uśmiechnął. - Poważnie się obawiałem, że mój wnuk nigdy nie znajdzie sobie odpowiedniej kobiety. Jego pierwsza żona to był prawdziwy horror.

- Niemożliwe. Ale gdyby się nie rozstali, to już dawno mieliby dzieci i nie musiałby pan tak długo czekać na prawnuka.

- Capricia i dziecko? - Giovanni pokręcił głową. - Powiem ci szczerze, że ja do dzisiaj nie wiem, czemu Vito w ogóle się z nią ożenił. Owszem, też pochodziła ze starego weneckiego rodu, ale nie nadawała się na żonę dla mego wnuka. I jakoś nie umiem uwierzyć, że zgodziłaby się urodzić dziecko.

- Nie rozumiem. - Lily nie umiała powściągnąć ciekawości.

- Capricia chciała przede wszystkim żyć wygodnie, wydawać pieniądze Vita na swoje zachcianki. Zresztą nadal robi to samo. Z tą różnicą, że teraz wydaje pieniądze swojego brazylijskiego kochanka gdzieś w Rio de Janeiro. W każdym razie tak mi doniesiono.

- Doniesiono? - Lily zrobiło się nieprzyjemnie. Czyżby wszyscy wszystkich tutaj szpiegowali?

- A co myślisz? - obruszył się Giovanni. - To, że jestem stary i chory, nie znaczy jeszcze, że nikt mnie o niczym nie informuje.

- Wcale tak nie myślałam. - Lily się roześmiała, choć zaniepokoiło ją, co też ten stary człowiek wie o niej i o swym wnuku.

- Ale nie zwracaj sobie głowy Capricią - powiedział Giovanni. - Vito nie kochał jej nawet w połowie tak bardzo, jak ciebie kocha. Dobraliście się jak w korcu maku. Tak samo jak ja i moja ukochana Anna Maria.

Lily przyglądała się własnym dłoniom. Nie chciała, żeby starszy pan wyczytał z jej oczu prawdę. A prawda była taka, że Vito wcale jej nie kocha.

- O, byłbym zapomniał - odezwał się Giovanni. - Przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

- Niespodziankę? - powtórzyła.

Nie chciała sprawiać przykrości Giovanniemu, ale wolała nie przyjmować od niego prezentów.

Tamten naszyjnik, który od niego dostała pierwszego dnia, widziała tylko

przez chwilę w sypialni Giovanniego. Potem Vito go zabrał i Lily nie miała pojęcia, co z nim zrobił.

- No właśnie. Przypomniałem sobie, kiedy wspomniałem ci o Annie Marii. Było coś, co bardzo lubiła, kiedy miał się urodzić mój syn, ojciec Vita. Przyszło mi do głowy, że tobie też mogłoby się spodobać.

Lily się uśmiechnęła. Była ciekawa tej nowej niespodzianki, choć trochę się obawiała, czy aby nie podzieli losu naszyjnika.

- Nie zobaczę, jak ci się spodobała, ponieważ nie mogę się stąd ruszyć. - Giovanni zadzwonił na swoją gospodynię. - Będziesz musiała mi jutro o wszystkim opowiedzieć.

Gospodyni najwyraźniej była wtajemniczona w całą sprawę, bo o nic nie pytając, zaprowadziła Lily do tej części *palazzo*, której istnienia nawet się nie domyślała.

Zeszły na parter, przeszły przez przepiękny dziedziniec wyłożony kolorową mozaiką, na którym w wielkich donicach rosły drzewa pomarańczowe, a pośród nich...

- Basen! - Lily aż westchnęła na widok chłodnej lazuruwej wody, pluszczącej cicho o niebieskie kafelki cembrowiny.

Gospodyni opowiedziała, jak starszy pan w tajemnicy kazał odnowić basen i napełnić go wodą, pokazała, gdzie jest prysznic, a w końcu dała Lily kilka kostiumów dla ciężarnych kobiet.

Lily była w siódmym niebie. Już dawno nie czuła się tak wspaniale jak w tej chłodnej wodzie, która unosiła ją, zdejmując ciężar z jej obolałego krzyża.

Nie miała pojęcia, jak zdoła podziękować Giovanniemu za ten wspaniały prezent. I nagle się rozplakała. Dziadek Vita był dla niej taki dobry. Szanował ją i traktował jak osobę godną bliższego poznania. Jej własny ojciec nie chciał jej nawet zobaczyć i własny mąż też się nią nie interesował. Tylko ten jeden jedyny człowiek o niej myślał: Giovanni Salvatore.

Vito szedł szybko wąziutką uliczką. Był bardzo zniecierpliwiony. Zrobiło się późno, a Lily jeszcze nie wróciła do domu. Trzeci dzień nie było jej, kiedy on przychodził z pracy. Odkąd przylecieli z Dolomitów, jego żona coraz więcej czasu spędzała w *Ca'Salvatore*. Właściwie ostatnio rzadko bywała w domu i Vito zaczął się poważnie niepokoić.

Oczywiście wiedział, że dziadek - specjalnie dla niej - kazał wyremontować stary basen, ale nie miał pojęcia, że Lily tak bardzo lubi pływać. I nie spodziewał się, że całymi dniami będzie przesiadywała w basenie.

Przypomniawszy sobie rozmowę, którą odbyli na górskiej łące. Rozmowę, która przerodziła się w awanturę. A już tak dobrze im się układało. Vito nie mógł odżalować, że jednym głupim zdaniem wszystko zepsuł.

Nie miał pojęcia, co też go podkusiło, żeby powiedzieć jej o swoim problemie. Lily jakimś cudem udało się przełamać barierę, jaką się Vito otoczył. Dlatego się zagapił i przyznał się do największej porażki swego życia. Będzie musiał uważać, by już nigdy więcej nie powtórzyć tego samego błędu.

Do dziś miał przed oczami pełną nieskrywanej pogardy minę swej pierwszej żony, która wymachiwała mu przed nosem wynikiem badań, dowodzącym bezpłodności Vito. Nikt nigdy go nie namówił, żeby po raz drugi poddał się upokarzającej procedurze.

Wtedy był młody i naiwny. Ożenił się z Capricią, ponieważ pochodziła z Wenecji. Był pewien, że doskonale się nada na matkę kolejnego pokolenia rodu Salvatore. Przeliczył się. Jego bezpłodność spowodowała rozpad małżeństwa.

By złagodzić rozczarowanie mężem, Capricia rzuciła się w wir zabaw, a potem zaczęła podróżować po świecie. Zresztą Vito też nie zrobił nic, żeby utrzymać niefortunny związek. Odetchnął z ulgą, gdy Capricia w końcu wystąpiła o rozwód. Wraz z nią zniknęło dojmujące poczucie wstydu.

Nie chciał już nigdy wspominać swej haniebnej ułomności. Dlatego postanowił nigdy więcej nie wiązać się z nikim na stałe. Po co miałby się żenić, skoro i tak

nie mógł mieć potomstwa? Gdyby nie życzenie dziadka, który był wówczas bliski śmierci, nigdy by nawet nie pomyślał o Lily.

Lily w niczym nie przypominała Capricii. Nawet nie spojrzała na niego z pogardą, kiedy przyznał się do bezpłodności. A jednak ta informacja zrobiła na niej wrażenie. Najpierw się bardzo zdziwiła, a potem wpadła w złość. Pewnie dlatego, że wyszła na idiotkę. Już nie mogła mu dłużej wmawiać, że zawsze była wierna.

Nieważne, niech sobie myśli, co chce. Wszystko i tak zostanie między nami. Taka była umowa i od tego jednego nie odstępę.

Nie podobało mu się, że całe dni spędza w *Ca'Salvatore*. No bo co sobie pomyśli o nich służba? Nie miał nic przeciwko temu, żeby Lily przesiadywała tam za dnia, ale nie wieczorami, kiedy Vito wracał z pracy. Wtedy powinna siedzieć w domu i z utęsknieniem czekać na kochanego męża.

Pograżony w niewesołych myślach wszedł na dziedziniec, gdzie znajdował się basen. Lily spała na leżaku ustawionym pod arkadami krużganka, otaczającego dziedziniec.

Vito zatrzymał się, żeby na nią popatrzeć. Była piękna i krucha jak figurka ze starej porcelany. W jednej chwili opuściły go wszystkie złe myśli, jakie mu się kłębiły w głowie, kiedy szedł po nią do *Ca'Salvatore*. Jakże mógł się złościć na tę zjawiskową, wręcz niebiańską piękność? Bardzo się za nią stęsknił. Nie zdawał sobie sprawy, jak ogromnie mu brakowało Lily.

Usiadł na krzeselku obok leżaka i patrzył. Nie chciał jej przerywać drzemki. Wolał zaczekać, aż Lily sama się obudzi.

Chyba jakoś wyczuła jego obecność, bo poruszyła się, a po chwili otworzyła oczy.

- *Ciao* - powitał ją Vito. - Domyśliłem się, że cię tutaj znajdę.
- Dawno przyszedłeś? - spytała jeszcze nie całkiem przytomna.
- Przed chwilą. - Vito rozejrzał się po dziedzińcu. - Strasznie dawno tutaj nie zaglądałem. Jak byłem mały, grałem w piłkę właśnie na tym dziedzińcu.

- Naprawdę? - Lily patrzyła na marmurowe ławki i na drzewa w wielkich donicach, otaczające basen. - To musiało być trudne.

- Dzięki temu mam świetny drybling. - Vito uśmiechnął się do swych wspomnień. - Nie ma lepszej nauczki niż zderzenie z marmurową ławką.

Lily przetarła oczy. Nie była pewna, czy to aby nie sen. Czemu Vito jest dla niej taki miły? I ten uśmiech... Zupełnie go odmienił. Jakby się stał innym człowiekiem, niepodobnym do tego, który w gniewie przywiózł ją z Dolomitów.

- A jak sobie radziłeś z oknami? - spytała.

Chciała żeby ten pogodny nastrój trwał jak najdłużej, ale nie mogła sobie pozwolić na zakochywanie się za każdym razem, kiedy Vito przypadkiem miał dobry humor.

- Niejedną szybę wybiłem - pochwalił się Vito. - Gospodyni próbowała to ukryć przed dziadkiem, ale on i tak się dowiedział. No i miałem kłopoty, oczywiście.

Lily patrzyła na niego i zastanawiała się, jak też on mógł wyglądać w dzieciństwie. Już wtedy musiał być śliczny, skoro gospodyni ukrywała przed Giovannim jego występki.

Chciałabym zobaczyć zdjęcia, pomyślała. Ciekawe, czy nasz syn będzie do niego podobny.

Zrobiło jej się zimno. Nieprzyjemnie. Vito nigdy nie pokazał jej swoich zdjęć. Po co miałby to robić? Wierzył, że nie on jest ojcem dziecka.

Lily poczuła, jak ogarnia ją słabość. Położyła się z powrotem na leżaku.

- Źle się czujesz? - spytał Vito, a Lily odniosła wrażenie, że naprawdę się zaniepokoił.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Jestem tylko bardzo zmęczona.

Nie chciała na niego patrzeć. Gdyby teraz dostrzegła w jego oczach troskliwość, jaką wyrażał głos, mogłaby znowu zmięknąć, znów poddałaby się urokowi Vita.

- Jesteś smutna - powiedział i pogłaskał ją po ręce. - Dlaczego?

Zalała ją fala ciepła. Wzbudziła uczucia zupełnie niepasujące do tego, o czym ją informował rozum.

- Ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że przypadkiem zaszłam w ciążę - powiedziała z wyrzutem.

- Od początku o tym wiedziałaś. - Vito cofnął dłoń. - Niczego nie ukrywałem, więc czemu teraz ci to przyszło do głowy? Czyżby ci się zdawało, że był jeszcze jakiś inny powód?

- Miałam nadzieję, że coś nas ze sobą łączy. Coś więcej, niż tylko to dziecko, którego ty uparcie nie uznajesz za swoje. - Usiadła, postawiła stopy na mozaikowej posadzce. - Teraz wiem, jak bardzo się pomyliłam. Jestem ci potrzebna tylko po to, by dostarczyć potomka twojemu dziadkowi.

Wsunęła stopy w sandały, wstała.

Chyba za gwałtownie, bo coś się w niej poruszyło, a zaraz potem po nogach popłynął ciepły płyn. Lily ze zdumieniem wpatrywała się w kałużę wokół siebie. Dziecko miało się urodzić za tydzień...

- Zdaje się, że wody odeszły - dobiegł ją silny, zdecydowany głos Vita. - Natychmiast jedziemy do szpitala.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Patrzyła z uwielbieniem na śpiącego w jej ramionach noworodka. Nie mogła oderwać oczu od swojego synka. Był maleńki, śliczny i pod każdym względem doskonały.

Dziecko urodziło się szybko i bez żadnych komplikacji, a Vito zachował się wspaniale. Opiekował się nią przez cały czas. Dokładnie wiedział, co trzeba robić, jak pomasować plecy, kiedy ją wziąć za rękę i co szepnąć do ucha, żeby dodać Lily sił i odwagi. Był opoką, na której się opierała i kołem ratunkowym, którego kurczowo się trzymała.

Vito opuścił ją dopiero wtedy, gdy dziecko umyte i zawinięte w kocyk zasnęło w ramionach Lily. Poszedł zadzwonić do dziadka.

Drzwi pokoju się otworzyły. Lily podniosła głowę, sądząc, że Vito wrócił. Ale to nie był Vito, tylko lekarz.

- Widzę, że pani odpoczywa - powiedział. - Doskonale. Bardzo się pani dzisiaj napracowała, ale dziecko jest zdrowe i silne. Niestety, będę musiał mu pobrać krew do badania.

- Po co? - spytała Lily. Przypuszczała, że chodzi o rutynowe badania, jakie się robi wszystkim niemowlętom, a mimo to chciała wszystko wiedzieć. - Czy trzeba to robić teraz, kiedy dopiero co zasnął?

- Trzeba jak najszybciej sprawdzić, jaką ma grupę krwi. Wprawdzie nie spodziewam się żadnych problemów, ale powinniśmy być przygotowani na wszystko, a pan Salvatore ma bardzo rzadką grupę krwi. Lepiej zawczasu wiedzieć, czy synek jej po nim nie odziedziczył.

- Nic z tego nie rozumiem.

Na szczęście wrócił Vito. Znowu miała się na kim oprzeć.

- Tłumaczyłem pańskiej żonie, że trzeba sprawdzić, jaką grupę krwi ma państwa dziecko - wyjaśnił lekarz. - Mógł ją odziedziczyć po panu, a to, jak pan wie,

bardzo rzadka grupa.

- Niczego mi pan nie wytłumaczył - wybuchnęła Lily. - Powiedział mi pan tylko, że trzeba to zbadać na wypadek, gdyby miało się zdarzyć coś złego.

- Ostrożności nigdy nie za dużo. - Lekarz usiadł przy łóżku. - Jak to mówią: strzeżonego pan Bóg strzeże.

- Czemu mi nie powiedziałaś? - Lily popatrzyła na Vita z wyrzutem.

Stał bez ruchu, jakby mu nogi wrosły w ziemię. Był napięty jak struna, ale z jego miny nie dało się nic wyczytać. Nie rozumiał, po co Lily zadała to pytanie. Przecież musiała wiedzieć. Od początku dobrze wiedziała. To było nieistotne, ponieważ Vito nie wierzył, że to on jest ojcem jej dziecka.

- Na pewno mąż nie chciał pani niepokoić - wtrącił się lekarz. - Zresztą to mało prawdopodobne, żeby dziecko odziedziczyło po ojcu tę rzadką grupę krwi.

- A jeśli mimo wszystko odziedziczyło? - Lily bała się coraz bardziej.

- Jak pani widzi, pan Salvatore jest zdrowym i silnym mężczyzną. Problem mógłby powstać dopiero wtedy, gdyby potrzebował transfuzji.

- A co by się stało, gdyby jednak była potrzebna? - Lily musiała wszystko dokładnie wiedzieć.

- Jak mówiłem, to bardzo rzadka grupa i nie mamy jej w tej chwili w szpitalu. Jeśli się okaże, że państwa synek ją odziedziczył po ojcu, trzeba będzie sprowadzić mały zapas. Tylko na wszelki wypadek, oczywiście. Proszę przytrzymać dziecko. - Lekarz delikatnie odsunął kocyk. - Zrobimy to szybko, żeby nie sprawić bólu.

- A jeśli nie znajdzie się dawca? Co wtedy? - Lily nie ustępowała.

- Nie ma żadnych podstaw, żeby sądzić, że synek będzie potrzebował transfuzji - uspokajał ją lekarz. - Jeśli jednak zaszłaby taka konieczność, sprowadzimy potrzebną ilość z rzymskiego Banku Krwi. Musimy tylko wiedzieć, żeby nie trzeba było robić badań w pośpiechu.

Lily westchnęła i położyła sobie dziecko na kolanach, żeby lekarz mógł wygodnie pobrać próbkę krwi. Ledwo igła wbiła się w maleńkie ciało, chłopczyk

otworzył oczy i już po chwili krzyczał na całe gardło.

Lily bała się, że serce jej pęknie. Nie mogła patrzeć, jak jej dziecko cierpi. Na szczęście mały szybko się uspokoił. Zanim jeszcze lekarz wyszedł z pokoju, żeby jak najszybciej przekazać próbkę do laboratorium.

- Posłuchaj, Lily - zaczął Vito, niepewnie podchodząc do łóżka.

Gdyby na to zwróciła uwagę, na pewno by dosłyszała niepewność w jego głosie. Po raz pierwszy, odkąd się poznali. Teraz jednak nie obchodziło ją nic prócz dziecka.

- Daj mi spokój - burknęła, tuląc do siebie maleństwo obronnym gestem.

- Ale... - Vito próbował coś powiedzieć.

- Wyjdz - rozkazała Lily tonem zimnym jak bryła lodu. - Nigdy ci nie wybaczę, że z powodu głupiej dumy naraziłeś na szwank życie naszego dziecka.

Vito z niecierpliwością czekał, aż fax się włączy. Miał za sobą koszmarną noc. Jeszcze gorszą niż tamta pierwsza noc, po powrocie Lily do Wenecji. Wtedy także był wściekły, ale przynajmniej miał na kogo zrzucić winę.

Teraz role się odwróciły, Teraz on był odpowiedzialny za zło, które się stało. A jeśli nie miał racji? Jeśli wszystko było nie tak, jak sądził?

Nigdy przedtem nie brał poważnie zapewnień Lily, że to dziecko jest jego. Zawsze umiał je zbagatelizować, uznać za beczelną wymówkę niewiernej kochanki. Ale tym razem udało jej się zasiać w nim ziarno zwątpienia. No bo jeśli rzeczywiście on był ojcem tego maleństwa...?

Ciągle miał przed oczami przerażoną minę Lily, która nie mogła zrozumieć, o co chodzi w tej sprawie z grupą krwi. A lodowaty ton i obrzydzenie, z jakim na niego patrzyła, bolały jak cios wymierzony w żołądek.

Maszyna zaczęła pracować. Vito wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, kiedy wypluwała z siebie zadrukowaną kartkę papieru. To była kopia wyniku badania na płodność, przeprowadzonego przed laty.

Wtedy nawet nie wziął do ręki wyniku. Nigdy go nie przeczytał. Pogardliwa

mina byłej żony całkowicie mu wystarczyła. I nigdy nawet nie brał pod uwagę możliwości powtórzenia badań, ponownej drogi przez mękę hańby i upokorzenia.

Ujął kartkę w dwa palce. Ostrożnie, jakby to był jadowity wąż. Nie wiedział, czego się spodziewać. Jeśli miał rację, jeżeli rzeczywiście jest bezpłodny, to stare upokorzenie uderzy z nową siłą. A jeśli nie? Jeśli Lily mówiła prawdę? Wówczas będzie winien podłego traktowania jej wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Wreszcie odważył się podnieść dokument do oczu. Miał spocone dłonie, serce tłukło się jak oszalałe.

Vito odczytał wynik: płodność powyżej normy.

Lily leżała na boku. Wpatrywała się w synka śpiącego w łóżeczku tuż obok jej łóżka. Nigdy by go tam nie włożyła z własnej woli. Pielęgniarki musiały ją długo przekonywać, że kiedy malec śpi, ona także powinna odpoczywać. Jeśli będzie zmęczona, straci pokarm i dziecko trzeba będzie karmić z butelki.

No więc dziecko spało w łóżeczku, a Lily i tak nie spała. Jakoś nie mogła zasnąć.

Vito się nie pokazał. Wprawdzie sama kazała mu się wynosić, ale teraz bardzo go potrzebowała. Owszem, nie ufał jej ani trochę, ale podczas porodu zachował się wspaniale. Więc to chyba jednak coś znaczy. Może choć odrobinę mu na niej zależało?

Szmer ostrożnie otwieranych drzwi wytrącił ją z niewesołego zamyślenia. Przewróciła się na drugi bok. Spróbowała usiąść... Nie zdążyła. Vito w mgnieniu oka znalazł się przy niej, pomógł przyjąć wygodną pozycję.

- Dziękuję. - Popatrzyła na niego i oniemiała.

Wprawdzie był ogolony, ale poza tym wyglądał okropnie.

- Wybacz mi - powiedział, z trudem wymawiając słowa. - Wybacz, że ci nie zaufałem, że traktowałem cię niegodnie, że zmusiłem cię do małżeństwa, które chciałem potem unieważnić.

- Czy to znaczy, że teraz mi wierzysz?

- Tak. Nie spałem całą noc, a o świcie wyciągnąłem z łóżka tego doktora Capricii i kazałem sobie natychmiast wysłać wynik mojego badania.

- Po co? - zdziwiła się Lily. - Nie rozumiem. Przecież już raz widziałeś te wyniki.

- Nigdy nie miałem ich w rękę.

- Nie miałeś... - Lily patrzyła na niego z niedowierzaniem. - To znaczy, że nie przeczytałeś wyniku? I nigdy nie powtórzyłeś badań?

- Nie. - Vito zwiesił głowę. - Byłem załamany. Moje marzenia o rodzinie, o kontynuowaniu tradycji rodu Salvatore legły w gruzach. Moje życie przestało mieć sens.

- Dlaczego Capricia cię oszukała?

- Nie wiem - przyznał Vito. - Cały czas się nad tym zastanawiam. Ona chyba nie chciała mieć dzieci. Zdawało mi się, że ją przekonałem do powiększenia rodziny, ale widocznie nie odstawiła pigułek.

- Pewnie masz rację. - Lily westchnęła ciężko. Przypomniała sobie, co mówił o Capricii Giovanni. Najwyraźniej znał ją lepiej niż jej własny mąż. - Musi ci być przykro, że kobieta, którą kochałeś, tak paskudnie cię oszukała.

- „Przykro” to zbyt łagodne określenie. Jestem na nią po prostu wściekły. Za to, że przez jej kłamstwa tak bardzo skrzywdziłem ciebie.

- Trzeba było samemu przeczytać te wyniki - mruknęła Lily.

Nie mogła się powstrzymać. Zwłaszcza że Vito nie zaprzeczył, że kochał swą pierwszą żonę. To ją najbardziej zabolalo. Kochał kobietę, która go oszukała!

- Wybacz mi - poprosił. - Zrobiłem ci straszną krzywdę.

Powinna przyjąć jego przeprosiny, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Owszem, gdyby nie Capricia, Vito nie podejrzewałby Lily o zdradę. A jednak... Nie była niczemu winna, za to bardzo się nacierpiała.

- Niestety, to niczego nie zmienia - powiedziała zgnębiona. - Nadal nie masz

do mnie zaufania. Dopiero lekarz twojej pierwszej żony musiał ci dostarczyć dowodu na moją niewinność.

- To nie tak. - Vito pokręcił głową. - Wczoraj coś we mnie pękło. Zobaczyłem twój strach, kiedy lekarz tłumaczył, o co chodzi z tą nieszczęsną grupą krwi. Całą noc biłem się z myślami. Kiedy już raz dopuściłem możliwość, że to dziecko jest moje, tak strasznie zapragnąłem, żeby to była prawda...

Urwał. Miał taką minę, że żał było na niego patrzeć.

- Kiedy Capricia odeszła, kazałem sobie zapomnieć, że mam uczucia - mówił skruszony i bardzo zawstydzony. - Teraz trudno mi się pozbyć tego nawyku. Ukrywanie uczuć pod maską zimnej obojętności jest wygodnie i daje poczucie bezpieczeństwa. Nie da się tego tak od razu zmienić.

- Musiałeś bardzo kochać Capricię - zauważyła Lily.

- Kochać? - powtórzył Vito. - Ja nigdy jej nie kochałem.

- To po co się z nią ożeniłeś? - Lily nie posiadała się ze zdumienia.

Vito wzruszył ramionami.

- Capricia była piękna i pochodziła z Wenecji. Myślałem, że będzie dobrą żoną i matką.

Lily się nie odezwała. Po jej minie było widać, co o tym wszystkim myśli, a Vito nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Zrobiło mu się ciężko na sercu.

W interesach szło mu doskonale i nigdy się nie pomylił, za to w życiu prywatnym... Cóż w prywatnym życiu wszystko robił nie tak jak trzeba. Raz tylko dobry los postawił mu na drodze Lily, a on i tak o mało nie zniszczył tego związku.

- Przepraszam - westchnął. - Znowu wszystko zepsułem. Niepotrzebnie zmusiłem cię do małżeństwa.

Lily się rozplakała, a jemuomal serce nie pękło. Przysiadł przy niej na łóżku, schował jej dłonie w swoich.

- Nie płacz - prosił. - Nie będę cię zatrzymywał na siłę.

- A co powiemy Giovanniemu? - zapytała przez łzy.

W tej chwili do niego dotarło: Lily była dla niego najważniejsza na świecie. Ważniejsza od dziadka i ważniejsza nawet od jego własnego syna. Vito zrobiłby wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

- Dziadek nie musi wiedzieć. - Ostrożnie uścisnął lodowate drobne dłonie Lily. - Dałaś mu prawnuka, o którym marzył i dałaś mu swoją przyjaźń. Nie mogę żądać od ciebie, żebyś poświęciła dla niego całe życie.

Patrzył na jej bladą zmęczoną twarz, na łzy spływające po policzkach. Oddałby nawet życie, byleby tylko ją rozweselić.

- Nie płacz - powtórzył i zaczął scałowywać łzy z jej policzków. - Teraz o niczym nie myśl. Wypocznij. Potem jakoś sobie to wszystko poukładamy.

- Niczego nie poukładamy - szlochała Lily. - Jak możemy ułożyć coś, co nie istnieje? Nie potrzebujesz mnie już. Nigdy mnie nie potrzebowałaś.

- Co ty za bzdury pleciesz? - Vito przestraszył się nie na żarty. - Zawsze cię potrzebowałem. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że bez ciebie nie ma dla mnie życia.

Przytulił ją do siebie. Taką kruchą, drżącą i zapłakaną. I nagle to zrozumiał. Jakby dostał pięścią między oczy.

Kocham ją, pomyślał Vito. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Dlatego tak się wściekłem, kiedy mi się zdawało, że mnie zdradziła.

- Kocham cię - szepnął jej do ucha.

- Jak to? - Lily nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

Dopiero co mówił, że trzeba będzie się rozstać. Zresztą spodziewała się tego. Wiedziała, że jak Vito się dowie, że jednak nie jest bezpłodny, zaraz znajdzie sobie inną, lepszą żonę. Więc czemu teraz mówi, że ją kocha? A może się przesłyszała?

- Kocham cię - powtórzył, tym razem głośno. Przytulił Lily tak mocno, że omal jej nie zmiażdżył tym uściskiem. - Ja dopiero teraz to zrozumiałem!

- Nie wierzę - powiedziała cichutko.

To nie mogła być prawda. To tylko poczucie winy sprawiło, że zaczął wyga-

dywać takie głupstwa. Na pewno chciał jej wynagrodzić krzywdy.

- Ale to szczerą prawdą. - Vito ją puścił. Patrzył Lily prosto w oczy. - Nigdy w życiu nie byłem bardziej szczerzy niż w tej chwili.

- Więc czemu właśnie teraz mi to mówisz? - Nadal mu nie wierzyła. Tak trudno było uwierzyć, że marzenie może się kiedyś spełnić.

- Bo dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. - Vito był podekscytowany jak mały chłopiec. - Tak trwale odgrodziłem się od własnych uczuć, że nie zauważyłem miłości, choć cały czas ją miałem przed oczami.

- Nie rozumiem. - Lily była całkiem zdezorientowana.

- Pamiętasz, jak pojechałaś do lekarza w sprawie tej niby grypy żołądkowej? Kiedy wróciłaś, byłaś blada jak płótno. Przeraziłem się, że to coś poważnego. Tak bardzo się o ciebie bałem...

- Pamiętam. Byłeś bardzo troskliwy, dopóki...

- Póki nie postradałem rozumu z zazdrości. Nie mogłem znieść myśli, że jakiś inny mężczyzna cię dotykał. Przepraszam cię, kochanie. Potrafisz mi wybaczyć?

- Potrafię - Lily na niego popatrzyła. Była bardzo szczęśliwa. - I przestań mnie w kółko przepraszać. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba żyć dniem dzisiejszym, a nie ciągle oglądać się za siebie.

- A więc zgodzisz się ze mną zostać? - spytał Vito, w którego wstąpiła nadzieja. - Dasz mi jeszcze jedną szansę?

- Zostanę - powiedziała i znowu się rozplakała.

- Czemu płaczesz? - Vito ukłęknał przy łóżku i ścierał dłonią łzy płynące po policzkach Lily.

- Bo ja ciebie też kocham - wyszeptała przez łzy. - I zawsze kochałam.

Na twarzy Vita pojawił się błogi uśmiech.

Usiadł na łóżku, posadził sobie Lily na kolanach i tulił ją do siebie.

- Nie wierzę, po prostu nie wierzę - powtarzał, całując ją jak szalony. - Jeszcze rano myślałem, że świat mi się wali na głowę, a okazało się, że spełniają się

moje marzenia.

Lily czuła dokładnie to samo. Była taka szczęśliwa. Nagle z łóżeczka rozległo się cichutkie posapywanie.

- Obudził się! - W głosie Vito brzmiała taka duma, jakby budzenie się było wyczynem, na jaki stać tylko wyjątkowo uzdolnione niemowlaki.

- Podasz mi go? - zapytała Lily. - Pewnie znowu jest głodny.

Patrzyła, jak Vito ostrożnie wyjmuje maleństwo z łóżeczka. Jego dłonie były niemal takie duże jak cały jego syn.

- Witam - rozległ się od progu głos lekarza. - Jest już wynik badania. Niestety, syn odziedziczył po panu tę nieszczęsną grupę krwi 0Rh-. Najrzadziej występującą. Każdemu można ją podać, ale obu panom Salvatore można przetoczyć tylko taką i żadną inną.

Lily zerknęła na męża. Była ciekawa, jak przyjmie ten naukowy dowód na to, że maleństwo jest także jego synem. Zdziwiła się, kiedy zmarszczył czoło.

- A to pech - powiedział. - Miałem nadzieję, że będzie miał grupę krwi po swojej mamie.

- Przecież pan najlepiej wie, że to żaden problem. Po prostu trzeba o tym pamiętać - powiedział lekarz. - Teraz proszę spokojnie nakarmić dziecko. Zajrzę później.

- Myślałam, że będziesz zadowolony - powiedziała Lily, gdy doktor zamknął za sobą drzwi. - Masz dowód, że to twój prawdziwy syn.

- Dowód to ja mam w sercu - odparł Vito. - Żadnych innych już nie potrzebuję.

EPILOG

- A więc to jest mój prawnuk. - Giovanni przyglądał się maleństwu, które ostrożnie ułożono mu w ramionach.

Lily przysiadła na łóżku obok starszego pana. Łzy stanęły jej w oczach na widok serdecznego przyjęcia, jakie senior rodu zgotował jej maleńkiemu synkowi.

- Ma na imię Giovanni - powiedziała.

Starszy pan popatrzył na nią oniemiały.

- Dziękuję - szepnął wzruszony. - Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

- To dla mnie wielki zaszczyt. - Lily pocałowała starszego pana w policzek. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że zostałam przyjęta do waszej rodziny. Jestem dumna, że mój syn będzie nosił tradycyjne imię rodu Salvatore.

- Nareszcie założyłaś naszyjnik. - Giovanni dopiero teraz zauważył na jej szyi klejnot, który podarował Lily podczas ich pierwszego spotkania. - A już myślałem, że ci nie przypadł do gustu.

- Ależ skąd. - Lily musnęła palcami drogocenny naszyjnik. - Vito oddał go do konserwacji. Nie mogliśmy pozwolić, żeby się przypadkiem uszkodził.

- Poza tym dzisiaj jest nasz wielki dzień, *Nonno* - wtrącił Vito. - Przedstawiamy ci naszego syna.

To prawda, że dał naszyjnik do konserwacji, tyle że potem jakoś nie mógł się zdobyć, żeby go oddać Lily. Dziś jednak sama o niego poprosiła, a zakłopotanie męża pokryła czułymi pocałunkami. Była nie tylko piękna, ale i dobra. Kochała go jak nikt na świecie, skoro tyle zła zdołała mu wybaczyć.

